

☼ **POMNIK W CIENIU** Romowie siadali w kole pod wielkim drzewem. Miejskie władze, by się ich pozbyć, kazały wysypywać pod drzewem śmieci ☼ **FOTOREPORTAŻ** To portrety ludzi, którzy chcą pokazać, że wreszcie udało im się znaleźć i stworzyć swoje miejsce na ziemi i godną przyszłość w naszym społeczeństwie. I to wszystko bez utraty romskich wartości ☼ **KULTURA** Jego Cyganki mają odkryte piersi, dzieci biegają nago jak nieznający wstydu mieszkańcy raj. Müller oglądał życie Romów trochę tak, jak Gauguin Tahitańczyków - przez filtr własnych iluzji i w kontraście wobec zachodniej cywilizacji. Trudno było więc uniknąć stereotypu ☼ **SPOŁECZEŃSTWO** Vinny w latach 90. pracował jako przełożony praktykantów w ekskluzywnym klubie członkowskim w Mayfair, a później mieszkał w tej okolicy w squacie. Albo sypiał w bramach obok okolicznych galerii sztuki, których wnętrza lubił oglądać przez okna. W latach 2003-2006 był bezdomny ☼ **HISTORIA** Małym Romom nie pomagały nawet organizacje harcerskie, które postawiły warunek, że aby do nich wstąpić, trzeba mieć mundurek. Romskie rodziny żyły w takiej biedzie, że nie starczało im nawet na podstawowe potrzeby, więc mundurek był rzeczą nieosiągalną

# DIALOG pheniben

nr 8 PAŹDZIERNIK-LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2012

☼ **PRZYPOMNIJ MI, ŻEBY NIE ZAPOMNIEĆ** ☼ Joanna Warsza **Str. 42-45** ☼  
 ☼ Otto Müller. Cygan z wyboru ☼ Anna Arno **Str. 66-73** ☼ **WARSZAWSKIE BÓLE FANTOMOWE** ☼ Karolina Przewrocka, **Str. 28-35**  
 ☼ Cygańskie wnętrza 2009. Mołdawia i Rumunia ☼ Carlo Gianferro **Str.48-65** ☼ **MAM IM ZA TO DZIĘKOWAĆ?** ☼ Jolanta Koral, **Str. 74-81**

**Redaktor naczelna** Joanna Talewicz-Kwiatkowska

**Sekretarz redakcji** Małgorzata Kołaczek

**Korekta** Grażyna Kwiec

**Koncepcja i produkcja** Redakcja tekstów, projekt graficzny,

fotoedycja: FUNDACJA OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS

Lidia Ostalowska, Dominique Roynette, Piotr Wójcik

**Przygotowanie fotografii do druku** Mariusz Glejzer

**Drukarnia** Colonel, Kraków

**Finanse** Renata Mucha

**Wydawca** STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE

Ul. Berka Joselewicza 5

32-600 Oświęcim

tel./faks: 033 842 69 89

stowarzyszenie@romowie.net

www.stowarzyszenie.romowie.net

„Copyright for the reproduction of the nr 8/2012  
of quarterly Dialog-Pheniben by Narodowe Centrum Kultury  
& Stowarzyszenie Romów w Polsce”

**Kontakt**

www.dialog-pheniben.pl

redakcja@dialog-pheniben.pl



Płatne ze środków finansowych Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



Zadanie jest realizowane dzięki dotacji Ministra  
Administracji i Cyfryzacji



Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym  
Województwa Małopolskiego



Zadanie jest współfinansowane ze środków  
Województwa Opolskiego



Zadanie jest współfinansowane ze środków  
Województwa Śląskiego



Człowiek - najlepsza inwestycja!

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej  
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Nr Indeksu ISSN: 1425-3496, nr rejestru prasowego: 157/MS - rej. pr. 44/94, nakład: 1000 egzemplarzy

# DIALOG pheniben

Kwartalnik Stowarzyszenia Romów w Polsce



Wydano z finansowym wsparciem Fundacji  
Współpracy Polsko-Niemieckiej  
Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung  
der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit



NARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY

Romska Poczta Joanny Talewicz-Kwiatkowskiej ..... 6-7

**POMNIK W CIENIU**

- Nieskończona głębia żalu. Bartosz T. Wieliński ..... 8-15  
 Czarna woda. Karola Fings ..... 16-21  
**Historia i pamięć - przykład Berlina Wschodniego.**  
 Wolfgang Templin ..... 22-27  
**Warszawskie bóle fantomowe.**  
 Z Beatą Chomątowską rozmawia Karolina Przewrocka ..... 28-35  
**Historia Polski zamiast historii Polaków?** Tomasz Żukowski,  
 Sławomir Kaprański, Elżbieta Janicka, Anna Zawadzka ..... 36-41  
**Przypomnij mi, żeby nie zapomnieć.** Joanna Warsza ..... 42-45  
**Wybacz innym ich inność.** Elżbieta Stasik ..... 46-47

**FOTOREPORTAŻ**

Rumunia i Mołdawia. Cygańskie wnętrza. Carlo Gianferro ..... 48-65

**KULTURA**

- Otto Müller. Cygan z wyboru. Anna Arno ..... 66-73  
**Mam in za to dziękować?**  
 Z Pawłem Smoleńskim rozmawia Jolanta Koral ..... 74-81  
**Goran rusza z taborem.** Robert Sankowski ..... 82-87  
**Fenomen cygańskiej muzyki.** Anna G. Piotrowska ..... 88-91

**SPOŁECZEŃSTWO**

- Włochy w poszukiwaniu Innego. Miłada Jędrzyk ..... 92-97  
**Wakacje w skórze ubogich.** Małgorzata Kołaczek ..... 98-101  
**Romskie inspiracje.** Jolanta Koral ..... 102-105

**HISTORIA**

Raporty o kłesce. Michał Kowalski ..... 106-111

**TU NAS SZUKAJCIE**

**Białystok:** Kawiarnia Labalbal, ul. Warszawska 21 lok.3; **Gdańsk:** Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku, ul. Targ Rakowy 5/6; **Kielce:** Stowarzyszenie Jana Karckiego, ul. Paderewskiego 40; **Nowy Sącz:** Małopolskie Centrum Kultury Sokół, ul. Długosza 3; **Oświęcim:** Centrum Dialogu i Modlitwy, ul. M. Kolbego 1, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, ul. Legionów 11, Centrum Żydowskie, Plac Jana Skarbka 5; **Warszawa:** Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20, Księgarnia Instytutu Reportażu Wrzenie Świata, ul. Gałczyńskiego 7



**Dialog-Pheniben to pismo bezpłatne. Możecie wesprzeć kwartalnik zasilając konto:**  
 67 1240 4155 1111 0010  
 4015 9291  
**Nawet niewielka wpłata pomoże nam się rozwijać. Dziękujemy!**



**Podczas oficjalnej ceremonii odsłonięcia pomnika upamiętniającego pomordowanych przez nazistów Sinti i Romów głos zabrała m.in. kanclerz Angela Merkel.** Niespodziewanie przemówienie pani kanclerz przerwał młody Rom. Nie zwracając uwagi na oficjalny charakter uroczystości, wykrzyknął, że współcześnie Romowie w Niemczech są dyskryminowani, a równe prawa istnieją wyłącznie w teorii. „To również powinno znaleźć się w kręgu zainteresowań pani kanclerz, bo my wciąż żyjemy, my tu mieszkamy” - powiedział. Młodego Roma wyproszone, a uroczystość kontynuowano. Jednak zebrani byli poruszeni. Niektórzy szeptali, że mężczyzna ma rację, choć to nie czas na wygłaszanie podobnych opinii.

Na rozdźwięk pomiędzy piękną i wzruszającą ceremonią, podczas której wielokrotnie mówiono o godności, szacunku, tolerancji i równości, a brutalną rzeczywistością zwróciły uwagę Joanna Warsza i Elżbieta Stasik. Z różnych punktów widzenia opisały okoliczności, w jakich powstawał pomnik ku czci pomordowanych. A droga od rozkopanej w ziemi dziury do odsłonięcia monumentu była wyjątkowo trudna i długa. Dani Karavan, izraelski autor projektu, stwierdził: „Gdy budowano pomnik pomordowanych Żydów, nikt nie śmiało stawiać twórcom jakichkolwiek warunków”. Podczas ceremonii inauguracyjnej wyznał nawet, że zastanawiał się, czy doczeka tego dnia. Minęło przecież ponad 20 lat od momentu, na który zaplanowano uroczystość. Powstała nawet międzynarodowa artystyczno-polityczna grupa lobbująca na rzecz ukończenia budowy i zorganizowała nieoficjalne, partyzanckie wręcz „odsłonięcie monumentu”.

Ten numer kwartalnika poświęcamy kwestiom związanym z pamięcią i upamiętnianiem. Wolfgang Templin w artykule „Historia i pamięć - przykład Berlina Wschodniego” pisze o tym, z jak skomplikowaną i bolesną historią mierzy się współczesny Berlin. Podobne do berlińskiego symboliczne pęknięcie dostrzega na warszawskim Muranowie - dzielnicy, która powstała na i z gruzów getta - Beata Chomątorska. Z autorką „Stacji Muranów” rozmawia Karolina Przewrocka. Jak daleko możemy odejść od nacjonalistycznego modelu rozumienia historii? I czy nadszedł już czas na otwarcie jej dla tych, którzy nie są Polakami? Zastanawiają się nad tym uczestnicy dyskusji wokół głośnej książki „Festung Warschau” Elżbiety Janickiej.

Na uwagę zasługuje również tekst „Goran rusza z taborem” o najnowszej płycie Bregovicia. Polityczne protest songi przeciw prześladowaniom Romów w Europie poleca Robert Sankowski. Carlo Gianferro prezentuje niezwykle fotograficzny dokument. Koniecznie zajrzyjcie z nim do Rumunii, do wyjątkowo okazałych i szalonych wnętrz romskich domów.

Jak zawsze zachęcam do lektury „Dialogu-Pheniben”!

Joanna Talewicz-Kwiatkowska



**Belgrad, 7 marca 2012.** Romskie dziewczyny zbierają swój dobytek przed eksmisją z nieformalnego osiedla „Blok 72”



Buldożery likwidują romskie domy na osiedlu „Blok 72”

Fotografie Sanja Knežević

## PAŹDZIERNIK

### Francja:

#### Musieli uciekać

Mieszkańcy Marsylii podpalili obozowisko Romów, wcześniej zmusili ich do ucieczki. Wzywali ponoć władze miasta do likwidacji osady. Grozili, że wezmą sprawy w swoje ręce. Dlatego odpowiedzialnością za przemoc obarczają „bezczylną” policję. We Francji obozowiska romskie są likwidowane od 2010 roku. Zaczął Nicolas Sarkozy. Socjaliści z nowym prezydentem kontynuują tę akcję. Jak widać, politycy różnych frakcji potrafią być zgodni. Rzecz jasna - „w imię wyższych celów”.

### Kampania

#### przeciw wysiedleniom

„Stop Przymusowym Wysiedleniom” - pod takim

hasłem ruszyła kampania Amnesty International. Symbolem akcji jest spychacz używany do niszczenia romskich domów. Na przymusowe wysiedlenia szczególnie narażeni są ci Romowie, którzy żyją w slumsach lub nielegalnych osiedlach. Według Amnesty International na świecie jest ich ponad miliard.

## LISTOPAD

### Bulgaria: Romka

#### wygrywa w Strasburgu

Bulgaria nie zapewniła swojej obywatelce prawa do ochrony życia - orzekł Europejski Trybunał Praw Człowieka. W 1999 roku Yolande Yotowa postrzelono w klatkę piersiową. Sprawców dotąd nie znaleziono. Choć dochodzenie rozpoczęło się zaraz po incydencie, śledczy wielokrotnie je przerywali lub opóźniali kolejne czynności -

zwrócił uwagę Trybunał. Ponadto sędziowie wskazali, że istnieją powody, by uznać napaść za przestępstwo na tle rasowym. Śledczy tego nie uwzględnili, mimo iż byli świadomi antagonizmów pomiędzy społecznością romską i nieromską w regionie. Bułgaria musi wypłacić poszkodowanej zadośćuczynienie w wysokości 12 tys. euro oraz pokryć koszty procesu. Miejmy nadzieję, że kobieta się tego doczeka.

### Niemcy: Uznani za mniejszość

Romowie i Sinti z północnych Niemiec mogą świętować. Po trwającej niemal dekadę kampanii udało im się uzyskać status mniejszości w landzie Szlezwik-Holsztyn. Władze podkreślają, że ta uchwała powinna stać się wzorem do naśladowania nie tylko dla pozostałych niemieckich

landów, ale także dla reszty świata. Przewodniczący Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów Romani Rose określił decyzję parlamentu mianem „historycznej”. W podobnym tonie wypowiedział się przewodniczący lokalnego parlamentu Klaus Schlie. Miejmy nadzieję, że te wielkie słowa potwierdzą się w realu.

## GRUDZIEŃ

### Polska: Afera biletowa

Zarząd Transportu Miejskiego w Lublinie wypuścił bilety „antydiskryminacyjne”. Na ich odwrocie umieszczono komiksowe rysunki. Na jednym pojawił się kibic Motoru Lublin w towarzystwie Żyda i osoby czarnoskórej. Były też bilety z gejem i Romem. Pomysłodawcą akcji wspieranej przez Ministerstwo Kultury był Szymon Pietrasiewicz z Pracowni Sztuki

Zaangażowanej Społecznie „Rewiry”. W mieście zawrzało. Kibice Motoru zorganizowali protest. Szli przez miasto, wykrzykując: „Pietrasiewicz, won z Lublina” czy „Chłopak i dziewczyna, normalna

rodzina”. A ZTM za zgodą ratusza wycofał bilety z „kontrowersyjnymi” rysunkami. No cóż, wystraszyli się. Zresztą trudno się dziwić, bo kto się nie boi kiboli?

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

### Stowarzyszenie Romów w Polsce, Fundacja Opowiedz To

#### - Picture This i Fundacja Dialog - Pheniben trzy razy w 2012 roku

zaprosili czytelników i sympatyków kwartalnika „Dialog - Pheniben” na spotkania z bohaterami i autorami reportaży, artykułów i fotografii, które się w nim pojawiły. Jolanta Koral, Adela Głowacka, Lech Mróz, Edward Dębicki - to tylko kilku gości tych niezwykłych zetknięć z historią, kulturą i współczesnością polskich Romów.

**Dom Spotkań z Historią** chętnie nas wszystkich przyjął. I ponowił zaproszenie w przyszłym roku.

Dlatego już teraz ogłaszamy kolejny cykl spotkań w 2013 roku. Pierwsze w marcu! Będzie jeszcze ciekawiej. Czekamy na Was.

# Nieskończona głębia żalu

- ☼ Wygląda jak staw lub gigantyczna studnia bez dna.
- ☼ Na jej powierzchni pływa trójkąt, jaki nosili na piersiach więźniowie obozów koncentracyjnych.
- ☼ Po latach sporów 24 października w Berlinie odsłonięto pomnik Sinti i Romów pomordowanych przez nazistów

Bartosz T. Wieliński

Ten pomnik upamiętnia ofiary, których zbyt długo nie chciano brać pod uwagę, których życie zniszczyła nieludzka polityka rasowa i narodowosocjalistyczny reżim terroru. Ten pomnik przypomina niewyobrażalne krzywdy, które im wyrządzono - mówiła kanclerz Angela Merkel w berlińskim parku Tiergarten, tuż przy Siemensweg, uczęszczanej przez turystów alejce, która łączy Bramę Brandenburską z gmachem Reichstagu. Obok niej w blasku fleszy stali prezydent Joachim Gauck, przewodniczący parlamentu, burmistrz Berlina i kilkudziesięciu polityków i dyplomatów. Wydarzenie relacjonował tłum dziennikarzy.

## Porusza serce i rozum

Angela Merkel, jak zwykle przy takich okazjach, przemawiała pięknie, a nazistowską przeszłość swojego narodu wytykała bez ogródek.

- W 1933 roku rozpoczęło się systematyczne znieważanie i wykluczanie z życia społecznego ludzi ze względu na ich religię, pochodzenie, orientację seksualną czy sposób, w jaki żyli. Rozpoczęło się prześladowanie Sinti i Romów - mówiła. - Zakazy znacznie ograniczyły ich życie i pozbawiały podstaw egzystencji. W końcu rozpoczęto ich prześladowania, przymusową sterylizację, ludobójstwo. Każdy pojedynczy ludzki los stracony podczas tego ludobójstwa wypełnia mnie smutkiem i wstydem. Każdy pojedynczy los nas poucza. Bo każde pokolenie od nowa musi zadać sobie pytanie: „Jak mogło do tego dojść?”.

25 października 2012, Berlin.

W uroczystości odsłonięcia pomnika wzięli udział byli więźniowie nazistowskich obozów koncentracyjnych.

Fot. AFP/East News





Ludobójstwo Sinti i Romów - w języku romskim określane jako Porajmos, czyli Pochłonięcie - Niemcy planowali równoległe z likwidacją Żydów. Pierwsze decyzje nazistowskich tak zwanych badaczy rasy, czyli pseudonaukowców rozwijających rasistowskie koncepcje Hitlera, zapadły już w połowie lat 30. Stwierdzono wówczas, że „Cyganie są zagrożeniem dla niemieckiej rasy” i zalecono ich eksterminację. Plan zaczęto realizować praktycznie od razu. Na mocy ustaw norymberskich Romów mieszkających w Rzeszy pozbawiono obywatelstwa i wykluczono z życia publicznego; rozpoczęto także program przymusowej sterylizacji. W podbitej przez Hitlera Europie tak samo jak Żydów zamykano ich w gettach. Ich los został przypieczętowany pod koniec 1942 roku, gdy szef SS Heinrich Himmler zdecydował, by traktować ich na równi z Żydami i deportować do obozów koncentracyjnych, gdzie mordowano ich w komorach gazowych.

Podobnie Romów traktowali sojusznicy Hitlera: Rumuni, Węgrzy, Słowacy czy Chorwaci. Polowania na Cyganów prowadziły też kolaboracyjne rządy Czech i Francji. Ostrożne szacunki ofiar Porajmos mówią o 200-300 tysiącach zamordowanych w całej Europie; według rachunków Rady Sinti i Romów zginęło pół miliona, jednak niektórzy naukowcy twierdzą, że mogło ich być półtora miliona.

- To pomnik, który jednocześnie porusza serce i rozum. Każe nam spojrzeć w ciemną powierzchnię wody, morze niemych łez. A jednocześnie stawia

Na otaczającym pomnik szklanym murze wryto wiersz „Auschwitz” włoskiego Roma Santino Spinellego oraz chronologię romskiego Holocaustu.

Fot. AFP/East News



Głównym elementem pomnika zaprojektowanego przez izraelskiego artystę Daniego Karavana jest sadzawka napełniona czarną wodą. Symbolizuje tragedię i zapomnienie, ale odnosi się też do koła wozu cygańskiego i kręgu, w jaki zbierają się ludzie. Pośrodku sadzawki twórca umieścił trójkątny kamień. Trójkąt to obozowy znak Sinti i Romów.

Fot. AFP/East News

przed nami lustro, w którym widać nieskończoną głębię żalu - mówiła Angela Merkel.

### Zbrodniarze żyli spokojnie

To trzeci w Berlinie pomnik przypominający o ofiarach nazizmu. Nie jest tak efektowny, jak znajdujący się po drugiej stronie Bramy Brandenburskiej pomnik Pomordowanych Żydów Europy, przypominający katakumby. Ani tak wizualnie atrakcyjny, jak ten wystawiony homoseksualistom, którzy padli ofiarą nazistowskich prześladowań - w stojącej również w Tiergarten betonowej kostce zainstalowano monitor wyświetlający film z całującymi się mężczyznami.

Pomnik wystawiony Sinti i Romom kształtem przypomina wielką studnię lub staw. Jego twórca, 82-letni izraelski rzeźbiarz Dani Karavan, chciał, by kształt nawiązywał do kręgu, w którym Romowie zasiadali podczas spotkań. Okrąg to także symbol równości. - Pamiętam romskie rytuały w czasach, gdy mieszkałem w Marsylii. Romowie siadali w kole pod wielkim drzewem. Miejskie władze, by się ich pozbyć, kazały wysypywać pod drzewem śmieci - opowiadał tygodnikowi „Jungle World”.

Staw ma ciemne dno i ściany, co sprawia wrażenie, że jest nieskończenie głęboki, a to z kolei ma symbolizować cierpienia ofiar i tych, którym udało się przeżyć Porajmos. W środku rzeźbiarz umieścił kamienny trójkąt - to symbol



znaku, który nosili na pasiakach więźniowie nazistowskich obozów koncentracyjnych. Ma na nim zawsze leżeć świeży kwiat - symbol pamięci i życia. Na brzegach stawu wyryto lakoniczny wiersz „Auschwitz” Santino Spinello, włoskiego artysty romskiego pochodzenia: „Zapadnięta twarz / zgaszone oczy / zimne wargi / cisza/ rozdarte serce/ bez oddechu/ bez słowa / bez łez”. Holenderski Sinti Zoni Weisz w 1944 roku uniknął deportacji do Auschwitz. W obozie zginęła jednak cała jego rodzina. Podczas odsłonięcia pomnika, jako przedstawiciel ocalałych, przemawiał tuż po Merkel.

W uroczystościach odsłonięcia pomnika wzięli udział przedstawiciele społeczności romskiej z całej Europy.

Fot. AFP/East News

- Mam nadzieję, że ten zapomniany Holokaust nie będzie już więcej zapomniany. Nie można dopuścić do tego, by nasi bliscy zginęli na próżno - mówił. Niemcy, ale i cała Europa ludobójstwa Sinti i Romów długo nie chcieli uznać. Naukowcy tematem zaczęli zajmować się dopiero w latach 60. Sprawcy żyli wówczas niepokojeni na wolności. W Federalnym Urzędzie Kryminalnym, zachodnioniemieckim odpowiedniku amerykańskiego FBI, pracowali oficerowie, którzy podczas wojny jako funkcjonariusze Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy polowali na Romów. W RFN zajmowali się tym samym,



bowiem Cyganów dalej uważano za element społeczny i poddawano ich szykanom. Tak jak pod rządami Hitlera zakładano im specjalne kartoteki. Swoich dni w spokoju dożyli antropologowie, którzy sporządzali pseudonaukowe analizy rasowe, zalecające eksterminację Romów. Pracowali na wysokich stanowiskach w służbie zdrowia. Jeden z nich, Hermann Arnold, jeszcze w latach 70. doradzał niemieckim politykom w „sprawach cygańskich” – sugerował, by trzymać Romów twardą ręką. Pracował też w Katolickim Duszpasterstwie Cyganów.

Dopiero w 1982 roku, dwa lata po strajku głodowym grupy Sinti na terenie dawnego obozu w Dachau, gdy prasa zaczęła pisać o Porajmos, socjaldemokratyczny kanclerz Helmut Schmidt oficjalnie uznał ludobójstwo Sinti i Romów. Mimo to Niemcy nigdy nie wypłacili ocalałym żadnych odszkodowań. Budowa pomnika w Berlinie trwała ponad 10 lat. Opóźnienia spowodował m.in. spór między Romami a niemieckim rządem o to, czy na pomniku może znaleźć się słowo Cyganie - używali go naziści, a Romowie uznają je za obelżywe. Problemem był także protest Jeniszów, grupy etnicznej, którą podczas wojny także poddano eksterminacji, choć poza wędrownym trybem życia nie miała nic wspólnego z Sinti i Romami. Ale tak naprawdę na pomniku nie zależało zbyt wiele samym Niemcom. Dani Karavan przypomina, że z władzami Berlina toczył spory dosłownie o wszystko.

- Gdy budowano pomnik pomordowanych Żydów, nikt nie śmiał stawiać twórcom jakichkolwiek warunków - mówi w wywiadzie.

Bartosz T. Wieliński

Autor jest dziennikarzem działu zagranicznego „Gazety Wyborczej”. W latach 2005-2009 był korespondentem „Gazety” w Berlinie

W uroczystościach

- oprócz byłych więźniów obozów koncentracyjnych oraz potomków pomordowanych
- wzięli udział kanclerz Niemiec Angela Merkel, prezydent Joachim Gauck oraz przedstawiciele Centralnej Rady Sinti i Romów z jej liderem Romani Rose.

Fot. AFP/East News





# Czarna woda

☼ Dyktatura nazistowska wyrządziła Sinti i Romom wielką krzywdę. ☼ Byli oni prześladowani z powodów rasistowskich. ☼ Prześladowania te należy rozumieć jako ludobójstwo

Karola Fings

**D**o chwili kapitulacji Trzeciej Rzeszy 8 maja 1945 roku ofiarami nazistowskiej polityki eksterminacji była większość niemieckich Sinti i Romów. Szacuje się, że w okresie narodowego socjalizmu trzy czwarte z niegdyś 20-25 tysięcy niemieckich członków tej mniejszości deportowano, a zdecydowaną większość z nich zamordowano w gettach i obozach (1). Tym, których nie deportowano, do końca wojny groziła zagłada. Wiele osób dotknęła przymusowa sterylizacja lub też byli narażeni na ten zabieg (2). Dalsze przewidziane deportacje nie doszły do skutku z powodu upadku Trzeciej Rzeszy. Łącznie ofiarami ludobójstwa Sinti i Romów w Europie pod panowaniem nazistów było co najmniej 200 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci (3).

Po wyzwoleniu niemieccy ocalali w większości wrócili w rodzinne strony. Bo i dokąd mieli się udać? Liczyli, że spotkają tam innych członków mniejszości, którzy przeżyli zagładę. Wiele spośród tych poważnie strauumatyzowanych osób czekało daremnie, bowiem matki i ojcowie, żony i mężowie czy też własne dzieci i liczne rodzeństwo, wujostwo i dziadkowie nie przeżyli. Ocalali byli pogrążeni w żałobie nie tylko przez śmierć bliskich. Poza cierpieniem fizycznym i psychicznym borykali się także z utratą wcześniej posiadanych dóbr i mieszkań. Nie mieli dosłownie niczego. Nieliczna część społeczeństwa niemieckiego była poruszona historią zagłady Sinti i Romów. Zdecydowana większość po 1945 roku była wrogo nastawiona do Sinti i Romów i nie chciała uznać członków tej mniejszości za ofiary narodowego socjalizmu.

## Ofiary czy podejrzani?

W okresie powojennym dyskryminację Sinti i Romów kontynuowano na różne sposoby. W gminach i miastach ocalali niejednokrotnie mieli do czynienia z tymi samymi urzędnikami i pracownikami administracji pub-

licznej, którzy za czasów narodowego socjalizmu wykluczali Sinti i Romów jako przynależących do „obcej rasy” i narzucali im „ustawy cygańskie” (*Zigeunergesetze*). Bez ochrony aliantów czy też międzynarodowych organizacji pomocowych praktycznie niemożliwe byłoby ponowne odnalezienie się Sinti i Romów w społeczeństwie, które oficjalnie potępiło antysemityzm, jednakże nigdy nie wyzbyło się antycyganizmu. W wielu miejscowościach RFN Sinti i Romów ponownie stygmatyzowano jako „obcych”, zsyłano ich na obrzeża miast lub też osiedlano w dzielnicach biedy (4).

Poza działaczami lokalnymi na kontynuację „polityki cygańskiej” w młodej demokracji wpływali także byli członkowie policji kryminalnej [przede wszystkim Reichszentrale zur Bekämpfung des Zigeunerunwesens (*Centrali Rzeszy do Zwalczania Cygaństwa*) i regionalnych Dienststellen für Zigeunerfragen (*Urzędów ds. Cygańskich*) oraz Rassenhygienische und bevölkerungsbiologische Forschungsstelle (*Jednostki Badawczej ds. Higieny Rasy i Biologii Populacji*, w skrócie RHF)] (5). Po 1945 roku sprawcom i współsprawcom w dużej mierze udało się powrócić do karier zawodowych. Sprawowali kontrolę nad narodowosocjalistycznymi aktami, uwalniali się wzajemnie z zarzutów w postępowaniach denazyfikacyjnych i odrzucali rozpoczęte dopiero w latach 60. dochodzenia prokuratury. Wielu z biegłych ds. cygańskich z czasów Trzeciej Rzeszy od 1946 roku ponownie zajęło się specjalną ewidencją Sinti i Romów w Niemczech, a wytatuowany w KL Auschwitz numer był ujmowany w osobistej kartotece jako znak szczególny. Rejestracja ta wiązała się z dyskryminującą praktyką w codziennej pracy urzędników policji, która z kolei prowadziła do dalszej kryminalizacji tejże mniejszości.

Wspomniana grupa osób także w publicystyce narzuciła obraz narodowosocjalistycznych prześladowań. Aż do lat 70. w licznych publikacjach uporczywie twierdzono, że w Trzeciej Rzeszy Sinti i Romowie nie byli - podobnie jak Żydzi - prześladowani „z powodu rasy”, lecz jako osoby „aspołeczne” i „przestępcy kryminalni”. Tezy nazistowskich badaczy biologii rasy głosił przede wszystkim dr Hermann Arnold, który już w 1938 roku podjął się ewidencji Sinti dla RHF. Jego publikacja „Die Zigeuner. Herkunft und Leben im deutschen Sprachgebiet” (*Cyganie. Pochodzenie i życie na terenach niemieckojęzycznych*), która ukazała się w 1965 roku, w znaczący sposób wpłynęła na stygmatyzację ofiar po 1945 roku. Arnold opierał się w dużej mierze na materiale byłego kierownika RHF dr. Roberta Rittera. Wyniki swej pracy udostępnił także kryminologom. Jako oficjalny doradca rządu federalnego głosił i upowszechnił najważniejsze tezy Rittera, np. o wrodzonym nomadycznym stylu życia, o Cyganach jako rasie mniej uzdolnionej oraz o nadal koniecznej sterylizacji przedstawicieli tej mniejszości (6).

Kolejną, równie poczytną publikacją okresu powojennego była książka prawnika Hermanna Döringa „Die Zigeuner im NS-Staat” (*Cyganie w Trzeciej Rzeszy*) z 1964 roku. Autor posunął się w niej do zakwalifikowania obozów koncentracyjnych jako „więzienia poprawczego”, a następnie zadał pytanie, czy Cyganie, „na lata wyrwani z typowych dla swego gatunku przyzwyczajęń życiowych, po ponownie odzyskanej wolności znowu nie stali się przestępcami, którzy nie powstrzymają się nawet przed ciężkimi przestępstwami?” (7).

Poza tym byli urzędnicy kryminalni i biologowie ds. rasy występowali w roli „biegłych” w postępowaniach odszkodowawczych i przez dekady uda-

## Niemiecy Sinti i Romowie:

- Grupy cygańskie przybywały na tereny niemieckojęzyczne w XIV i XV wieku.
- Sinti to jedna z czterech głównych grup ludności cygańskiej w Europie - obok Romów, Manuszów i Kale. Różnią się od nich dialektem, historią, elementami kultury. Termin Sinti niektórzy badacze wywodzą od nazwy prowincji Sindh w dzisiejszym Pakistanie lub od legendarnego wodza Sindolo.
- Według szacunków od 25 do 40 tysięcy oficjalnie zarejestrowanych niemieckich i austriackich Sinti i Romów zginęło podczas drugiej wojny światowej.
- W 1956 roku Niemiecki Sąd Federalny stwierdził, że deportacje Romów i Sinti do obozów koncentracyjnych nie stanowiły prześladowań o charakterze rasowym, ale były środkiem prewencyjnym przeciw przestępczości. Dopiero od 1980 roku zaczęto na większą skalę wypłacać odszkodowania byłym więźniom pochodzenia romskiego.
- W 1970 roku swoją działalność zakończyło „Cygańskie Biuro” w Monachium - pozostałość Centralnego Biura Trzeciej Rzeszy ds. zwalczania zagrożenia cygańskiego.
- W 1985 roku Bundestag po raz pierwszy poruszył problemy społeczności Romów i Sinti w Niemczech i przesłał te grupy za ludobójstwo nazistów.
- Dwie najważniejsze organizacje Romów i Sinti powstały na początku lat 80. - Romski Kongres Narodowy Rudko Kawczyńskiego oraz Centralna Rada Niemieckich Sinti i Romów (wcześniej Związek Niemieckich Sinti i Romów), kierowana przez Romani Rose. Obecnie ta druga dominuje, działa jednak jeszcze kilka innych organizacji, m.in. założony w 2000 roku Sojusz Niemieckich Sinti (łączy siedem organizacji Sinti i jedną Lowarówów).
- Sinti i Romowie obok Duńczyków, Fryzów i Serbołużyczan cieszą się w Niemczech statusem mniejszości - rząd federalny w 1997 roku nadał im taki status, nawołując władze poszczególnych landów do uchwalenia stosownych praw lokalnych. Jak dotąd uczynił to tylko jeden kraj związkowy Szlezwik-Holsztyn w roku 2012.
- Niemiecy Sinti i Romowie posiadający obywatelstwo liczą obecnie od 70 do 140 tysięcy osób (oficjalne szacunki Rady Europy z 2010 roku). Mówi się jednak nawet o 200 do 300 tysiącach członków grup romskich - włączając w to uchodźców i azylantów.
- Szacuje się, że ok. 9,4 procent dzieci romskich nigdy nie chodziło do szkoły, a 44 procent z tych, które chodzą, nie kończy jej.
- Społeczny odbiór ludności romskiej w Niemczech pogorszył się znacznie po migracjach Romów z Europy Środkowo-Wschodniej, głównie z Macedonii, Rumunii i Jugosławii, w latach 90., kiedy to fala biednych, zdesperowanych i społecznie marginalizowanych w swoich krajach osób pochodzenia romskiego przybyła do RFN. Wybuchły zamieszki, atakowano obozy uchodźców, żądano ich wydalenia, co częściowo nastąpiło na mocy ustawy repatriacyjnej z Rumunią z 1992 roku.
- W roku 2012, po ustanowieniu przez Unię Europejską ruchu bezwizowego dla Serbii i Macedonii, coraz więcej Romów z tych krajów stara się o azyl w RFN.

opr. mk

remniali uznanie nazistowskich prześladowań. Jeszcze w 1956 roku Trybunał Federalny potwierdził stanowisko, jakoby deportacje z maja 1940 roku, w wyniku których 2500 Sinti i Romów wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa, nie stanowiły nazistowskiego aktu przemocy. Dopiero deportacje do Auschwitz rozpoczęte w marcu 1943 roku można było uznać za akt prześladowania na tle rasowym. W 1963 roku Trybunał Federalny zmienił to orzecznictwo i stwierdził, że „także motywy wynikające z polityki rasowej” przynajmniej od 1938 roku stanowiły jeden z powodów prześladowań (8). Dla wielu z ocalałych nastąpiło to zbyt późno; liczne czyny przestępcze o znamionach prześladowania - np. internowanie w komunalnych obozach przymusowych od 1935 roku - do dziś nie są podstawą odszkodowań. Ponadto trudno było w ogóle udowodnić prześladowania w

## Karola Fings

Doktor historii, zastępczyni dyrektora Centrum Dokumentacji Narodowego Socjalizmu w Kolonii i wykładowczyni Uniwersytetu w Kolonii. Zajmuje się zagładą Romów i Sinti w III Rzeszy i współczesnymi konsekwencjami tego ludobójstwa. Współredaktorka (razem z Ulrichem F. Opfermannem) książki „Prześladowania Cyganów w Nadrenii i Westfalii w latach 1933-1945. Historia, Rehabilitacja i Upamiętnianie” (Paderborn: Schöningh 2012).

procesach, które sami poszkodowani odbierali jako poniżające.

## Walka urzędach i obozach

Trwająca dyskryminacja oraz odmowa uznania prześladowań w okresie narodowego socjalizmu wpłynęły na życie Sinti i Romów w RFN w pierwszych dekadach po zakończeniu wojny. Na początku lat 70. nasiliły się starania ocalałych i ich rodzin, by poprawić ten stan rzeczy. Nabrały rozmachu dzięki budzącemu się niemal jednocześnie międzynarodowemu ruchowi Sinti i Romów: liderzy tej mniejszości spotkali się po raz pierwszy w 1971 roku w Londynie i ogłosili wspólne postulaty. W RFN najważniejszym sojusznikiem ich prac była organizacja działająca na rzecz praw człowieka „Gesellschaft für bedrohte Völker” (GfBV) w Getyndze (9). Jednym z najważniejszych aktywistów niemieckiego Ruchu na rzecz Praw Obywatelskich Sinti i Romów był ocalały Vinzenz Rose. W 1971 roku powołał Centralny Komitet Sinti w Niemczech Zachodnich, był też pomysłodawcą założonej w 1982 roku Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów. Dzięki spektakularnym akcjom Rosego i innych działaczy opinia publiczna zwróciła uwagę na sytuację Sinti i Romów i domagała się zaprzestania ich dyskryminacji. W 1972 roku miała miejsce pierwsza demonstracja Sinti w Heidelbergu, która była reakcją na samowolne rozstrzelanie Sinto przez policję; w 1981 roku Sinti zajęli Archiwum Uniwersytetu w Tybindze i w ten sposób wymusili przekazanie akt RHF Archiwum Federalnemu; w 1983 roku Sinti i Romowie demonstrowali przed Federalnym Urzędem Kryminalnym przeciwko specjalnej policyjnej ewidencji; w 1985 roku protestowano przed Prezydium Rządowym w Kolonii przeciwko skandalicznym praktykom dotyczącym odszkodowań dla byłych więźniów pochodzenia romskiego.

Ważnymi miejscami wyrażania postulatów były miejsca pamięci - dawne obozy koncentracyjne, które podkreślały związek między odmową uznania prześladowań a trwającą dyskryminacją. W 1974 roku stanął pomnik w byłym „obozie cygańskim” w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau. Powstał z inicjatywy Vinzenza Rosego; on także go sfinansował. W 1979 roku odbyła się głośna manifestacja upamiętniająca w Bergen-Belsen. W 1980 roku w Dachau przeprowadzono strajk głodowy. W efekcie tych akcji opinia publiczna zwracała coraz większą uwagę na kwestie poruszane przez Sinti i Romów; podejmowano też starania, by pociągnąć do odpowiedzialności byłych zbrodniarzy nazistowskich. W wyniku złożonych zawiadomień w latach 1987-1991 wszczęto kilka postępowań przygotowawczych. Odbył się również jeden z najważniejszych procesów przeciwko uczestnikowi zagłady - Ernstowi Augustowi Königowi, byłemu blockführerowi w „obozie cygańskim” Auschwitz-Birkenau. Choć większość procesów umorzono, a sam König, popełniając samobójstwo, uniknął dożywotniej kary więzienia, to jednak kwestia uznania ludobójstwa Sinti i Romów coraz częściej stawała się przedmiotem publicznej dyskusji.

Od końca lat 70. zaczęły się ukazywać w dużym nakładzie ważne publikacje wydawane przez Ruch na rzecz Praw Obywatelskich i jego środowisko. Zaliczyć do nich należy książkę Anity Geigges i Bernharda W. Wettego „Ziguner heute” (*Cyganie dziś*), pracę Donalda Kenricka i Grattana Puxona „Sinti und Roma. Die Vernichtung eines Volkes im NS-Staat” (*Sinti i Romowie. Zagłada grupy etnicznej w państwie nazistowskim*) oraz „In Auschwitz vergast, bis heute verfolgt” (*Zagazowani w Auschwitz, prześladowani*

do dziś) i „Bürgerrechte für Sinti und Roma. Das Buch zum Rassismus in Deutschland” (*Prawa obywatelskie dla Sinti i Romów. Książka o rasizmie w Niemczech*) (10). Dopiero wtedy na historię nazistowskich prześladowań Cyganów stopniowo uwagę zwrócili historycy.

### W stronę społeczeństwa

Do aktywności Ruchu na rzecz Praw Obywatelskich od początku zaliczyć należy starania o podjęcie rozmów z politykami, reprezentantami organizacji społecznych i instytucji państwowych oraz nakłonienie ich do zmiany sposobu myślenia w sprawie uznania ludobójstwa Sinti i Romów. Przed wszystkim starano się o pozyskanie znanych i ważnych osób. Zwracano w ten sposób uwagę opinii publicznej i wytyczano kierunki polityki pamięci. Wielką rolę miało spotkanie nowo powstałej Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów z ówczesnym kanclerzem Niemiec Helmutem Schmidtem w marcu 1982 roku. Schmidt wygłosił wówczas owe trzy słynne zdania, w których po raz pierwszy oficjalny i wysoki rangą reprezentant RFN uznał ludobójstwo Sinti i Romów: „Dyktatura nazistowska wyrządziła Sinti i Romom dużą krzywdę. Byli oni prześladowani z powodów rasistowskich. Prześladowania te należy rozumieć jako ludobójstwo” (11).

Otwarcie „Dokumentations- und Kulturzentrums Deutscher Sinti und Roma” (*Centrum Dokumentacji i Kultury Niemieckich Sinti i Romów*) w roku 1997, o które zabiegano od wielu lat, doprowadziło do utrwalenia pozycji Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów jako najważniejszej organizacji tej mniejszości w Niemczech. Podczas inauguracji stałej wystawy na temat prześladowań nazistowskich w Centrum w Heidelbergu ówczesny prezydent federalny Roman Herzog także zajął stanowisko w kwestii uznania ludobójstwa Sinti i Romów. Powiedział: „Ludobójstwo Sinti i Romów zostało przeprowadzone z powodu tych samych pobudek rasowych, z tą samą intencją i tą samą wolą przeprowadzenia zaplanowanej i ostatecznej zagłady, jak miało to miejsce w przypadku Żydów. (...) Sam Hitler wydał rozkaz Himmlerowi bezwyjątkowej deportacji wszystkich Sinti i Romów do obozów zagłady. A zatem zostali oni wymordowani na całym obszarze wpływów nazistów. Mord ten miał charakter systematyczny i dotyczył całych rodzin - od dzieci po starców” (12).

Bez aktywności Ruchu na rzecz Praw Obywatelskich i Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów nie byłoby możliwe wzniesienie w Berlinie pomnika ku czci europejskich Sinti i Romów zamordowanych przez narodowych socjalistów. Wieloletni przewodniczący Rady, Romani Rose, w ramach dyskusji rozpoczętej pod koniec lat 80. wokół planowanego pomnika ku czci ofiar Holokaustu domagał się także upamiętnienia Sinti i Romów. Po dyskusjach, czy możliwe jest wspólne upamiętnienie, w 1992 roku rząd federalny uchwalił, że powstanie osobny monument dla Sinti i Romów. Tym samym rozpoczęła się dwudziestoletnia historia budowy pomnika, który od początku obciążony był potrójną hipoteką. Po pierwsze, procesowi tworzenia monumentu często towarzyszyła nierzeczowa dyskusja o tym, jaka jest relacja między ludobójstwem Sinti i Romów a Holokaustem. Po drugie, brakowało szerokiego społecznego poparcia dla budowy pomnika, jakie - dzięki inicjatywie obywatelskiej - miało miejsce w przypadku pomnika Pomordowanych Żydów Europy. Po trzecie, twórcę pomnika Daniego Karawana wybrano poza konkursem, co oznaczało mniejszy udział opinii pub-

licznej w całym przedsięwzięciu i zakładało mniej procesów decyzyjnych na szczeblu politycznym (13). Decyzja o braku konkursu prawdopodobnie była konieczna, aby w ogóle doszło do realizacji projektu.

Mimo długoletnich sporów o inskrypcję i wielu opóźnień wynikających z trudności budowlanych dziś w cieniu Reichstagu w stolicy Niemiec, Berlinie, stoi pomnik „Czarna woda” poświęcony Sinti i Romom. Dołączono do niego chronologię najważniejszych etapów ludobójstwa. Zamyka ją rok 1945, zaś okres powojenny oddają dwa cytaty - przytoczone już słowa Helmuta Schmidta i Romana Herzoga. Pomnik symbolizuje więc również długą drogę do uznania zbrodni nazistowskich, jaką musiał pokonać Ruch na rzecz Praw Obywatelskich. Ważny cel został osiągnięty. Ale w zjednoczonej Europie nadal nie widać końca dyskryminacji Sinti i Romów.

Karola Fings

Z niemieckiego przełożyła Iwona Domachowska

(1) Por. Karola Fings, Frank Sparing, *Rassismus, Lager, Völkermord. Die nationalsozialistische Zigeunerverfolgung in Köln*, Köln 2005, str. 343-346; Michael Zimmermann, *Rassenutopie und Genozid. Die nationalsozialistische „Lösung der Zigeunerfrage“*, Hamburg 1996, str. 381 i nast. Dane o 20 000 do 25 000 Sinti i Romów dotyczą terenów „Altreich” (*Starej Rzeczy*) i nie uwzględniają Romów austriackich i mieszkających w „Protektoracie”.

(2) Hansjörg Riechert, *Im Schatten von Auschwitz. Die nationalsozialistische Sterilisationspolitik gegenüber Sinti und Roma*, Münster/New York 1995, str. 135, szacuje liczbę tych, którzy zgodnie z rozkazem Heinricha Himmlera z 16 grudnia 1942 roku („Auschwitz-Erlass”) ulegli przymusowej sterylizacji, na 2000-2500 osób.

(3) Wprawdzie od lat 60. mowa jest o liczbie 500 000 ofiar ludobójstwa Sinti i Romów w Europie, jednakże dotychczas nie udało się udowodnić tych danych. Także Donald Kenrick i Grattan Puxon mówią o 200 000 ofiar, por. Donald Kenrick, Grattan Puxon, *Gypsies under the Swastika*, Hatfield 2009, wydanie poprawione, str. 153. Konieczne są dalsze badania w Europie, aby wyjaśnić tę kwestię. W żadnym razie ten niezadowolający stan badań nie może legitymizować zaprzeczania ludobójstwa.

(4) Por. Peter Widmann, *An den Rändern der Städte. Sinti und Jenische in der deutschen Kommunalpolitik*, Berlin 2001; Gilad Margalit, *Die Nachkriegsdeutschen und „ihre Zigeuner“. Die Behandlung der Sinti und Roma im Schatten von Auschwitz*, Berlin 2001.

(5) Por. Joachim S. Hohmann, Robert Ritter und die Erben der Kriminalbiologie - „Zigeunerkunde” im Nationalsozialismus und in Westdeutschland im Zeichen des Rassismus (= *Studien zur Tsiganologie und Folkloristik*, t. 4), Frankfurt am Main 1991; Frank Reuter, *Die Deutungsmacht der Täter. Zur Rezeption des NS-Völkermords an den Sinti und Roma in Norddeutschland*, w: *Beiträge zur Geschichte der nationalsozialistischen Verfolgung in Norddeutschland*, zeszyt 14.: *Die Verfolgung der Sinti und Roma im Nationalsozialismus*, red. KZ-Gedenkstätte Neuengamme, Bremen 2012, str. 127-143; Karola Fings, Frank Sparing, *Vertuscht, Verleugnet, Versteckt. Akten zur NS-Verfolgung von Sinti und Roma*, in: *Besatzung und Bündnis. Deutsche Herrschaftsstrategien in Ost- und Südosteuropa* (= *Beiträge zur nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik* 12), Berlin/Göttingen 1995, str. 181-201; Wolfgang Feuerhelm, *Polizei und „Zigeuner“. Strategien, Handlungsmuster und Alltagstheorien im polizeilichen Umgang mit Sinti und Roma*, Stuttgart 1987.

(6) Por. Hermann Arnold, *Zigeuner. Herkunft und Leben der Stämme im deutschen Sprachgebiet*, Olten 1965.

(7) Hermann Döring, *Die Zigeuner im nationalsozialistischen Staat*, Hamburg 1964, str. 12.

(8) Por. Julia von dem Knesebeck, *The Roma Struggle for Compensation in Post-War Germany*, Hertfordshire 2011.

(9) Por. Romani Rose, *Bürgerrechte für Sinti und Roma. Das Buch zum Rassismus in Deutschland*, Heidelberg 1987; Katrin Reemtsma, *Sinti und Roma. Geschichte, Kultur, Gegenwart*, München 1996, str. 136-144.

(10) Anita Geigges, Reinhard W. Wette (red.), *Zigeuner heute. Verfolgung und Diskriminierung in der BRD*, Bornheim-Merten 1979; Donald Kenrick, Grattan Puxon, *Sinti und Roma. Die Vernichtung eines Volkes im NS-Staat*, Göttingen 1981; Tilmann Zülch (red.), *In Auschwitz vergast, bis heute verfolgt. Zur Situation der Sinti und Roma in Europa*, Reinbeck 1979; Romani Rose, *Bürgerrechte für Sinti und Roma. Das Buch zum Rassismus in Deutschland*, Heidelberg 1987.

(11) Cyt. za *ibid.*, str. 101.

(12) Por. Przemówienie prezydenta federalnego prof. dr. Romana Herzoga z okazji uroczystego otwarcia Centrum Dokumentacji i Kultury Niemieckich Sinti i Romów 16 marca 1997 roku, za <http://www.sintiundroma.de/zentrum/ueber-uns/festakt-zur-eroeffnung.html>

(13) O dyskursie publicznym na temat pomnika, por. Yvonne Robel, *Konkurrenz und Uneinigkeit. Zur gedenkpolitischen Stereotypisierung der Roma*, w: Markus End, Kathrin Herold, Yvonne Robel (red.), *Antiziganistische Zustände. Zur Kritik eines allgegenwärtigen Ressentiments*, Münster 2009, str. 110-130.

# Historia i pamięć - przykład Berlina Wschodniego

☼ Jak można i jak powinno się postępować z pamięcią o podziale miasta, ze śladami po dyktaturze, obecnymi w Berlinie Wschodnim? ☼ Jak można połączyć pamięć o katach i ich zbrodniach ze wspomnieniem i upamiętnieniem ofiar?

Wolfgang Templin

**P**onad czterdzieści lat historii podzielonego Berlina obejmuje różne okresy, które dla wschodniej części miasta były momentami dramatycznych zmian.

## Formowanie na nowo

W czasie zimnej wojny miasto podzielone na cztery sektory, naznaczone śladami wojny i wspólną historią, mimo blokady Berlina Zachodniego cieszy się względnie otwartą komunikacją między wszystkimi częściami, a także silnymi więzami między berlińczykami.

Gdy Walter Ulbricht, przewodniczący SED, w 1951 roku kazał wysadzić częściowo zniszczony podczas wojny zamek miejski, było to czymś więcej niż tylko barbarzyńskim aktem rozliczenia się ze zniechęconą dynastią Hohenzollernów i pruskimi tradycjami niemieckiej historii. Była to zapowiedź jego ambicji, by Berlin uformować na nowo.



**2 grudnia 1961, Berlin.**  
Historyczna Brama  
Brandenburska oddzielona  
od zachodniej części miasta  
świeżo wzniesionym murem.  
Fot. AP/East News

Na rozległych gruzowiskach na wschód od Alexanderplatz powstała na początku lat 50. pierwsza socjalistyczna pokazowa ulica Berlina Wschodniego - aleja Stalina. Jej pompacyjne i kiczowate budowle wzniesione na wzór sowiecki miały jak na tamte czasy wysoki standard mieszkalny. To tam kadra partyjna NRD, przodownicy pracy i wierni aktywiści znaleźli swoją ojczyznę. Właśnie ona była świadkiem strajków budowniczych z Berlina Wschodniego w czerwcu 1953 roku, które w krótkim czasie przerodziły się



w powstanie ludowe obejmujące całą NRD. Dopiero interwencja radzieckich czołgów krwawo stłumiła protesty. Wydarzenia te ciągle są traumą w pamięci berlińczyków. Miejsca strajków i demonstracji stały się obecnie miejscami pamięci, które w ramach polityki historycznej mają upamiętniać bunt w obrazie Berlina.

Dopiero po wzniesieniu muru w 1961 roku mogło się rozwinąć coś na kształt tożsamości wschodnich berlińczyków, a ambicja polityczna SED, żeby wschodnią część miasta przekształcić w „stolicę NRD”, mogła się urzeczywistnić. Mur, dramatyczne wydarzenia z nim związane oraz liczba ofiar, które pochłonął, stały się jedynym w swoim rodzaju miejscem pamięci. W dotkniętym przez wojnę centrum Berlina Wschodniego od połowy

**Październik 1961,  
Berlin Zachodni.**

Mieszkańcy zachodniej części miasta przyglądają się budowie muru i pozdrawiają swoich sąsiadów z Berlina Wschodniego.

Fot. AKG/East News



**28 maja 1950, Berlin.**

Pochód niemieckiej młodzieży komunistycznej. Uczestnicy manifestacji niosą portrety przywódców krajów bloku wschodniego.

Pierwszy z lewej wódz ZSRR Józef Stalin, z prawej prezydent NRD Wilhelm Pieck.

Fot. AP/East News

lat 60. panoszył się architektoniczny i urbanistyczny gigantyzm późnego okresu rządów Waltera Ulbrichta. Alexanderplatz i wieża telewizyjna stały się oficjalnymi symbolami NRD. Budowniczowie szybko przebijali się przez miasto w kierunku byłego Schlossplatz (od 1951 roku Marx-Engels-Platz), przy którym stał zburzony zamek. Fontannę Neptuna i kościół św. Marii pozostawiono jako historyczne relikty „na salonach Republiki”, podczas gdy w nowo postawionych blokach pasażerów ratusza zakwaterowano rodziny kolejnego pokolenia elit NRD. Obecnie kompleks budynków sprawia makabryczne wrażenie opuszczenia; nie powinniśmy jednak zapominać, jak silnie był związany z tożsamością Berlina Wschodniego i drugą połową historii NRD.

**Rewolucja outsiderów**

Zamiana Waltera Ulbrichta na Ericha Honeckera w 1971 roku wzmocniła stołeczne ambicje Berlina Wschodniego. Wraz z coraz silniejszą pozycją międzynarodową oraz falą akceptacji dla NRD stolica zyskiwała na znaczeniu. W monumentalnych budowlach, takich jak Pałac Republiki, wyrażała się wola kształtowania rzeczywistości oraz walka o własną tożsamość pań-

stwową i społeczną. Wraz z totalną porażką ekonomiczną, ekologiczną, infrastrukturalną i urbanistyczną dużej części prowincji NRD w Berlinie Wschodnim zawzięcie czyniono starania, żeby miasto stało się wizytówką państwa.

Aby przekształcić politykę bezpośrednich represji za czasów Ulbrichta w skuteczniejsze i doskonalsze metody totalnej kontroli i „profilaktycznego” traktowania potencjalnych wicherzycieli za czasów Honeckera, państwo potrzebowało dziesiątek tysięcy nowych, wykwalifikowanych funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa oraz ich cichych pomocników. Centrala tego gigantycznego aparatu przejmowała blok za blokiem w dzielnicy Lichtenberg i od nazwiska szefa służby bezpieczeństwa wpisała się do historii jako Imperium Mielkego.

Jednak Berlin Wschodni jako duże miasto w każdej fazie historii NRD przyciągał niezależne, krytyczne duchy oraz niedopasowanych, którzy również zapisali się na kartach jego historii.

W latach 70., gdy Erich Honecker cieszył się uznaniem międzynarodowym i chciał pokazać światu obraz „normalnego”, skonsolidowanego NRD, w okręgu Prenzlauer Berg i w innych uboższych częściach centrum Berlina Wschodniego rozwijała się alternatywna kontrkultura.

Powstała jako wschodnia reakcja na zachodnie wyzwania socjokulturalne roku 1968. Outsiderzy - początkowo niekoniecznie opozycjoniści, prześladowani i zwalczani przez władzę - stworzyli oryginalną symbiozę z mieszkańcami dzielnic proletariatu robotniczego i lumpenproletariatu.

Podczas gdy na peryferiach Berlina Wschodniego rosły miasteczka satelickie: Hohenschönhausen, Marzahn i Hellersdorf dla nowych kadr i elit, ludzie ci zapisywali pierwszy akapit innej historii. Mieli całkowicie różne, częściowo przeciwstawne doświadczenia życiowe, inną mentalność, odmienny stosunek do podziału miasta i budowy muru: wściekłość i rozgoryczenie, obrona i wyparcie, próba wyobrażenia sobie rzeczywistości po upadku muru. W opozycji do tego stała postawa wpasowująca własne życie w porządek NRD, utrwalająca go na wieczność oraz upiększająca okoliczności jego istnienia. Chociaż służby bezpieczeństwa starały się kontrolować i utrudniać kontakty międzynarodowe, we wschodniobерlińskich kręgach związanych z Kościołem i w grupach niezależnych rozwijała się opozycja. Byli tu korespondenci zachodnich gazet, pracownicy ambasad i dyplomaci, którzy zdawali relację z sytuacji i działań opozycji oraz wykorzystywali swój immunitet, żeby przemycać informacje, literaturę i urzędzenia do kopiowania.

Do Berlina Zachodniego trafiali liczni opozycjoniści, wykupywani z aresztu lub wypędzeni z NRD represjami - Jürgen Fuchs i Roland Jahn, obecny dyrektor Urzędu ds. Akt Służby Bezpieczeństwa NRD (BSTU), byli zapewne najsłynniejszymi z nich. Uważali się za emigrantów politycznych i starali się zrobić wszystko, żeby nawiązywać kontakty z NRD i wspierać tamtejszą opozycję. Wielu przyjeżdżających z Zachodu aktywistów zachodniego ruchu pokojowego, Zielonych czy politycznych sympatyków wschodnich dysydentów przed wyjazdem do Berlina Wschodniego nawiązywało kontakty z zachodniobерlińską grupą wsparcia powstałą wokół Fuchsa i Jahna. Gdyby nie to, mogliby mieć poważne kłopoty już w trakcie kontroli granicznej, a także nie mogliby liczyć na kontakty po wschodniej stronie.

Nawet jeśli te przyjazdy, przygotowujące grunt pod późniejsze masowe protesty i nadchodzący przełom, nie odgrywały dużej roli, stanowiły ważny wy-

### Wolfgang Templin

Rocznik 1948, niemiecki działacz na rzecz praw obywatelskich i publicysta. Od 2010 roku dyrektor Biura Regionalnego Fundacji im. Heinricha Bölla w Warszawie. W NRD w 1983 roku otrzymał zakaz wykonywania zawodu, został aresztowany, a w 1988 roku wraz z rodziną pod przymusem wyemigrował. W 1989 roku podczas obrad Okrągłego Stołu w Polsce Templin był przedstawicielem „Inicjatywy Pokój i Prawa Człowieka” - ruchu praw obywatelskich i grupy opozycyjnej w Berlinie Wschodnim. Współzałożyciel partii Bündnis 90 (założona w 1989 roku przez grupy walczące o prawa człowieka, po zjednoczeniu Niemiec połączyła się z Zielonymi z RFN). W 2008 roku odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za zasługi w rozwijaniu współpracy polsko-niemieckiej.

jątek na tle niezliczonych delegacji, które w tym czasie ściągały do oficjalnego Berlina Wschodniego. Młodzi socjaliści, lewicowe związki zawodowe oraz organizacje studenckie bliskie NRD postrzegały Berlin Wschodni jako ważny przystanek. W dzielnicy miasta Biesdorf znajdowała się tajna szkoła partyjna dla dzieci aparatu Niemieckiej Partii Komunistycznej.

Od połowy lat 70. międzynarodowy krąg zwolenników akceptacji NRD sięgał daleko poza obóz sympatyzujący z realnym socjalizmem. Podkreślali oni pozytywne intencje polityki wschodniej i odprężenia, tłumaczyli, że stosowanie małych kroków poprawi los mieszkańców NRD. W ten sposób utrwalono system i odebrano legitymację opozycji. Uznawano ją - podobnie jak „Solidarność” w Polsce - za iluzoryczną, zagrażającą pokojowi i odprężeniu.

### Zrastanie

Pokojowe rewolucje wolnościowe roku 1989 objęły cały blok wschodni i dotarły aż do NRD i Berlina Wschodniego. Mur upadł i blisko czterdzieści lat podziału przeszło do historii.

Jak można i jak powinno się postępować z pamięcią o podziale miasta, ze śladami po dyktaturze obecnymi w Berlinie Wschodnim? Ci, którzy oczekiwali ze strony Niemiec Federalnych i mieszkańców Berlina Zachodniego demokratycznej odpowiedzialności, poczuli się rozczarowani. Obojętność i oportunistyczny oportunizm brały górę. Dużo wysiłku kosztowało zatrzymanie prawie całkowitej rozbiórki pozostałości muru berlińskiego. Aby stworzyć na Bernauer Straße nowoczesne miejsce pamięci na solidnych podstawach historycznych trzeba było dwóch dekad. Muzeum Muru Berlińskiego przy Checkpoint Charlie, które skończyło jako jarmark muzealny i Disneyland, nigdy nie mogło go w tej funkcji zastąpić.

Zachowanie jako miejsca pamięci centrali służby bezpieczeństwa, siedziby Ericha Mielkego na Normannenstraße, zawdzięczano wyłącznie inicjatywie byłych opozycjonistów, którzy musieli chronić jej pomieszczenia przed pazernością władz Berlina Zachodniego. To, co przed drugą wojną było urzędem skarbowym, miało ponownie stać się urzędem skarbowym. Centralne więzienie śledcze Ministerstwa Bezpieczeństwa Narodowego NRD w Hohenschönhausen mogło stać się miejscem pamięci dopiero po masowych interwencjach byłych więźniów i związków ofiar. Obecnie jest to jeden z najczęściej odwiedzanych obiektów pamięci w Berlinie.

Innym, dużo większym wyzwaniem było zniesienie podziału i ponowne zrastanie się Berlina w jedno miasto. W jaki sposób można zachować pamięć o niemieckiej historii dyktatury XX wieku, o okropieństwach i nieludzkim wymiarze dyktatury nazistowskiej? Jak można połączyć pamięć o katach i ich zbrodniach ze wspomnieniem i upamiętnieniem ofiar?

Topografia Terroru, wzniesiony po długich bojach pomnik Pomordowanych Żydów Europy oraz pomnik Sinti i Romów zamordowanych przez nazistów zaznaczają kolejne etapy drogi, która jeszcze długo się nie skończy.

Wolfgang Templin  
Z niemieckiego przełożyła Dorota Leśkiewicz



Fot. Karol Serewis/East News

“  
Warszawskie  
bóle  
fantomowe  
”

Żeby pogodzić się z czymś odejściem lub śmiercią, trzeba najpierw dokonać symbolicznego aktu pożegnania, opłakać, może i pogrzebać. Na Muranowie zabrakło tego rytuału. Teraz historia domaga się uwzględnienia - mówi **Beata Chomętowska**, autorka książki „Stacja Muranów”, w rozmowie z Karoliną Przewrocką



Dzielnicę taką jak Muranów trudno znaleźć w jakimkolwiek zakątku świata. Przed wojną był częścią warszawskiej Dzielnicy Północnej, zasiedlonej głównie przez Żydów, w czasie wojny stanowił teren getta. Świadomie - na gruzach i z gruzów - zbudowano tu osiedle mieszkaniowe. Zaprojektowane według awangardowych wzorców, pożenionych z narzuconymi odgórnie socrealistycznymi standardami.

Urodziłyśmy się w Krakowie, w pobliżu Kazimierza, który dał nam obraz dzielnicy żydowskiej. Muranów lekko mnie rozczarował.

Beata Chomętowska: A mnie zdezorientował i zaskoczył. Doskonale znałam ten, który już nie istnieje - z archiwalnych zdjęć, map. Przypadek sprawił, że siedem lat temu po przyjeździe do Warszawy zamieszkałam na Elekto-ralnej, tuż obok kładki łączącej dwie części getta, a pracowałam na ulicy Stawki. Codziennie piechotą obchodziłam dookoła socrealistyczne budynki Muranowa. Moim przewodnikiem po mieście była wtedy książka „Warszawa: w poszukiwaniu centrum” trójki dziennikarzy: Anny Sańczuk, Bartka Chacińskiego i Jacka Skolimowskiego. Znalazłam tam informację o muranowskich domach zbudowanych z przemielonych gruzów. Przeczytałam wypowiedź Agaty Passent, że prawdziwe duchy żydowskiej Warszawy można spotkać przy wielkim pustym placu z pomnikiem Bohaterów Getta. To wszystko mnie zaciekało, ale nie wchodziłam w środek, obawiałam się, że zobaczę niezabliźnione rany po getcie. Pewnego dnia kolega zabrał mnie na spacer od pomnika przez Karmelicką aż do alei Solidarności. Tu jest ładnie, pomyślałam zdziwiona, trochę jak na osiedlu Wandy w Krakowie. Wielorodzinne domy na małych wzniesieniach, dużo zieleni, spokój - urok małego miasteczka. Zrozumiałam, że nie ma się czego bać. To było jak odkrycie nieznanego ładu. Od razu uderzyła mnie metafizyka

**Warszawa, 1945.**

Ruiny warszawskiego getta. Pośrodku kościół św. Augustyna, który służył wojskom niemieckim jako punkt obserwacyjny.

**Warszawa, 1963.**

Dzielnica Muranów powstała na miejscu zrównanego z ziemią getta. Widok na ulicę Nowolipki i kościół św. Augustyna.

Fot. Karol Szczeciński/East News



“  
Domy  
na małych  
wzniesieniach,  
dużo zieleni  
- urok małego  
miasteczka.  
Nie ma się  
czego bać  
”

Muranowa. I ta niesamowita sprzeczność. Przecież to profanacja: użyć gruzów dawnej dzielnicy, zawierających ludzkie szczątki, do budowy nowych kamienic! A z drugiej strony wielka mądrość tkwiąca w pomysle, by pamięć o starej dzielnicy tak dosłownie zakląć w murach nowej. Pomyślałam, że na pewno ktoś już opisał historię osiedla-pomnika. Okazało się, że nie, zaczęłam więc zbierać materiały do swojej książki.

Gdy tuż po wojnie w Pracowni Architektonicznej Zakładów Osiedli Robotniczych spod ręki architekta Bohdana Lacherta wychodził projekt dzielnicy Muranów - miasta-pomnika na gruzach getta, w duchu Le Corbusiera, hołdujący modernistycznej utopii - nie dyskutowano o odbudowie dzielnicy według starych fotografii. Dlaczego? Pamięć budziła strach? Jeśli tak, to skąd nietypowy pomysł, by użyć gruzów do budowy domów?

- Muranów był bardzo XIX-wieczny, jego rozwój chaotyczny i bezplanowy, a warszawscy urbaniści, zafascynowani duchem modernizmu, najchętniej zburzyliby go i zabudowali po swojemu. Jeszcze podczas wojny, przed Zagładą, w konspiracji snuli plany nowej zabudowy Warszawy, w tym Dzielnicy Północnej. To, że znikła, zmieniając się w pole gruzów, paradoksalnie było spełnieniem ich marzeń. Bohdan Lachert zaprzyjaźnił się z Józefem Sigalinem, szefem Biura Odbudowy Stolicy, i dostał szansę stworzenia fantastycznego projektu według zachodnich wzorców. Muranów miał być modelową socjalistyczną dzielnicą, wzniesioną z popiołów niczym Feniks, a do tego z rozmachem. Gotowa była już Trasa W-Z, miasto trawił głód mieszkań. Podkreślano, że przed wojną Muranów był „dzielnicą wyzysku, rasizmu, walki klasowej”. Teraz lud miał triumfalnie wkroczyć do Śród-



mieścia. Niestety, wkrótce po rozpoczęciu realizacji na Lacherta spadły gromy: miejsce przypomina koszary, szarość i prostota budynków są nie do przyjęcia i trzeba je urozmaicić. Obowiązującą doktryną stał się socrealizm, w tym duchu zaczęto wznosić MDM i uwaga całego miasta odwróciła się od Muranowa. Lachert musiał przerobić projekt. Do modernistycznych fasad dokleiono zupełnie niepasujące ozdobne elementy, domy otynkowano i pomalowano na wesołe kolory, tak jak chcieli mieszkańcy. Lachert do końca życia miał poczucie twórczej porażki - zniszczono mu ten projekt. Gdyby tak się nie stało, mieszkalibyśmy dziś w całkiem innej wizualnie dzielnicy.

**„Mocno stoi Muranów na pochówku pamięci” - pisał Jerzy Ficowski. Czy na pewno stoi mocno?**

- Pewien obraz dają badania Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego przeprowadzone w 2007 roku dla Muzeum Historii Żydów Polskich. Sto osób - mieszkańców i turystów - zapytano o stosunek do Muranowa, a wyniki porównano z rezultatami podobnych badań w innych miastach. Okazało się, że Muranów ma największy odsetek mieszkańców bardzo silnie związanych z miejscem, podkreślających niezwykłość lokalnej atmosfery i więzi sąsiedzkich. Co ciekawe - ich mapa emocjonalna dzielnicy nie pokrywa się z turystyczną: jako miejsca ważne wskazują np. kościoły czy Operę Kameralną, a nie pomnik Bohaterów Getta czy kopiec Anielewicza.

**Jak pamięć historyczna wpływa na życie mieszkańców dzielnicy?**

- Podchodzą do niej na kilka sposobów. Pierwszy to kompletna i niezamierzona nieświadomość. W swojej książce dr Ewa Klekot, adiunkt w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, opowiada o Muranowie jako tajemniczym ogrodzie dzieciństwa - nic nie zapowiada tego, czego wiele lat później dowie się, trafiając przypadkiem na pamiętniki Czerniakowa. Osobom, dla których Muranów była taką mityczną Arkadią, trudno teraz ocenić, jak wiedza o przeszłości dzielnicy wpłynęłaby kiedyś na jej postrzeganie.

Nabywanie wiedzy o Muranowie sprawia, że jego postrzeganie kompletnie się zmienia. Ta wiedza nie ułatwia życia, a zagłębianie się w nią wymaga pewnej dojrzałości i odpowiedzialności. Niepamięć jest wygodniejsza: idziesz po bułki i nie zastanawiasz się, że przechodzisz przez ulicę-cmentarz. To rozwiązanie dla wrażliwych - świadomość, gdzie mieszkają, może być dla nich obciążeniem. Są też tacy, których w chwili przeprowadzki na Muranów przeszłość niewiele obchodziła. Przyjeżdżało się z Olsztyna czy Radomia, dostawało się mieszkanie w centrum Warszawy w nowych blokach i każdy się z tego cieszył.

Jest też inna niepamięć, narzucona odgórnie przez politykę. Przecież w Polsce o sprawach związanych z żydowską przeszłością na dobre zaczęto mówić dopiero po 1989 roku. Na Muranowie są pomniki i skwery poświęcone ofiarom reżimu komunistycznego i hitlerowskiego, więźniom politycznym. Ostatnio słyszałam o pomysle, by ofiarom katastrofy smoleńskiej posadzić tu 96 drzew. Dlaczego akurat na Muranowie? Tutaj przecież toczyła się zupełnie inna historia. Podobne wysiłki sprawiają wrażenie, jak byśmy tę historię starali się zagłuszyć upamiętnianiem bardziej „naszych” wydarzeń. Mówiąc wprost - nieżydowskich.

“  
Słyszałam  
o pomysle,  
by ofiarom  
katastrofy  
smoleńskiej  
posadzić  
tu 96 drzew.  
Dlaczego akurat  
na Muranowie?  
Tutaj przecież  
toczyła się  
zupełnie inna  
historia  
”



Warszawa, getto, 1943 rok.

Fot. Żydowski Instytut Historyczny

**Co z młodym pokoleniem? Jak radzą sobie z tą pamięcią licealiści, studenci? Tych na Muranowie nie brakuje.**

- Szymon Płóciennik, młody historyk pasjonat, dziś student, zrobił w Warszawie ważne badanie w szkołach na terenie dawnego getta. Okazało się, że większość uczniów nie wiedziała, co działo się na Muranowie w czasie wojny i kto tu żył przed jej wybuchem.

W historycznym budynku dawnej szkoły powszechnej tuż przy Umschlagplatz mieści się zespół szkół, w którym jedynym odwołaniem do tragicznej historii jest stworzona w latach 80. izba pamięci. Zakurzona, nieodwiedzana. Uczniowie nie wiedzą nawet, że istnieje. Szymon Płóciennik próbował przeprowadzić w tej szkole badania dotyczące pamięci historycznej, ale dyrekcja się nie zgodziła. Najsmutniejszym spostrzeżeniem Szymona była obojętność młodych ludzi. To przykre, jeśli ktoś wypowiada się źle na temat Żydów i żydowskiej historii. Ale emocjonalne zaangażowanie, nawet negatywne, przynajmniej daje pole do dyskusji. A gdy uczniowie są obojętni, a nauczycielom nie zależy na tym, by poznali historię miejsca, w którym się uczą, niewiele już można zrobić.

Na szczęście zauważam też nowy, pozytywny trend. Coraz więcej ludzi wynajmuje tu mieszkania, bo interesują się przeszłością, bo żyła tu kiedyś rodzina, bo losy dawnej Dzielnicy Północnej są ciekawe i należy o nich przypominać. To ludzie pełni zapału, aktywni. Pojawiają się w naszym stowarzyszeniu Stacja Muranów i przynoszą ciekawe pomysły na projekty społeczne.

**Jak reagują Twoi czytelnicy? Co uderza Cię w tych reakcjach najbardziej?**

- Niektórzy z góry deklarują, że książki nie przeczytają, bo ponoć kreuje Muranów na miejsce niemal rodem z horroru, a to przecież zwyczajna mieszkalna dzielnica. Na pewno komuś zależy na tym, żeby zniechęcić do niej ludzi! To niepamięć, która się boi, że przyjdą obcy - konkretnie po-

tomkowie żydowskich mieszkańców dzielnicy - i nam ją odbiorą. Miejsce, w którym mieszkamy, kiedyś należało do kogoś innego, dlatego mamy problem z wymoszczeniem sobie gniazda. Przywodzi mi to na myśl jedną z moich rodzinnych historii - babcia ze strony ojca, przesiedlona z terenów dzisiejszej Białorusi na ziemię zachodnie, wprowadziła się do uroczego pomorskiego domu z czerwonej cegły, z pięknym ogrodem. Nigdy nie poczuła się tam jak u siebie, zawsze wiedziała, że ktoś tam był przed nią. I gdy wujek wybudował w tej samej miejscowości nowy, zupełnie zwyczajny dom, z estetycznego punktu widzenia znacznie mniej atrakcyjny, przeniosła się tam z ulgą.

Ciekawe też, że wiele osób w przypadkowych rozmowach o mojej książce nagle wspomina konotacje żydowskie w historii swojej rodziny albo że babcia ratowała Żydówkę, albo że ktoś ma kolegę z Izraela... Nie wiem, jak na to reagować.

**A może sama dzielnica upomina się o swoje? Osuwająca się ziemia, ludzkie kości wypłukiwane przez deszcz, legendy o muranowskich duchach...**

- Żeby pogodzić się z czymś odejściem lub śmiercią, trzeba najpierw dokonać symbolicznego aktu pożegnania, opłakać, może i pogrzebać. Na Muranowie zabrakło tego rytuału. Była pustka i nagle po wojnie zastąpiono ją czymś całkiem nowym. Lachert chciał symbolicznie ocalić przeszłość, ale projekt zmieniono i zatarto jej ślady. Teraz ta historia domaga się uwzględnienia.

**Czy nie za późno już na rytuały?**

- Alternatywą może być próba odwrócenia uwagi od śmierci, przekucie lęku przed przemijaniem w pozytywną kontynuację. Bo przecież śmierci już tu nie ma - wymarła przestrzeń zamieniła się w dzielnicę-ogród, gdzie mieszkają zajęci swoimi sprawami ludzie. Sądzę, że przypominanie, przebijanie się do publicznej świadomości z wiedzą, czym był Muranów, może być swego rodzaju pogodzeniem przeszłości z teraźniejszością, substytutem rytuału. Najgorsze jest przemilczanie, spychanie w podświadomość. Tak jak w psychoterapii - czego nie wyrzucisz z siebie, tego nie oswoisz. Idealnym dopełnieniem byłaby moim zdaniem integracja przedwojennej narracji mieszkańców z narracją współczesnych. I jedni, i drudzy byli lub są przekonani, że to miejsce należy do nich. To idea, która łączy. Już niedługo, dzięki obecności Muzeum Żydów Polskich, Muranów stanie się jednym z najważniejszych punktów na mapie Warszawy i może zrodzić lokalną dumę z dzielnicy.

**Jak zmieniła się Twoja percepcja Muranowa, gdy gromadziłaś materiały i spotykałaś się z mieszkańcami?**

- Nie spodziewałam się, że powojenny Muranów jest tak atrakcyjny dzięki architekturze, zwłaszcza w południowej części, a także przez specyficzne „ukształtowanie terenu” na pogettowym gruzowym tarasie. Ma swój urok - te bramy, schodki, sekretne przejścia, zaułki, zieleń. Ale to urok schowany, nie widzisz go na pierwszy rzut oka. Po przełamaniu barier okazuje się, że nowy Muranów da się polubić, a nawet pokochać. Warszawa to miasto bez centrum, jest zszyta z dzielnic tak jak Berlin.

Beata Chomętowska  
„Stacja Muranów”  
Wołowiec 2012



W Warszawie getto  
dochodziło do  
połowy dzisiejszego  
Pałacu Kultury;  
wciąż mamy tam  
niezagospodarowa  
ną przestrzeń.  
W Berlinie  
stał mur.  
Wyrwę po murze  
jednak zszyto,  
budując wieżowce  
przy  
Potsdamer Platz  
i imponujący  
dworzec kolejowy.  
Na próżno, życie  
toczy się gdzie  
indziej



Wierzę w Muranów. Ma wszelkie predyspozycje, by stać się atrakcyjnym centrum i dla mieszkańców, i dla gości. Dzielnice żydowskie przyciągają artystów, ludzi, którzy coś chcą robić. Tu widzę niesamowity potencjał. Wydaje mi się, że Muzeum ostatecznie zmieni senny charakter dzielnicy i wreszcie, po latach, rozkwitnie życiem.

**Czy robiłaś kiedyś bilans, co straciliśmy w wojennej zawierusze, a co zyskaliśmy w związku z powojenną przebudową?**

- To zdecydowanie dwie różne sprawy. W Zagładzie zginął cały przedwojenny świat, zginęli ludzie. Tamtej atmosfery w żaden sposób nie da się odtworzyć. W książce nazywam to bólem fantomowym. To tak, jakby odjęto ci rękę - tego nie da się zrekomensować. Nigdy nie wyrównamy straty. Nawet gdyby ktoś podjął się próby rekonstrukcji żydowskiego Muranowa, byłaby to zwykła cepeliada.

Trudno też powiedzieć, że powojenny Muranów w pełni wykorzystał swoją architektoniczną szansę. Szkoda. Ciekawe, jak by się teraz żyło we wzorcowym osiedlu à la Le Corbusier. To był ciekawy czas, właściwie ostatni, w którym myślano o mieście jako całości. Kiedy projektowano dzielnice, zaczynano od wytyczenia prowadzących do niej ciągów komunikacyjnych, uwzględniano (przynajmniej w teorii) potrzeby mieszkańców: szkoły, przedszkola, sklepy, obiekty kulturalne, tereny zielone. Nie to co dziś, gdy na wolnych parcelach powstają grodzone osiedla bez żadnego związku z otoczeniem. Oczywiście nie wszystkie powojenne projekty udało się w pełni zrealizować, a my niechętnie wracamy myślą do tego okresu, bo tamta architektura kojarzy się nam z panującym wówczas ustrojem. Dopiero ostatnio pojawia się zainteresowanie modernizmem i socrealizmem, zaczynamy doceniać budynki w tym stylu, szukać informacji o autorach.

**W swojej książce równie często odwołujesz się do swoich doświadczeń krakowskich, jak i do Berlina. Z czego to wynika?**

- W Berlinie, który bardzo lubię, widzę wiele podobieństw do Warszawy. Głównie architektonicznych, bo jeśli chodzi o tempo życia i sposób spędzania czasu, Berlin jest bardziej krakowski. Warszawę i Berlin łączy symboliczne pięknięcie w środku miasta. W Warszawie getto dochodziło do połowy dzisiejszego Pałacu Kultury; wciąż mamy tam niezagospodarowaną przestrzeń. W Berlinie stał mur. Wyrwę po murze jednak zszyto, budując wieżowce przy Potsdamer Platz i imponujący dworzec kolejowy. Na próżno, bo prawdziwe życie nadal toczy się gdzie indziej. W Berlinie jest też Karl-Marx-Allee, większa siostra krakowskiej Nowej Huty i Muranowa, a na tyłach socrealistycznych gmachów, w tej samej dzielnicy Friedrichshain - rozkwit kawiarni, sklepów, życia. To może zdarzyć się na Muranowie. Architektonicznie oba miejsca mają podobną historię - pierwsze powojenne plany zabudowy Berlina były utopijne, podobne do wizji snutych przez architektów z Biura Odbudowy Stolicy. A pierwszymi budynkami, jakie postawiono wzdłuż Karl-Marx-Allee po wojnie, były galeriowce - ulubiony motyw Lacherta! Właśnie za to kocham Muranów, że skupia w sobie Nową Hutę, Karl-Marx-Allee i - w niewidocznej warstwie - krakowski Kazimierz. To niecodzienne połączenie stwarza niesamowite pole do interpretacji.

Rozmawiała: Karolina Przewrocka

# Historia Polski zamiast historii Polaków?

☼ Skąd się wzięły w Warszawie podwórkowe kapliczki? ☼ Gdzie znajduje się skwer Szmalcowników? ☼ O czym kłamie kobieta z pomnika na placu Krasińskich, schodząc z dzieckiem do kanału? ☼ Czego jeszcze nie wiemy o Akcji pod Arsenalem? ☼ Historii, jaką w „Festung Warschau” opowiada Elżbieta Janicka, nie uczą w szkole. ☼ Nie utrwalają w pomnikach i na tablicach pamiątkowych. ☼ A jednak jest uporczywie obecna, nie tylko w pamięci ludzi i na kartach zakurzonych książek. ☼ Jest obecna w przestrzeni miasta, które obsesyjnie próbuje się od niej uwolnić

Tomasz Żukowski, Sławomir Kaprański,  
Elżbieta Janicka, Anna Zawadzka

„**W**ięc o czym jest ta opowieść Elżbiety Janickiej?” - zastanawia się we wstępie Bożena Keff i podpowiada. „O walczącym mieście, a raczej o społecznych grupach pamięci i/lub politykach, którzy pozyskują dla siebie zdobycze terytorialne: domy, ulice i parki. Dawna niesłuszność usunięta, nasza słuszność uwieczniona. A dawna niesłuszność, jeszcze jako słuszność, też miała swoją niesłuszność, którą pominęła, usunęła, zarosła. I tak w koło”. Od ukazania się „Festung Warschau” minęło kilka miesięcy. Jak zinterpretowano przesłanie książki? Jak daleko możemy odejść od nacjonalistycznego

modelu rozumienia historii? I czy nadszedł już czas na otwarcie jej dla tych, którzy nie są Polakami?

Przedstawiamy skrócony zapis dyskusji „Historia Polski zamiast historii Polaków”, w której na te pytania odpowiadali dr Sławomir Kaprański (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej), Anna Zawadzka (Instytut Sławistyki PAN), dr Tomasz Żukowski (Instytut Badań Literackich PAN) oraz autorka książki dr Elżbieta Janicka.

**Tomasz Żukowski:** - „Festung Warschau” traktowano najczęściej jako rodzaj spacerownika po przestrzeni miejskiej Warszawy. Mówiono też, że jest to książka o symbolach i pracy symbolicznej. W dyskusji umknęło jednak, że książka Elżbiety Janickiej dotyczy również mechanizmów przemocy symbolicznej obecnych w polskiej kulturze. Jak w świetle „Festung Warschau” widzicie Państwo ową przemoc?

**Sławomir Kaprański:** - Przestrzeń zawsze jest sferą rozgrywki różnych sił o to, kto ją kontroluje. Badałem historię materialnej obecności Żydów w południowo-wschodniej Polsce. Bezpośrednio po wojnie ślady te niszczone. Często posługiwano się przy tym argumentem funkcjonalnym: trzeba naprzód z żywymi, a żywi potrzebują dróg, dworców, stacji benzynowych. Jeżeli wygodnie jest je wybudować na terenie cmentarza żydowskiego, to właściwie nie ma się o co obrażać. Biuletyny wojewódzkich konserwatorów zabytków np. z lat 70. odnotowują wszystkie przydrożne kapliczki jako zabytki, natomiast nie są tam obecne całkiem dobrze się mające wspaniałe synagogi. Wykluczono je ze wspólnoty dorobku kulturowego. W Przeworsku na środku cmentarza żydowskiego stanął wielki pomnik upamiętniający 30-lecie PRL. Pomnik ten pokazywał obraz historii, w której nie ma miejsca na wspomnienia o ludziach niemieszczących się w kanonie walki proletariatu z burżuazją. W 2000 roku pomnik ten nabrał nowego kształtu. Do jednej z trzech kolumn symbolizujących dekady komunizmu przytwierdzono belkę poprzeczną, a do niej figurę Chrystusa. Kłania się Krasiński i jego „Galilejczyku, zwyciężyłeś”. Władza, kontrolując przestrzeń, zwykle lubi się odnieść do idei politycznej czy religijnej, która uzasadnia, że jej się to słusznie należy.

Przeszość żydowska staje się dziś ofiarą wewnętrznego polsko-polskiego konfliktu o pamięć, konfliktu pomiędzy komunistycznym zawłaszczeniem i odzyskiwaniem tzw. „autentycznej” historii.

**Elżbieta Janicka:** - Sprawa przemilczania czy też zawłaszczenia historii Żydów w okresie PRL jest bardziej złożona. Politykę historyczną prowadzono wówczas aktywnie na wielu obszarach. Dotyczyła także Katynia czy powstania warszawskiego, ale jakoś nie udało się narzucić tzw. ludziom oficjalnej narracji na temat obu tych wydarzeń. Bez trudu natomiast przyjęła się odgórna opowieść o Zagładzie i stosunku Polaków do Żydów. Także wśród większości ludzi zdeklarowanych przeciwko systemowi i prześladowanych przez system. W trakcie kampanii antysemitki 68 roku niektóre z tych osób, bardzo zasłużone skądinąd, włączyły się w partyjno-państwową operację propagandową, służąc jej swoim niekwestionowanym autorytetem. W filmie Kidawy i Gontarza „Sprawiedliwi” z 1968 roku antysemitki poglądy wygłaszała np. członkini Żegoty, intelektualistka katolicka Maria

Kann. Władysław Bartoszewski natomiast po 1968 roku przygotował wydanie na zagranicę książki o Polakach ratujących Żydów *The Blood Shed Unites Us* (Interpress, Warszawa 1970), którą polskie władze rozpowszechniały za granicą jako parawan dla trwającej czystki rasowej. Kościół katolicki w Polsce, ale także Watykan, we własnym mniemaniu tak dbało o prawdę, w całej tej sprawie konsekwentnie milczały. Czy nie był to rodzaj porozumienia ponad podziałami?

Dzisiaj dysponujemy udokumentowaną wiedzą na temat historii Żydów i Zagłady, w tym także na temat stosunku Polaków chrześcijan do Żydów. Praktycznie nikt tej wiedzy nie neguje. Strategią dominującą nie jest obecnie przemilczanie, lecz „obstawianie”. W Warszawie np. pomnik wywózek Żydów z Umschlagplatzu został „obstawiony” pomnikiem wywózek radzieckich. Gdzie indziej do „obstawiania” służą symbole takie jak krucyfiksy lub pomniki tzw. żołnierzy wyklętych. Upamiętnia się żydowską obecność i historię, ale w taki sposób, żeby wizerunek własny większości, który jest stawką w tej rozgrywce, nie doznał uszczerbku. Słowem, historia mniejszości nadal nie jest częścią wspólnej historii. W wielu muzeach zsyła się ją zresztą do tzw. kącików mniejszości.

**Tomasz Żukowski:** - Interesuje mnie kwestia owego „porozumienia ponad podziałami”. Po 1956 roku dwie pamięci: „komunistyczna” i „polska”, znajdują wspólną ścieżkę - nacjonalizm. Elżbieta Janicka niesłychanie dobrze to opisuje. Przykładem są „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, gdzie powstanie w getcie zostaje zepchnięte w cień Akcji pod Arsenalem. Kiedy przyglądamy się upamiętnieniom patriotycznym na przykład pod dzisiejszym Arsenalem, na ulicy Bohaterów Getta, to zdajemy sobie sprawę, że istnieje więź między patriotyzmem a praktykami dyskryminacyjnymi. Jak w świetle „Festung Warschau” wygląda polska świadomość zbiorowa, która utwierdza się na co dzień w rytuałach patriotycznych?

**Anna Zawadzka:** - Nie zgadzam się, że walka o pamięć, którą toczy polityka historyczna, to tak naprawdę wojna polsko-polska, a Żydzi to inna sprawa. Przeciwnie, to dokładnie ta sama sprawa. Dziś obowiązkowym, bezrefleksyjnym elementem tożsamości Polaka jest antykomunizm. Przyjmuje się, że antykomunizm jest moralnie słusznym wyborem, a komunizm złym. A Żydzi służą do tego, żeby pokazać, na czym polega różnica. Z ich pomocą można formować antykomunizm, a komunizm zepchnąć na „obcych”. Polityka historyczna PRL spada tej współczesnej jak gwiazdka z nieba. „Kogo oni w PRL upamiętniali? Żydów, którzy byli komunistami. A my upamiętniamy Polaków, czyli powstanie warszawskie, bo jesteśmy antykomunistami. Upamiętniamy to, co słuszne”.

Jeżeli przyjmujemy, że antykomunizm jest kluczowy dla współczesnej polskiej tożsamości, to nie możemy wyprzeć z pola widzenia antysemityzmu. Antysemityzm z antykomunizmem są splecione od czasów transformacji, a właściwie dłużej, bo jak powiedzieliście od 68 roku.

**Sławomir Kaprański:** - Zgadzam się z panią w kwestii relacji pomiędzy patriotyzmem a wykluczającą przemocą. Z tym że „patriotyzm” to złożone i skomplikowane zjawisko. Wszystko zależy od tego, jak określimy słowo „patria”. Bo można je rozumieć w sposób plemiennie-etniczny jako więź

#### **Dr Elżbieta Janicka**

- literaturoznawczyni, fotografka. Absolwentka Université Paris VII Denis Diderot i Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka monografii Andrzeja Trzebińskiego „Sztuka czy naród?” (Kraków 2006). Edytorka apokryfu Wacława Antczaka „Antoś Rozpylacz. Polski Odyszeusz. Najślawniejszy wojownik w walce z Niemcami hitlerowskimi. Epopeja partyzantów z czasów powstania w Warszawie” (Łódź 2008). Sygnatariuszka m.in. Listu stu kobiet do Parlamentu Europejskiego (2002). Swoje fotografie prezentowała w łódzkiej Galerii FF i tamtejszym Atlasie Sztuki.

#### **Dr Tomasz Żukowski**

- literaturoznawca, redaktor kwartalnika „Bez Dogmatu”, pracownik Instytutu Badań Literackich PAN.

#### **Dr Sławomir Kaprański**

- socjolog przez wiele lat związany z Central European University (Praga, Budapeszt, Warszawa). Obecnie wykładowca Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie oraz Centre for Social Studies przy IFiS PAN. Zajmuje się teorią kultury, nacjonalizmami, etnicznością i zagadnieniami tożsamości, pamięcią zbiorową, antysemityzmem i Holocaustem oraz problemami europejskich Romów. Członek Gypsy Lore Society oraz redakcji „Studia Romologica”.

#### **Anna Zawadzka**

- socjolożka, w ramach pracy Archiwum Etnograficznego przy ISNS UW zajmuje się tematem „żydokomuny”

krwi - takie plemiennie patriotyzmy bardzo chętnie karmią się ideą wroga. Ale możemy go też pojmować w sposób obywatelski. Taki patriotyzm włącza różne kategorie ludzi uznawanych jakoś tam za swoich, choć plemiennie trudno by się z nimi utożsamić. Polski patriotyzm jest rozpięty między tymi dwiema skrajnościami i często się zdarza, że to, co w praktyce wynika z plemiennego rozumienia patriotyzmu, znajduje ideologiczne uzasadnienia w koncepcji patriotyzmu obywatelskiego. Dlatego lubimy się chwalić Rzeczpospolitą wielu narodów, odwieczną tradycją polskiej tolerancji itd. Jednak będę bronił tezy, że wiele działań wymazujących historię Żydów dokonuje się bez głębszej refleksji.

Po wojnie w polskiej przestrzeni pojawiły się dwie związane z historią Żydów nazwy ulic i placów: Bohaterów Getta i Berka Joselewicza. Obie mieszczą się w polskim micie. Bohaterowie-powstańcy, no i Berek Joselewicz - kawalerzysta, uczestnik powstania kościuszkowskiego. W wyborze nazw kryje się przekaz: „Włączymy was pod warunkiem, że wpasujecie się w etos naszego męczeńskiego heroizmu lub będziecie kawalerzystami”.

**Tomasz Żukowski:** - Rzeczywiście, są mechanizmy, które pozwalają włączyć mniejszość we wspólnotę obywatelską, ale działają tak, że wspólnoty nie udaje się jednak stworzyć. Emblematem tych zabiegów jest dla mnie oś Nalewek, którą opisuje Elżbieta Janicka. Mamy tam niesłychane nagromadzenie upamiętnień związanych z powstaniem warszawskim i z walką narodowowyzwoleńczą. A niedaleko, tam gdzie była brama getta, tylko skromniutki upamiętnienie muru. Mam wrażenie, że polskiemu patriotyzmowi zawsze towarzyszy ta druga strona - gorsza, bezimienna, która nie dorasta.

**Elżbieta Janicka:** - Powiedziałybyśmy nawet, że rozłączność i wykluczenie są warunkiem upamiętnienia. Nic nie grozi tzw. polskiemu dobremu imieniu, jak długo Żydzi są zamknięci za murami, gdzie pastwią się nad nimi Niemcy. Znakomitym przykładem jest tu warszawskie upamiętnienie kładki łączącej duże i małe getto nad ulicą Chłodną. Figura kładki symbolicznie lokuje Polaków na pozycji szczerze odizolowanych i bezradnych świadków. Tymczasem kilkaset metrów dalej znajduje się miejsce, gdzie Polacy i Żydzi kontaktowali się ciało w ciało. Przy sądach u wylotu Białej gromadzili się mianowicie szmalcownicy i dzień w dzień dokonywali selekcji przechodniów, decydując o życiu lub śmierci Żydów, którzy próbowali tamtędy uciekać z getta. W przestrzeni miasta i w potocznej pamięci nie ma po tym śladu. Kiedy próbujemy o Polakach i Żydach opowiedzieć łącznie, okazuje się, że narracja z pozycji bezsilnego świadka jest nie do utrzymania.

Patriotyzm to uczucie. Dekretowanie go jako obowiązującej normy jest uzurpacją. Patriotyzm tzw. otwarty? Ale co to za patriota, który zamiast kochać Polskę jako dobro najwyższe, stawia jej nadrzędne warunki i pyta: jak ma być w tej Polsce z mniejszościami, z ochroną zdrowia, ze związkami partnerskimi, z prawem pracy, z prawami kobiet, z uchodźcami? Opowieść o patriotyzmie obywatelskim służy często za parawan dla mechanizmu, który można określić jako „Paragraf 22”: przyjmujemy cię, jeśli spełnisz warunki, których nie możesz spełnić. Zasymlowani Żydzi zdali wszystkie egzaminy z podporządkowania i ciągle pozostawali na zewnątrz. Berek Joselewicz stał się figurą mityczną. Nie mówi się, że jego syna odesłano z kwitkiem, kiedy się zgłosił do powstania listopadowego. Nie pamięta się

również, że mit nie zadziałał w 1943 roku. Historyk Dariusz Libionka podsumował ówczesny stosunek do żydowskich powstańców i partyzantów formułą „Berkom Joselewiczom już dziękujemy”.

Patriotyzm powinien być dobrowolny, tymczasem jest wytwarzany i egzekwowany za pomocą szantażu emocjonalnego. Pozwolę sobie przytoczyć tekst Wisławy Szymborskiej, do którego wraca się podczas akademii szkolnych. Nie chodzi mi tu o osobę Szymborskiej ani jej późniejszą ewolucję światopoglądową. Ciekawy jest użytek, jaki robiło się i do dzisiaj robi z tego wiersza. Przeczytam go we fragmentach.

„Bez tej miłości można żyć, / mieć serce suche jak orzeszek, / malutki los naparstkiem pić / z dała od zgryzot i pocieszeń, / na własną miarę znać nadzieję, / w mroku kryjówkę sobie uwić, / o blasku próchna mówić »dnieje«, / o blasku słońca nic nie mówić. / Jakiej miłości brakło im, / że są jak okno wypalone, / rozbite szkło, rozwiany dym, / jak drzewo z nagłą powalone, / które za płytko wrosło w ziemię, / któremu wyrwał wiatr korzenie / i jeszcze żyje cząstkę czasu, / ale już traci swe zielenie / i już nie szumi w chórze lasu? / Ziemię ojczysta, ziemio jasna, / nie będę powalonym drzewem. / Codziennie mocniej w ciebie wrastam / radością, smutkiem, dumą, gniewem. / Nie będę jak zerwana nić. / Odrzucam pusto brzmiące słowa. Można nie kochać cię - i żyć, / ale nie można owocować. (...) / Pierścienie świetlnych lat nad nami, / ziemia ojczysta pod stopami. / Nie będę ptakiem wypłoszonym / ani jak puste gniazdo po nim”.

W potocznym wyobrażeniu wiadomo, kto jest robakiem i kretem, kto zapuszcza korzenie płytko albo nie zapuszcza ich w ogóle. Przypomnę „skrót myślowy” prezesa PiS, który pragnąc wskazać odpowiedzialnych za całe zło, na końcu języka miał słowo na „ż”, ale powstrzymał się w ostatnim momencie i powiedział: „No, ludzie o korzeniach... bez korzeni”.

**Tomasz Żukowski:** - Jeśli dobrze rozumiem Elżbietę Janicką, nie mówimy o intencjach Szymborskiej, ale o kulturze, której schematy powielamy, choć są głęboko podejrzone.

Chciałbym zapytać, dlaczego Państwa zdaniem „Festung Warschau” wywołuje w recenzentach takie rozdrażnienie?

**Anna Zawadzka:** - To, o czym w związku z tą książką mówiliśmy, drażni. A najbardziej, że pojawiła się w momencie, gdy we wszystkich grupach społecznych łącznie z hipstersami trwa szal na powstanie warszawskie. W knajpach wisi logo powstania, chłopcy chodzą w powstańczych koszulkach. Po „Festung Warschau” nie da się już ukryć, czym jest powstanie dla dzisiejszej polityki historycznej ani utrzymywać, że ten szal to wyłącznie spontaniczne przyłączenie się do wzniesłego wydarzenia w historii miasta.

**Sławomir Kaprański:** - Nikt nie lubi podważania oczywistej pewności, że nasz zbiorowy wizerunek jest wspaniały i szlachetny, a ta książka właśnie to robi. Mówi również, że przeszłość się nie skończyła. A to budzi lęk, bo przecież właściwą przeszłość upamiętniliśmy, niewłaściwą zapomnieliśmy, miasto pięknie się rozwija, mamy stadion, wieżowce. Tymczasem niezalutowana przeszłość tkwi w nas zadrą, chociaż staramy się ją wygładzić upamiętnieniami.

Moja koleżanka Erica Lehrer z Uniwersytetu Concordia w Montrealu pro-

wadziła badania w Niemczech i w Polsce. Napisała: „Kiedy myślę o czasie spędzonym w Niemczech, to muszę zauważyć, że nadświadomość mojej żydowskości spotykała się tam z kamienną ciszą. Wszystko było na swoim miejscu: właściwe pomniki, systemy edukacyjne, akcje upamiętniające, ale nikogo zdawało się nie obchodzić, co ja tutaj robię i jakie ja mam ze sobą problemy. W przeciwieństwie do tego w Polsce obcy ludzie rzucali na mnie jedno spojrzenie, podchodzili i zaczęli wykrwawiać z siebie historię. To czasem było obrzydliwe, zawsze niekomfortowe, jednak uznanie, że przeszłość się nie skończyła, miało w sobie coś kataraktycznego”. Reakcje na książkę Elżbiety Janickiej dowodzą, że pamięć rozumiana jako wkładanie palców w niezagojone rany będzie trwała.

**Tomasz Żukowski:** - Autorka występuje przeciwko rytuałowi podporządkowania mniejszości, co drażni. Przypomnę rozmowę Piotra Kosiewskiego z Elżbietą Janicką w „Tygodniku Powszechnym”: „Zdefiniowana przez Panią dominująca polska większość została ustawiona w pozycji Innego. Opisuje ją Pani jako niemalże obcego, bez najmniejszej nawet próby empatii, zrozumienia jego racji, przekonań i emocji, co dobrze pokazują rozmaite, nawet bardzo drobne uwagi w tej książce”. Odpowiedź Janickiej: „A może większość została tu potraktowana tak, jak sama traktowała mniejszość, czyli właśnie jako byt obcy, bez empatii? Przyznam jednak, że pisząc książkę, wyęźlałam się empatycznie w kierunku większości, pragnąc zrozumieć, co też chce ona zakomunikować - i komu - za pośrednictwem hipertrofii znaków pamięci i tożsamości”. Wreszcie konkluzja historyka sztuki: „»Festung Warschau« to przede wszystkim opis nieustannej irytacji tym, co Pani napotyka, chodząc po tej części Warszawy. To niemalże spojrzenie osoby wyobcowanej”.

Ta konkluzja wydaje mi się charakterystyczna.

opr. lo

Spotkanie odbyło się 18 października 2012 roku w Warszawie w ramach cyklu dyskusji społeczno-kulturalnych „Feminaria”

# Przypomnij mi, żeby nie zapomnieć

☼ W Berlinie pusty plac budowy relacjonował nie tylko historię porażki biurokratycznej maszyny, ale przede wszystkim opowiadał o toczącej się obecnie wojnie domowej pomiędzy Romami i Sinti a „dominującą białą większością”

Joanna Warsza

**K**iedy wraz z Arturem Żmijewskim zaczęliśmy prace na 7. Berlińskim Biennale w 2010 roku, jednym z głównych obszarów naszego zainteresowania uczyniliśmy politykę pamięci i ekonomię reprezentacji. Odwiedziliśmy berlińskie muzea, analizując, jak przedstawia się ofiary, a jak sprawców. Przyglądaliśmy się pomnikom w przestrzeni publicznej, śledziliśmy polsko-niemiecką debatę o wypędzonych, interesowaliśmy się urzędowymi wystawami sztuki. Pewnego dnia w samym środku miasta natknęliśmy się na teren budowy, z ciemną rozkopaną dziurą w środku. Co zaskakujące, te zagrodzone kratami porzucone wykopaliska znajdowały się na głównym szlaku pielgrzymek berlińskich turystów, dokładnie pomiędzy Bramą Brandenburską a Reichstagiem. Okazało się, że to bliżej nieokreślone miejsce to przyszły pomnik upamiętniający Holokaust Romów i Sinti. Według pierwotnych założeń odsłonięcie tego pomnika powinno odbyć się z końcem lat 90., tuż po inauguracji pobliskich monumentów zamordowanych przez nazistów Żydów oraz homoseksualistów. Ostatecznym terminem odsłonięcia miał być rok 2009, o czym informowała blaszana tablica z rdzewiejącą na niej datą. Dowiedzieliśmy się w urzędzie miasta i od znajomych dziennikarzy, że opóźnienia wynikały z nieporozumień pomiędzy władzami Ber-



**19 grudnia 2008, Berlin.**

Po uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod budowę pomnika Sinti i Romów pomordowanych przez nazistów.

Fot. AFP/East News

lina a odpowiedzialnym za projekt izraelskim artystą Danim Karavanem. Nam jednak ta rozkopana dziura mówiła coś innego. Wydawało nam się, że pusty plac budowy relacjonował nie tylko historię porażki biurokratycznej maszyny, ale przede wszystkim opowiadał o toczącej się obecnie wojnie domowej pomiędzy Romami i Sinti a „dominującą białą większością”. Odzwierciedlał de facto niewidzialność i słabą symboliczną pozycję największej europejskiej mniejszości, mówił o trwających w Czechach i na Węgrzech pogromach, wilczych biletach z Francji, eksmisjach z własnoręcznie zbudowanych osad w berlińskim Görlitzer Park czy z terenów nadrzecznych w Belgradzie.



Wpatrując się w tę dziurę, zadawaliśmy sobie pytanie, czy może ona nie tylko nam, ale również wielu innym opowiedzieć o skomplikowanej i tragicznej romskiej teraźniejszości? I w jaki sposób byłaby w tym pomocna sztuka współczesna?



Jednym z głównych tematów 7. Berlińskiego Biennale była potrzeba zaangażowania się sztuki w aktualną sytuację polityczną. Nasze badania nabrały dziennikarskiego charakteru: polegały na „śledzeniu wiadomości”, bliż-

szemu przyglądaniu się wydarzeniom politycznym i społecznym oraz sposobom, w jaki reaguje na nie sztuka. Sprawa Romów i Sinti oraz nieobecność tej mniejszości w świadomości europejskiej wydawały się jednym z ważniejszych punktów w tak pomyślanej kuratorskiej agendzie. Szukaliśmy sztuki w zaangażowaniu społecznym, w nieposłuszeństwie obywatelskim i działaniach reżimowych, w polityce upamiętniania oraz w kapitalistycznym zawłaszczeniu. Podróżowaliśmy do miejsc, w których odbywały się ważne wydarzenia: na Islandię, gdzie grupa artystów wygrała wybory do rady miejskiej w Rejkjavíku, do Rosji wstrząsanej protestami przeciwko Putinowi, do Madrytu - siedziby ruchu O Prawdziwą Demokrację, do Nowego Jorku, gdzie odbyła się seria demonstracji Okupuj Wall Street oraz do Tunezji w związku z pierwszymi wolnymi wyborami w tym kraju.



Z tym samym zamiarem pojechaliśmy również do krajów Europy Środkowej, zwłaszcza na Węgry zmonopolizowane przez prawicową partię Fidesz. Rozmawialiśmy tam z artystami i aktywistami, szukając odpowiedzi na pytanie, jak sztuka może pomóc w kształtowaniu świadomości obywatelskiej. Jedną z osób, którą tam poznaliśmy, była historyczka sztuki i działaczka romska Tímea Junghaus, kuratorka pierwszego pawilonu romskiego na Biennale w Wenecji w 2007 roku. Wspomnieliśmy o niedokończonym romskim pomniku w Berlinie i o niewidzialności społeczności romskiej. Okazało się, że ten temat gnębi Tímeę od lat. Kuratorka zaproponowała niezwykle formę lobbingu na rzecz ukończenia budowy. Powiedziała, że planuje zawiązanie inicjatywy The Romani Elders (Stowarzyszenie Romskiej Starszyny), które naciskałoby na budowę pomnika, ale jednocześnie honorowało tych, którzy poświęcili życie romskiemu aktywizmowi, a dziś często zostali wyparci przez młodszych.



Rok później, 2 czerwca 2012 roku, zorganizowaliśmy nieoficjalne, wręcz partyzanckie „odsłonięcie” berlińskiego pomnika wraz z Tímeą i Instytutem Węgierskim w Berlinie w ramach Biennale. Podczas przygotowań spotkaliśmy się ze wszystkimi odpowiedzialnymi za opóźnienia w powstaniu pomnika: władzami miasta, ministerstwem kultury, autorem projektu oraz przedstawicielami społeczności Romów i Sinti. Wszyscy oni nie tylko dowiedzieli się o partyzanckiej ceremonii, ale także wydali na nią zgodę. Wraz z kilkoma członkami Romskiej Starszyny, którzy przyjęli zaproszenie: Hansem Calderashem, Ágnes Daróczy, Nicolae Gheorghe, Romani Rose oraz Rosą Taikon, symbolicznie otworzyliśmy ten dziwny nie-pomnik relacjonujący nie tyle przeszłość, co niewygodną terażniejszość, pełną pogromów i dyskryminacji. Przyszło może ze sto pięćdziesiąt osób, ale na płotach zawisły informacje o tym, co w Europie Środkowej dzieje się dziś.



Wkrótce po zakończeniu Biennale dotarła do nas informacja o planowanym odsłonięciu pomnika, co zaskoczyło nawet jego autora Dani Karavana. Jednak trzy miesiące później, 24 października 2012 roku, rzeczywiście wzięliśmy udział w oficjalnej, pompatycznej, ale mimo wszystko wzruszającej ceremonii inauguracyjnej. Mieliśmy świadomość niewidzialnej siły, która pociągnęła za odpowiednie sznurki w tej przedłużającej się grze. W tłumie zauważyłam Ágnes Daróczy, węgierską działaczkę, która szepnęła mi na ucho: „A widzisz! Wiedziałam!”.

### Joanna Warsza

Rocznik 1976, absolwentka warszawskiej Akademii Teatralnej, kuratorka wielu wydarzeń związanych ze sztukami wizualnymi i performatywnymi, m.in. współkuratorka 7. Berlin Biennale (razem z Arturem Żmijewskim i rosyjską grupą Voina). Założycielka Fundacji Laury Palmer, która organizuje działania performatywne, a więc efemeryczne, incydentalne, mieszczące się pomiędzy teatrem dokumentalnym, sztuką partycypacyjną oraz wszystkimi innymi „realnymi” dziedzinami aktywności ludzkiej. Kierowała projektami dotyczącymi kwestii społecznych i politycznych - niewidzialnością społeczności wietnamskiej w Warszawie, fenomenem wycieczek izraelskiej młodzieży do Polski czy też dziedzictwem postsowieckiej architektury na Kaukazie. Razem z wybitnym artystą Krzysztofem Wodiczko w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej prowadzi seminarium nt. konfliktu, traumy i sztuki oraz performatywności we współczesnej kulturze. Redaktorka książek: „Stadion X: Miejsce, którego nie było” (2009) i „Forget Fear” (2012). Pracuje i mieszka w Berlinie i Warszawie; laureatka nagrody „Gazety Wyborczej” „Wdech” za najlepsze projekty w przestrzeni publicznej w Warszawie w latach 2006 i 2007.

Kilka miesięcy wcześniej, podczas naszej wizyty w Budapeszcie, spotkaliśmy Alexandra Schikowskiego, niemieckiego artystę mieszkającego na Węgrzech. Schikowski także okazał się autorem szczególnego romskiego pomnika. W reakcji na pogromy Romów w węgierskiej wiosce Tatárszentgyörgy w 2009 roku stworzył projekt dzieła upamiętniającego ofiary i przedłożył go lokalnej społeczności. Władze miasteczka jednak propozycję odrzuciły. Na upamiętnianie było za wcześnie: mieszkańcy nie chcieli pamiętać, woleli za wszelką cenę zapomnieć. Niektórzy twierdzili, że nie można stawiać pomnika, skoro wojna między białą większością a romską mniejszością wciąż się toczy. Burmistrz uznał, że pomnik zawsze przypominałby mieszkańcom i gościom o tragedii, jaka miała tu miejsce, a ludzie przecież chcą żyć, jakby nic się nie stało. Tylko zrozpaczona matka jednego z zamordowanych powiedziała, że może projekt powinno się oddać politykom.



Myśląc o propozycji Schikowskiego i patrząc na pompatyczną berlińską ceremonię, myślałam o tym, jak często pomniki mają pamiętać za nas. I czy nie lepiej pamiętałyby rozkopana dziura w ziemi?



Jest takie powiedzenie Jean-Luca Godarda, które szczególnie lubię: „Nic nie zmieniaj, żeby wszystko było inne”. Czasami wydaje się, że może postawienie tabliczki obok rozkopanych dołów w centrum Berlina znaczyłoby więcej niż państwowe ceremonie. Berliński pomnik przypomina, żeby pamiętać, żeby nie zapomnieć.

Joanna Warsza

# Wybacz innym ich inność

☀ 20 lat, jakie upłynęły do odsłonięcia pomnika, to przemilczanie lub marginalizowanie zbrodni i spychanie Romów do ofiar drugiej kategorii

Elżbieta Stasik

Wszystko jest w tym pomniku dopracowane w najdrobniejszych szczegółach. Ledwo słyszalny dźwięk skrzypiec, wygrawerowany na skraju czarnej studni wiersz „Auschwitz” Santino Spinellego, szklane ściany z chronologią ludobójstwa dokonanego na Sinti i Romach, wkomponowana w ściany rdzawa brama, przez którą niemal nieustannie „wchodzą i wychodzą” ludzie. Rozmowy z niemieckim rządem o wzniesieniu pomnika cygańskich ofiar nazizmu rozpoczęły się 20 lat temu. Jeszcze dłużej, bo blisko 40 lat, zajęło Niemcom uznanie zbrodni dokonanej na Sinti i Romach za ludobójstwo.

## Długa droga

W listopadzie 1980 roku grupa niemieckich Sinti przystąpiła do strajku głodowego w Muzeum Miejsca Pamięci Dachau. Był wśród nich Romani Rose, inicjator pomnika, dzisiejszy przewodniczący Centralnej Rady Sinti i Romów w Niemczech. Protestowali przeciwko decyzji bawarskiego MSW, które odmawiało Romom i Sinti wglądu do akt monachijskiej Centrali Rzeszy do Zwalczenia Cygaństwa (istniała aż do 1970 roku jako Centralny Punkt Informacyjny o Ludności Wędrowniej).

Trzeba było głódówki i ostrej reakcji świata, by zbrodnia dokonana na Romach zaczęła być postrzegana w Niemczech jako ludobójstwo. Za przełomowe uchodzą słowa byłego kanclerza Niemiec Helmuta Schmidta z 1982 roku i byłego prezydenta Romana Herzoga z 1997 roku. Helmut Schmidt jako pierwszy oficjalnie przyznał, że naród niemiecki uznaje zbrodnię dokonaną na Sinti i Romach za ludobójstwo, zaś Roman Herzog postawił ją na równi z Holocaustem.

W 1992 roku rząd Niemiec podjął decyzję o budowie pomnika, która wzbudziła kontrowersje. Ceniony w Niemczech historyk Eberhard Jäckel, który razem z publicystką Leą Rosh zainicjował debatę na temat budowy pomnika ofiar Holocaustu, potwierdzał wprawdzie „strasliwe przesładowanie” ludności cygańskiej w nazistowskich Niemczech i na ziemiach okupowanych przez nazistów, sprzeciwiał się jednak traktowaniu go na równi z Holocaustem. Miał powiedzieć: „Równie dobrze możemy od razu domagać się wystawienia pomnika zabijanym wielorybom”.

## Aneks do Holocaustu

Mimo jasnego stanowiska prezydenta Herzoga z 1997 roku rząd Niemiec długo nie zgadzał się na jednakowe traktowanie ludobójstwa Romów i Żydów. Przemilczanie lub marginalizowanie

zbrodni przez dziesięciolecia spychało Romów do roli ofiar drugiej kategorii. Jeżeli już była o nich mowa, to jako „aneks do Holocaustu”. Niebagatelną rolę odegrała też nieznaną do dzisiaj liczba zamordowanych - szacunki różnią się o kilkaset tysięcy. Powód tej rozbieżności jest szokująco prosty - historia Porajmosu nigdy nie została wnikliwie zbadana.

Przez wiele lat niemożliwe wydawało się też porozumienie co do nazewnictwa użytego w tekście, który miał się znaleźć na pomniku - Centralna Rada Sinti i Romów sprzeciwiała się dyskryminującemu określeniu „Cyganie”, akceptowała je natomiast, nieżyjąca już, ówczesna przewodnicząca Sojuszu Sinti w Niemczech Natasza Winter. Kompromis osiągnięto dopiero dzięki pośrednictwu federalnego pełnomocnika do spraw kultury Berndta Neumanna. Ostatecznie pojęcie „Cyganie” występuje tylko dla zobrazowania zbrodni na Sinti i Romach, a planowany początkowo tekst mówiący o tym, komu poświęcony jest pomnik, zastąpiono umieszczonymi w porządku chronologicznym informacjami o ludobójstwie ludności romskiej i Sinti w latach 1933-1945.

Na pomniku znalazły się także cytaty z przemówień kanclerza Schmidta i prezydenta Herzoga na temat ludobójstwa Sinti i Romów: „Z tych samych motywów, z tym samym zamiarem planowanej i ostatecznej zagłady jak na ludności żydowskiej”. Twórca pomnika, izraelski artysta Dani Karavan, niczego nie zostawił przypadkowi. Czy stał na zbiornik jest na pewno nierdzewna? Czy wypełniająca go woda nabierze na pewno czarnej barwy? Odlew zbiornika ma nierówności nie do zaakceptowania! Kiedy Karavan takimi szczegółami dręczył berlińskie władze budowlane, te żądały od niego drobiazgowych rozliczeń podróży i diet. Do tego splajtowała prowadząca prace firma budowlana.

Miasto nie godziło się także na lokalizację pomnika w sercu Berlina, proponując dzielnicę Mahrzahn, gdzie w 1936 roku ze względu na odbywającą się olimpiadę przymusowo zostali przesiedleni, a potem deportowani berlińscy Sinti i Romowie. Także w tej sprawie pośredniczył Bernd Neumann i w końcu miasto udostępniło plac na skraju parku Tiergarten, między Reichstagiem a Bramą Brandenburską. Pieczę nad budową przejęły władze federalne, które pokryły jej koszty - urosły one z pierwotnych 2 do 2,8 mi-

liona euro. Dani Karavan jest zadowolony. Nigdy nie chciał tworzyć monumentu, tylko miejsce, w którym „człowiek odczuwa ból i pamięta”. Tyle że kiedy zaczynał prace nad pomnikiem, miał 62 lata, w chwili jego odsłonięcia zbliżał się do 82.

90 lat ma Sinteza Philomena Franz z Sinti, która przeżyła likwidację „oboza cygańskiego Auschwitz”, jedna z garstki ocalałych, którzy zdołali przyjechać na odsłonięcie pomnika.

- Wybacz innym ich inność - mówiła po długim milczeniu.

## Życie toczy się dalej

Dzień po odsłonięciu pomnika niemiecki minister spraw wewnętrznych Hans-Peter Friedrich na spotkaniu szefów MSW w Luksemburgu domagał się jak najszybszego przywrócenia obowiązku wizowego dla obywateli Serbii i Macedonii, ponieważ przyjeżdżają stamtąd do Niemiec tysiące osób ubiegających się o azyl. Większość to Sinti i Romowie. Sekretarz stanu w MSW Ole Schröder mówi o „masowym nadużywaniu prawa azylowego”, zaś minister Friedrich o uchodźcach ekonomicznych, bez prawa do azylu, bo nieprześladowanych politycznie. Sytuację tłumaczy wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który zażądał podniesienia świadczeń dla osób ubiegających się o azyl. „Są dni, kiedy historia zderza się z teraźniejszością. Trudno o bardziej jaskrawą sprzeczność i zakłamanie wobec dyskryminowanej mniejszości” - komentuje jedna z niemieckich gazet. Głośno wyrażają swój sprzeciw politycy opozycji, organizacje Pro Asyl i Amnesty International.

Na początku listopada Rada Praw Człowieka ONZ domaga się od Niemiec skutecznego zwalczania rasizmu i karania winnych. W opublikowanym właśnie Powszechnym Przeglądzie Okresowym (Universal Periodic Review) pisze o „dokonywanych na tle rasistowskim napaściach na członków społeczności żydowskiej, Sinti i Romów, a także cudzoziemców szukających w Niemczech azylu”. W przypadku Sinti i Romów Rada mówi o „utrzymującej się dyskryminacji”.

- Niczego, prawie niczego społeczeństwo nie nauczyło się z historii. Gdyby było inaczej, w inny sposób by się dzisiaj z nami obchodziło - mówił podczas odsłonięcia pomnika 75-letni holenderski Sinti Zoni Weisz.

Elżbieta Stasik





Rumunia i Mołdawia

Fotografował Carlo Gianferro

Cygańskie

wnętrza

2009

















**Carlo Gianferro**

Rocznik 1970.

Fotograf niezależny,  
mieszka w Rzymie.

W 2004 roku fotografował  
bogatyh Romów  
z Rumunii i Mołdawii.

W 2007 roku wydał  
w Niemczech album  
„Gypsy Architecture”.

Następnie pracował nad  
kolejnym romskim projektem  
„Gypsy Interiors”.

Zdjęcia opublikował  
w albumie we Włoszech,  
dostał za nie

I nagrodę w kategorii  
portret/fotoreportaż  
na World Press Photo.

Ostatnio realizuje  
duże projekty fotograficzne  
w Europie Wschodniej,  
Afryce i na Bliskim Wschodzie.  
Interesują go przemiany  
społeczne oraz człowiek  
w swoim otoczeniu.



# Otto Müller Cygan z wyboru



Dwie cygańskie  
kobiety  
1927  
Litografia  
kolorowana  
70 x 50 cm

## Anna Arno

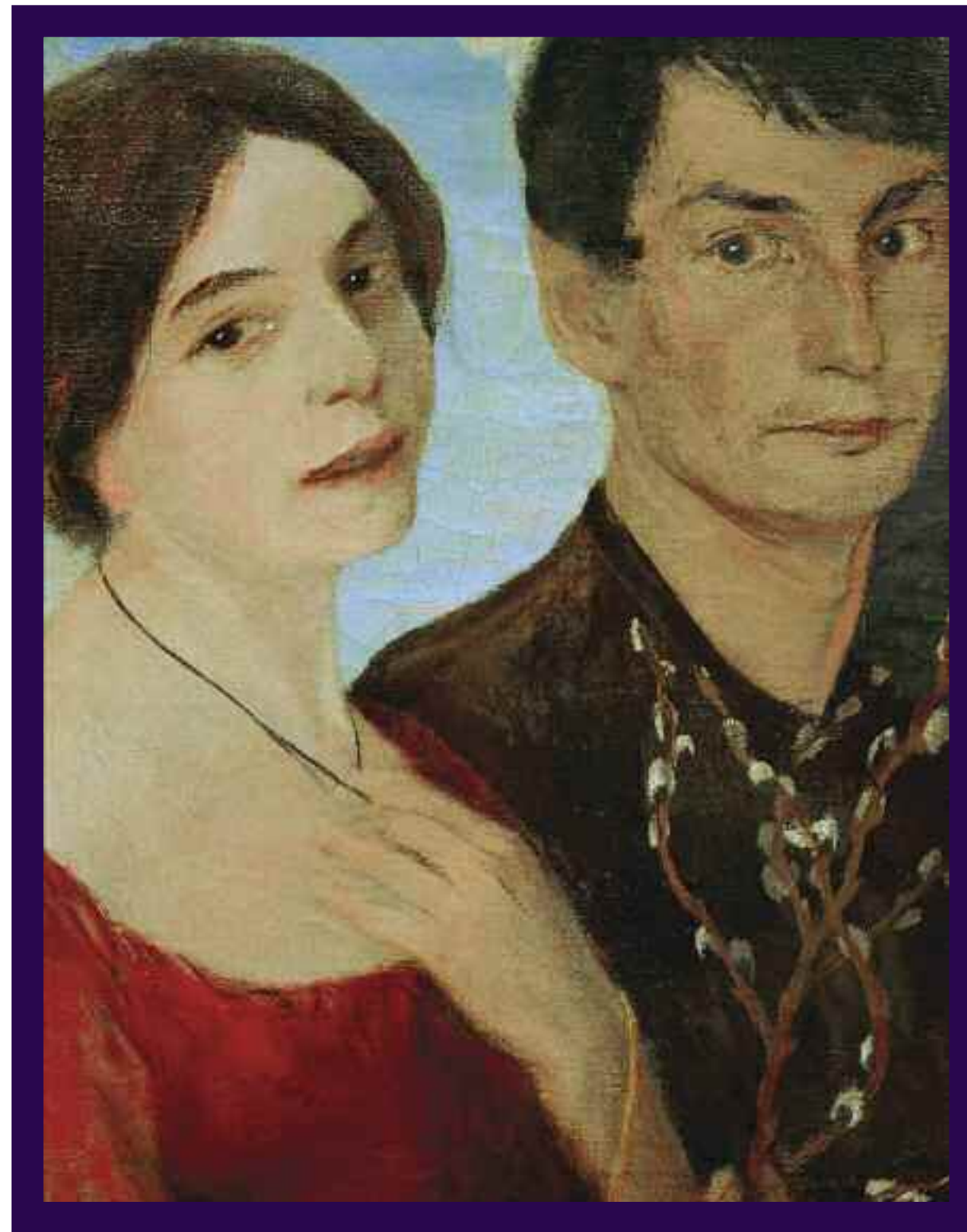
Był wysoki, chudy, wydawało się, że nie wie, co zrobić z rękami. W grupowym portrecie malarzy Die Brücke (pędzla Ernsta Ludwiga Kirchnera) Otto Müller siedzi w kącie, z nogą na nogę, i pyka fajeczkę. Podobno był właśnie taki: milczący, refleksyjny, obserwował z boku, pozornie niezaangażowany. „Był arystokratą ducha” - napisał w 1949 roku Eberhard Tröger, autor jego pierwszej monografii - „Modelowy artysta. Nosił w sobie cały świat, który odwiedzał samotnie, wypełniony tęsknotą za dziką przyrodą”. Otto Müller miał kruczoczarne włosy, śniadą cerę i bystre spojrzenie. Na innym portrecie Kirchner podkreślił jego ostre, nieco ptasie rysy z orlim nosem i długimi łukami czarnych brwi. Mówiono, że był pół-Cyganem.

Otto Müller urodził się w 1874 roku w Lubawce na Dolnym Śląsku. Ojciec był pruskim oficerem, urzędnikiem i niespełnionym artystą. Romskie pochodzenie rzekomo miała matka - sierota, którą adoptowała ciotka Gerharta i Carla Hauptmannów. Przybrani wujowie latami troszczyli się o młodego artystę: tak skutecznie negocjowali jego kieszonkowe, że Otto prosił rodziców, aby mniej posyłali. Być może sam rozpuścił legendę o swoim pochodzeniu, pasowała do jego marzenia o wolności i bohemie. Wielokrotnie malował cygańskie dzieci, wozy i kochanków, a nawet cygańską Madonnę oraz Adama i Ewę. Jakby na potwierdzenie rodowodu, jeszcze w 1928 roku, w epopei „Dyl sowizdrzał” noblista Gerhart Hauptmann przedstawi Müllera jako pół-Cyganiątko.

Najpewniej jednak Müller był spokrewniony z Romami tylko z wyboru i fantazji. Starał się żyć swobodnie, łamiąc mieszczańskie reguły. W szkole obijał się i powtarzał klasy. Został pomocnikiem litografa, następnie studiował w drezdeńskiej i monachijskiej akademii. Tę ostatnią porzucił, kiedy profesor, modny symbolista Franz von Stuck, poprawił jego pracę. W 1910 roku Müller przyłączył się do artystów Die Brücke - tak jak oni został odrzucony na wystawie Nowej Secesji. Podobno ten moment był dla niego przełomowy: zniszczył młodzieńcze rysunki i obrazy. Odnalazł własny styl, któremu pozostał wierny do końca.

Müller tworzył wciąż nowe wersje tego samego tematu: kobieta na łonie przyrody. Pokazywał szczupłe, śniade nimfy, w egzotycznym, zgeometryzowanym pejzażu. Kolor ich skóry, czarne włosy, skośnie wykrojone oczy sprawiają, że łatwo określić je jako Cyganki. Ale postaci Müllera nie wpisują się zwykle w określony geograficzny kontekst. Pokazując nagie kobiety w otoczeniu bujnej przyrody (tropikalnej, krzykliwej, nawet jeśli jej pierwowzorem były północne pejzaże), Müller podejmował nowoczesny malarski topos „kąpiącej się”, z którym od Cézanne’a mierzyli się XX-wieczni artyści. Stylizując swoje postaci na „Cyganki”, Müller podejmował także płynący od Gauguina ideał nieskażonego cywilizacją życia na łonie przyrody. Jego prace przenika spokojna, silna zmysłowość, wolna od niepokojących kontekstów, jakie często pojawiały się u jego przyjaciół ekspresjonistów. Wszak Heckelowi i Kirchnerowi do aktów często pozowały dziewczynki, których niedojrzałe ciała przypominają wychudzone, dziecinne Olimpie. Kobiety Müllera nie są paniami lekkich obyczajów ani uwiedzionymi podlotkami: żyją w zgodzie z własnym ciałem, jakby w raj, przed nastaniem cywilizacji.

Pierwsza żona Müllera - Maschka, o egzotycznej, jakby cygańskiej urodzie - była jego modelką. Z drugą ukochaną nie mógł się pobrać, gdyż związkowi sprzeciwił się jej ojciec - ortodoksyjny Żyd. Drugie małżeństwo z kolejną kobietą rozpadło



Autoportret Maschka i Otto Müller, 1903

Olej na płótnie

56,5 x 46,5 cm



Cygańska madonna

1927

Litografia kolorowana

70 x 50 cm

się, ponieważ Müller ponownie zbliżył się do Maszki. Trzeci, kościelny ślub zawarł już na łożu śmierci; zmarł przedwcześnie na gruźlicę w 1930 roku. Płuca zniszczył sobie w pierwszej wojnie światowej: zwolniony od poboru ze względu na zdrowie, ochotniczo służył w armii. Miał temperament awanturnika, nie mógł długo usiedzieć w miejscu. Nawet jako profesor wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych często sypiał w hotelach albo w swojej pracowni. Profesorską posadę objął wiosną 1919 roku, ale nie czuł się dobrze we Wrocławiu, skarżył się na zimno i samotność. Najbardziej doskwierała mu jednak konieczność belferskiej pracy. Nauczony doświadczeniem, nie poprawiał uczniowskich szkiców: prosił o czystą kartkę i pokazywał własne rozwiązania, ale nie kazał się naśladować. Uczniowie przed nim drżeli. Słabszych wyrzucał; gniewał się też, kiedy czuł, że kopiują.

W grupie ekspresjonistów Müller pozostawał artystą osobnym. Jego obrazy są namalowane ostro, pod wyraźnym wpływem kubizmu (można wręcz odnieść wrażenie, że wielokrotnie „przepisywał” „Panny z Awinionu” Picassa). Ich nastrój jest jednak idylliczny, pozbawiony brutalności. Jako młody człowiek Müller zachwyił się freskami z Pompejów (rzadkich zachowanych śladów starożytnego malarstwa). Spodobała mu się nie tylko żywość tych scen, namalowanych w pastelowych barwach i z wycuciem światłocienia. Pociągał go również ich nastrój: w obrazach przeznaczonych dla dekoracji bogatych domów dominują wizje nieomal mitycznej rozkoszy i harmonii. Müller wcześniej odkrył dla siebie również sztukę starożytnego Egiptu. Jego kanciaste, kobiece postaci często ujmował „po egipsku” - z torsesem zwróconym do przodu i maszerującymi nogami oraz głową z profilu. Aby uzyskać specyficzny matowy efekt, zamiast olejem na płótnie Müller malował temperą na szorstkiej, jutowej tkaninie.

„Mogę pokazywać tylko to, co kocham” - deklarował Otto Müller. Pozowały mu kolejne partnerki i ukochane. Czasami uciekał się do fotografii albo wykorzystywał własnoręcznie wystrugane w drewnie lalki. Ciemna karnacja kobiet na jego obrazach to zwykle prymitywistyczna stylizacja. Ale Cyganka nie była dla Müllera tylko fantastyczną figurą. Artysta wielokrotnie jeździł na Węgry i do Rumunii, wędrował z taborem, nosił na piersi amulet, a nawet polubił cygański przysmak - słoninę, której wcześniej nie znosił. Najśłynniejszym owocem tych wypraw jest wydany w 1927 roku cykl dziewięciu barwnych litografii „Cygańska Teka”. To, co zobaczył Müller, żyjąc pośród Romów, zmieszało się z jego tęsknotą i pielęgnowanym w europejskiej tradycji obrazem Cyganów, którzy „pędzą z wiatrem”. W chromatycznych, jaskrawych kolorach pokazał życie Romów jako egzystencję swobodną, w zgodzie z naturą. Jego Cyganki mają odkryte piersi, dzieci biegają nago jak nieznający wstydu mieszkańcy raj. Müller oglądał życie Romów trochę tak, jak Gauguin Tahitańczyków - przez filtr własnych iluzji i w kontraście wobec zachodniej cywilizacji. Trudno było więc uniknąć stereotypu. Ale przecież zachłyśnięcie się cygańskim światem było dla Müllera tylko pożywką, pretekstem dla wyobraźni.

Siedem lat po śmierci artysty trzynaście jego prac znalazło się na niesławnej monachijskiej wystawie Entartete Kunst (Sztuka zdegenerowana). Obok „Aktu dwóch kobiet” Müllera z 1921 roku umieszczono „objaśniające” napisy: „Obraz niemieckich kobiet” oraz: „ideał - kretyn i prostytutka”. Jego radosną scenę „Cyganie przed namiotem” opatrzone sloganem: „Oto objawia się żydowska tęsknota za dziczą - w Niemczech czarnuch stał się rasowym ideałem sztuki zwyrodnialej”.

Anna Arno



**Kąpiący nad  
stawem**  
1921 lub 1922  
Tempera  
na płótnie  
80 x 98 cm

# Mam im za to dziękować?

☼ I od Arabów, i od Izraelczyków usłyszysz, że kiedyś byli prawdziwi syjoniści i prawdziwy kraj. Rzeczywiście, to był inny kraj. ☼ Dziś jest znacznie bardziej niż kiedyś podobny do Holandii, Szwecji czy Hiszpanii. ☼ Tyle tylko, że sytuacja dookoła nie jest normalna - mówi **Paweł Smoleński**, autor książki „Arab strzela, Żyd się cieszy”

w rozmowie z Jolantą Koral

Strasznie się wyklócasz ze swoimi bohaterami, mówisz im, że opowiadają bzdury albo powariowali. Bardzo osobiście do Izraela podchodzisz. Konstanty Gebert pisze w przedmowie do książki, że tobie podoba się Izrael, a raczej podoba ci się pomysł na Izrael taki, jaki był kiedyś.

- Na mnie Izrael robi ogromne wrażenie - pod każdym względem. Wsiąknęłam, mam tam przyjaciół, czuję się jak w domu. Na mój stosunek do Izraela oczywiście nakłada się polska historia, to wszystko, co się z Żydami w Polsce działo, i wszystko to, co wokół Żydów w dalszym ciągu się dzieje.

Co ci się tak podoba w pomysle na Izrael?

- Był tak samo utopijny jak piękny, dlatego że to miało być państwo żydowskie dla wszystkich - nie tylko dla Żydów. W pełni demokratyczne, które zrealizuje ludzkie prawo do godności, do pracy, do sprawiedliwości, da podstawy szczęściu, i tak dalej. Kiedy w końcu XIX wieku Theodor Herzl pisał „Państwo żydowskie” i kiedy zaczęto myśleć o narodzie żydowskim,



Izrael, Zachodni Brzeg 2004.

Ośmiometrowy mur oddzielający przedmieścia Jerozolimy od wsi Abu Dis.

Fot. Sipa Press/East News

który ma prawo do własnego państwa, nikt nie wiedział, gdzie miałyby powstać. Padało wiele pomysłów, ale warunek zawsze był jeden: to miała być „ziemia bez ludu dla ludu bez ziemi”. Tu pojawił się kłopot, bo gdzie znaleźć ziemię bez ludzi? Chyba tylko na Antarktydzie. W końcu przeważał pogląd, że tam, gdzie jest kolebka, ziemia ojców. I zaczęli Żydzi jechać do Palestyny.

I zobaczyli wsie pełne ludzi.

- Ale wtedy wszystko działo się tak, jak się dziać powinno. Żydzi mieli wsparcie ludzi majątnych, na przykład rodziny Rotszyldów, dostawali pieniądze i za nie kupowali ziemię. To wszystko, co znalazło się w żydowskim posiadaniu przed powstaniem Izraela, było kupione od Arabów - nikt nikomu niczego nie ukradł. Często to była ziemia, na której mieszkali tylko skorpiony i Arabowie zacierali ręce, że zrobili świetny interes. Ci bardziej współczujący mówili: „Jedźcie stąd, tu się niczego nie da zrobić, wyzdycha-

cie!”. Zgoda na powstanie Izraela była w jakimś sensie zamysłem między-narodowej społeczności, by stworzyć takie miejsce, gdzie nie będzie się mógł powtórzyć Holokaust, a także formą jakiegoś zadośćuczynienia za zbrodnie wobec Żydów. Ale rezolucja ONZ była tylko gestem - przecież gdy zaraz potem zaczęła się wojna o niepodległość, to ONZ nawet wojsk tam nie posłała. Żydzi sami wybili się na niepodległość, sami stworzyli granice, a wcześniej struktury państwowe, administrację, armię.

Izrael miał być krajem demokratycznym - i taki bezsprzecznie jest; krajem dla wszystkich - i jest, choć nie wszystko tu takie, jakie być powinno. Powstawaniu Izraela towarzyszył swego rodzaju imperatyw moralny - ci, którzy go budowali, mówili za pierwszym premierem Ben Gurionem, że nie można stworzyć szczęśliwego kraju na nieszczęściu innych. Ale wojna o niepodległość była wojną o przeżycie, prowadzoną tuż po traumie Holokaustu, przeciwko tym, którzy Izrael zaatakowali. Zapłacili za to jednak także Arabowie, którzy w Izraelu mieszkali. Na skutek działań wojennych, wśród których zdarzały się rzeczy złe i podłe, ale też na skutek propagandy krajów arabskich kilkaset tysięcy Arabów uciekło z Izraela. Byli przekonani - tak też mówili im Arabowie spoza Izraela - że zostawiają swoje domy tylko na chwilę, bo przecież Izrael nie ma prawa tej wojny wygrać. Teraz są uchodźcami w Libanie, Syrii, Jordanii czy Egipcie. I to jest bardzo smutne.

**Po powstaniu Izraela już nie było w porządku. Przywołujesz pamiętnik Żyda z Polski, któremu kazano zabijać dla nowej ojczyzny. Przywołujesz relacje Arabów o tym, jak żołnierze niszczą kilkusetletnie gaje oliwne i burzą domy. I o tym, jak się czują w swoim kraju mniejszością.**

- To jest ziemia, która w równym stopniu należy do dwóch narodów. To prawda, po powstaniu Izraela dochodziło do rzeczy, które dla izraelskich Arabów były straszne - wywłaszczenia, niszczenie wiosek, zabijanie. Nie sądzę, żeby izraelskim Arabom było przyjemnie nosić paszport, na którego okładce jest żydowski, a nie arabski symbol. I oni bardzo często tę niechęć do państwa demonstrują, często o tym mówią. A z drugiej strony mogą to, czego nie mogą Arabowie w Egipcie, Palestynie, Syrii. Żydzi mówią, że Izrael to jedyna demokracja na Bliskim Wschodzie, i to prawda.

**Jest lepiej niż na Terytoriach albo w jakiejś Syrii. Czy to znaczy, że powinienem im dziękować? Za co, kurwa, za co? Przecież lecę ich najlepiej, jak potrafię - mówi arabski lekarz.**

- Tak, mówienie: jesteśmy jedyną demokracją w regionie nie powinno tłumaczyć nadużyć tej demokracji. Ale trzeba też pamiętać o tym, że Izrael to główka od szpilki w arabskim nieprzychylnym morzu. Pamiętać chociażby o pracach Iranu nad bombą atomową. Mały naród żyje w strachu, który wynika z konkretnej, realnej sytuacji - i z historii. I naród w strachu podejmuje głupie decyzje.

**A jednocześnie jeden z twoich rozmówców mówi, że dla izraelskich Arabów Izrael jest dowodem na to, że oni też mogą realizować marzenia.**

- Przed powstaniem Izraela nigdy nie było tam państwa narodowego, tylko jakaś zapyziała prowincja Imperium Otomańskiego, a potem dziura zarządzana przez Brytyjczyków. I nagle okazało się, że można budować od zera miasta tak fantastyczne jak Tel Awiw czy Aszkelon, kibuce, wsie, zakładać



#### Zachodni Brzeg, 2007.

Francuski fotograf J.R. rozwiesił wielkoformatowe portrety w najbardziej niewralgicznych punktach muru oddzielającego Autonomię Palestyńską od Izraela.

Jego akcja „Face to face” polegała na sfotografowaniu grymasów twarzy ludzi kilkudziesięciu profesji.

Każdy zawód reprezentowała para - Izraelczyk i Palestyńczyk.

Fot. Sipa Press/East News

wspaniałe rolnictwo. Izraelczycy to nie są Żydzi z diaspory - to jest już inny naród. Nie tylko zresztą dla izraelskich Arabów to przykład; dla Palestyńczyków Izrael też jest takim perwersyjnym zastrzykiem nadziei, że skoro Żydom, po tym wszystkim, czego doświadczyli, się udało, to im też się uda. Palestyńczyk to nie to samo co Arab z paszportem izraelskim - to też jest nowy naród, z aspiracjami politycznymi, ambicjami samorządności.

**Arabowie mówią: nie ma dzisiaj tamtych Żydów, prawdziwych syjonistów, prawdziwych wrogów. Gdyby wtedy udało się z nimi dogadać, dziś może byłoby inaczej. Dziś nie ma z kim rozmawiać, wszystko spisało, banda tchórz.**

- To prawda i nieprawda. Zawsze się mówi, że kiedyś było lepiej, a dziś wszystko jest do dupy. Od Izraelczyków też usłyszysz, że kiedyś byli prawdziwi syjoniści i prawdziwy kraj. I to rzeczywiście był kiedyś inny kraj. Zmienia się, tylko pytanie: jak te zmiany się interpretuje? Z jednej strony to są zmiany na gorsze, ale w jakimś sensie jednak Izrael normalnie - czyli wychodzi z etapu marzenia, kiedy najważniejsza była ideologia, i w tysiącu przejawów jest znacznie bardziej niż kiedyś podobny do Holandii, Szwecji czy Hiszpanii. Tyle tylko, że choć kraj normalnie, sytuacja dookoła nie jest normalna. Skoro to jest normalny kraj, ludzie chcą normalnie żyć, nie pracować po kilkanaście godzin dziennie jak wtedy, gdy zakładano kibuce. Nie podporządkowywać swojej codzienności jakiegokolwiek ideologii. I te oczekiwania prowadzą do poczucia, że coś spisało. To, co się niewątpliwie zdewało, to politycy, którzy stali się ludźmi bardziej telewizji niż idei. Ale takim samym procesom ulega klasa polityczna w Europie. Izrael nie do końca poradził sobie także z gigantycznym zastrzykiem emigracji z byłego Związku Radzieckiego. Ci ludzie przywieźli poza rzeczami bardzo Izraelowi potrzebnymi - pracowitością i zaradnością - także sowieckie obyczaje, mentalność i rasizm. Gdy się słucha niektórych polityków z rosyjskiej emigracji, to się włos jeży na głowie. Na przykład posłanka do Knesetu stwierdza, że kandydatka Izraela na konkurs Eurowizji nie może wziąć w nim udziału, bo wygląda jak Arabka. To głupota, czysty rasizm i sowiecka buta.

**Mówi Omar: Byłem tu od zawsze, a oni siedzą na walizkach. Tak mają w głowach. Niech się wreszcie, kurwa, rozpakują. Wtedy coś zrozumieją, wypłują swoje cierpienia i otworzą się na cierpienia innych. Jego zdaniem Izraelczycy podświadomie są ciągle tymczasowi.**

- Oni nie są tymczasowi. Są rozpakowani, tylko w różnym stopniu. Bo jeżeli masz na przykład taką rodzinę: rodzice ojca przyjechali z Rumunii, a rodzice matki przez Auschwitz z Holandii, ich dzieci i wnuki urodziły się w Izraelu - to kim one są? Gdzie jest ich ojczyzna? Ale są też ludzie, którzy urodzili się poza Izraelem, przyjechali tu i też mają prawo do tego kraju. Są rozpakowani, choć teraz coraz powszechniejsze jest zjawisko, że Izraelczycy odzyskują paszporty ojców i dziadków - przyjmują paszporty rumuńskie, polskie, węgierskie, niemieckie. Kiedyś tego nie było. Dlaczego to robią? Powody są dwa: pierwszy, czysto utylitarny, wynikający z przekonania, że Unia Europejska jest tworem tak szalenie atrakcyjnym, że fajnie jest być jej obywatelem. Bo jak zechcę pojechać na studia do Paryża, a jestem wyłącznie Izraelczykiem, to znacznie więcej za nie zapłacę. Jeśli będę szukał pracy, to muszę mieć pozwolenie, ale gdy jestem Polakiem czy Węgrem - już nie.



Drugi powód jest znacznie bardziej złożony i tkwiący w jakimś stopniu w podświadomości - to w moim przekonaniu szukanie miejsca za murem getta: dobrze mieć kogoś za murem, bo nigdy nie wiadomo, co się stanie. Lepiej mieli ci, którzy mieszkali w Warszawie, ale nie wrócili z wakacji w 1939 roku. Albo ci, którzy mieli przyjaciół po aryjskiej stronie. Ten strach jest dziedziczny w Izraelu nawet przez ludzi, którzy nie doświadczyli Holocaustu, i nie jest on bezpodstawny. Jeśli społeczność międzynarodowa nic nie zrobi, Iran będzie miał bombę. A co to oznacza? Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, koniec narodu (palestyńskiego zresztą też, ale jakoś o tym się nie mówi). No to wezmę drugi paszport, pojedę do Brukseli i poczekam kilka lat. Polacy też jeżdżą do Dublina, żeby poczekać, aż w Polsce się coś zmieni.

A z drugiej strony Holocaust bardzo łatwo zinstrumentalizować i wykorzystać. Nie ma dnia, żeby w izraelskich gazetach czy telewizji nie padło słowo Holocaust - i ma ono wiele odmian. Przyrównuje się przywódców irańskich do Hitlera, bo chcą zagłady narodu izraelskiego. Swego czasu mówiono o Arafacie, że to nowy Hitler - bezpodstawnie i nie bez podstaw, bo jeśli Palestyńczycy mówią, że utopia Żydów w morzu, to jest praktycznie to samo, co deklaracje Hitlera. Ale Holocaust można „obrócić” w drugą stronę. Gdy pojawiły się w Izraelu problemy z nielegalnymi imigrantami z

20 listopada 2012,

**Strefa Gazy.**

Izraelskie rakiety oświetlają terytoria palestyńskie.

Fot. AFP/East News

Somalii czy z Erytrei, którzy spotykali się z agresją, wybijano im szyby, czyli doświadcza dokładnie tego samego, co imigranci w Europie, nie ma w tym żadnej izraelskiej specyfiki - to jakie padały argumenty? Jako wnukiowie ocalałych z Holocaustu nie możemy dopuścić do tego, żeby ludzie cierpieli, każdy człowiek jest legalny. To nasi dziadkowie byli nielegalni. Pamiętaj też, że izraelscy Arabowie żyją między Żydami. Może się tak zdarzyć, że Arab z Hajfy żyje tu z dziada pradziada, a jego kolega, a nawet przyjaciel Żyd tylko z dziada - czy on ma mniejsze prawo do Hajfy? Nie. I zaczyna szukać rodzinnych historii. Bo teraz dobrze jest mieć pradziadków, dobrze zobaczyć, że coś było przed Izraelem.

**Izrael to cała piramida lepszych i gorszych: na górze Askenazyjczycy, za nimi Sefardyjczycy, potem Żydzi z bloku wschodniego, niżej ci z Etiopii czy Somalii, potem izraelscy Arabowie, a na dole drabiny Beduini i arabska kobieta. Traktowanie Beduinów przez izraelskie państwo jest haniebne, aż się prosi o porównanie z polityką wobec Romów: przymusowe osiedlanie, traktowanie ich jak „elementy społeczne”.**

- To hańba i wyrzut sumienia Izraela. Państwo przejęło Negew, który od wieków należał do Beduinów, ale przecież oni nie mieli na to żadnych dokumentów, a nomadów postanowiło przymusowo osiedlić. Część Beduinów nadal prowadzi życie koczownicze, ale część poszła do wybudowanych dla nich strasznych miasteczek, takich jak na Negewie. Inna rzecz, że one niczym się nie różnią od mieszkań dawanych swego czasu Żydom, którzy przyjechali do Izraela na przykład z Europy Wschodniej - budowano je dokładnie według tego samego wzoru. Tyle że ci Żydzi awansowali, wyprowadzili się do lepszych mieszkań, domów, do dobrych miast - Jerozolimy, Tel Awiwu, Beer-Szeby, a Beduini zostali. I jeśli w latach 60. mieszkała w takim emigranckim budyńcu z małutkimi oknami dwupokoleniowa rodzina, to teraz żyje czteropokoleniowa.

**Dlaczego tak się dzieje?**

- Bo nie pasują do obrazu. A czym to się różni od niszczenia osad cygańskich pod mostem w Warszawie albo wyrzucenia Romów z Paryża? Nawet pomysł na osiedlenie mniejszości beduińskiej powstał w tym samym czasie co zatrzymanie taborów - w latach 60.

Z tymi osiedlami to oni chcieli dobrze, wymyślili, że Beduinom będzie się lepiej żyło, że się zintegrują. Mosze Dajan mówił, że to prawdziwa rewolucja społeczna. Prawie takim samym złudzeniem ulegali przecież pomysłodawcy zatrzymania taborów. Wyszło podobnie.

**Tyle że Cyganom nikt nie zrzucił na głowy pestycydów.**

- Nie mam wątpliwości, że tam dochodzi do nieprawości, nadużyć. Są takie „nielegalne wioski” beduińskie, w których mieszka prawie połowa izraelskich Beduinów, około 100 tysięcy osób. Tych wiosek nie ma na mapie, ludzie nie mają adresów, nie ma telefonów, dróg, szkół, nie dostarcza się tam prądu ani wody, nie dojedzie karetka pogotowia. Dlatego taką wioskę można rozwalić buldożerem. Albo zniszczyć pestycydami polećka, które na pustyni uprawiają ci Beduini, którzy nie dali się wsadzić za mury. Chodzi o to, żeby tej ziemi nie niszczyć do reszty, żeby jak się już wykurzy właściciele, jeszcze się potem do czegoś nadawała. Zakazał już tego Sąd Najwyższy.



**Beduini są nielegalni, tak jak kiedyś Żydzi byli nielegalni. Robią to samo, co kiedyś im robiono.**

- Ale to najgłupsze, co można powiedzieć! W takim myśleniu jest chrześcijańska kalka, że cierpienie uszlachetnia. To, że Żydzi doświadczyli strasznych rzeczy, ma znaczyć, że oni nie będą tak postępować? To jest też takie spojrzenie Europy i świata na Izrael. Rozmawiamy tu, jak sobie Izrael radzi albo nie radzi z pewnymi rzeczami. Ale żeby to naprawdę ocenić, trzeba posłużyć się uniwersalnym kodem moralnym, popatrzeć, co się dzieje w Europie. Większość francuskiej lewicy oburza się, że Izrael represjonuje biednych Palestyńczyków. No to niech popatrzą, jak żyją Arabowie w podparyskich osiedlach, niech się zastanowią, co to znaczy, że kiedy we Francji przed meczem piłkarskiej reprezentacji Francji z reprezentacją Algierii zaczęto grać „Marsyliankę”, to cały nabity stadion gwizdał. Weź sprawę Flotylli Wolności - to, co się o niej mówiło i pisało, było komunikatem, że Izrael jest zbrodniczy, bo stworzył getto w Strefie Gazy. I że trzeba poruszyć sumienia i pomóc Palestyńczykom. Wolno tak myśleć, tylko warto takie myślenie przeanalizować.

Blokada Gazy jest zła, ale z drugiej strony nie można zamykać oczu na to, co się tam dzieje - a to wielkie więzienie zorganizowane przez Palestyńczyków dla własnego narodu, rządzone przez jedną z najpaskudniejszych dyktatur na świecie. Niech ten, kto płynie we flotylli, wie, komu pomaga. I niech wie, że te przywiezione lekarstwa dostaną nie ci, którym je wieźli. Nie mówiąc już o tym, że niektórzy uczestnicy flotylli świadomie kłamią, bo przecież doskonale wiedzą, co się tam dzieje.

Spojrzenie Europy na Izrael jest bardzo często projekcją własnych problemów, szukaniem chłopca do bicia z takim chrześcijańskim przekonaniem, że cierpienie uszlachetnia, dlatego wy, którzyście tyle doświadczyli, powinniście być inni, lepsi. No dobrze, i co z tego?

Jeżeli powiedzą ci w Izraelu, że antyizraelskość Europy to bękart przedwojennego antysemityzmu, w jakimś sensie będą mieli rację, choć w jakimś sensie będzie to także nadużycie. Jeśli powiedzą, że ataki na Izrael za to, że nie potrafili się dogadać z Palestyńczykami, to odreagowanie kolonialnej przeszłości Europy i jej skutków - będą mieli rację. Gdyby to były te same procesy, co w belgijskim Kongu, to na Zachodnim Brzegu nie byłoby ani jednego Palestyńczyka, tylko spalona ziemia. Trzeba zachować proporcje. Izrael to jest takie szczególne miejsce, wiąże się z taką ilością spojrzeń, że jednej prostej prawdy nie ma.

Problem z Beduinami też jest skomplikowany - podobnie jak problem z Cyganami. Jeśli przeanalizować sytuację zdrowotną Beduinów, jest przerażająca. Beduińskie kobiety masowo umierają na raka piersi, ale to nie wynika tylko z zabójczego wpływu cywilizacji - na Negewie są ulokowane składowiska niebezpiecznych odpadów i brudny przemysł - ale też tego, że lekarz nie może zbadać beduińskiej kobiety, nie może tego zrobić nawet arabska lekarka. W całej społeczności beduińskiej jest tylko jedna lekarka. Nie dlatego, że bramy szkół i uczelni są zamknięte przed beduińskimi kobietami, tylko że nie pozwalają na kształcenie obowiązujące wewnątrz rodziny i klanu prawa. To one uniemożliwiają tej społeczności wyjście na zewnątrz, przyjęcie pomocy. Warto też wiedzieć, że to Beduini rządzą w Izraelu rynkiem narkotykowym. Te wszystkie okoliczności tworzą taki splot, którego nie da się rozwiązać.



16 listopada 2012,  
punkt kontrolny Qalandia  
na Zachodnim Brzegu.

Fot. AFP/East News



**Said Kaszua, Arab piszący po hebrajsku, mówi, że kultura arabska w Izraelu śpi tak głęboko, że wygląda na z mumifikowaną. Mówi, że arabski jest stworzony do wyrażania pięknych i mądrych rzeczy, ale teraz w Izraelu nie powstają mądre i piękne arabskie książki.**

- Rzeczywiście, nie w Izraelu. Bo hebrajska kultura jest dla Arabów o wiele atrakcyjniejsza. Poza tym jest tyle odmian języka arabskiego, ilu jest Arabów. Choć się rozumieją, różnice językowe są ogromne, wspólny dla wszystkich jest literacki arabski. Żeby tworzyć arabską literaturę, trzeba nim operować - pisarze arabscy, którzy dostali Nagrodę Nobla, nie pisali językiem ulicy. Izraelski Arab, który ma aspiracje literackie, musiałby, poza hebrajskim i potocznym arabskim, nauczyć się trzeciego języka, a w dodatku to wcale nie zapewniłoby mu miejsca w kulturalnym mainstreamie w jego własnym kraju. Stąd najwybitniejszy pisarz arabski w Izraelu pisze po hebrajsku. Są oczywiście dobrze piszący Palestyńczycy, których książki są przekładane, ale oni w izraelskim obiegu kultury nie istnieją.

**Jak się zmienia arabska mniejszość w Izraelu? Sami Arabowie mówią: nienawidzimy swojego życia, swoich i obcych. Religię zastąpiły rytuały, których się dopełnia ze strachu przed sąsiadem.**

- Zmiany idą w dwóch kierunkach: stapianie się z Izraelem, co widać po części zamożniejszych rodzin arabskich, które chcą normalnie żyć, a z drugiej strony radykalna islamizacja. Islamizm to nie jest pogłębiona wiara, tylko fanatyzm i porządek. To wynika również z tego, że arabski nacjonalizm, będący kopiowaniem syjonizmu, okazał się ideą znacznie mniej nośną, skuteczną i uniwersalną niż islam. To właśnie islam mógł zagospodarować więcej pól i zorganizować więcej ludzi. A jeszcze bardziej atrakcyjny jest islamizm - zdegenerowany islam, bo daje proste odpowiedzi i proste rozwiązania arabskich problemów.

**Jednak nawet ten islamski radykalizm jest jakiś rozmyty, co świetnie pokazuje niemrawość manifestacji w sprawie Flotylli Wolności.**

- I tak, i nie. Ten radykalizm dzieje się przecież wewnątrz zorganizowanego państwa, które ma odpowiednie służby, co pozwala trzymać rękę na pulsie. Ale jestem przekonany, że zwykłej rodzinie arabskiej jest dziś o wiele ciasniej żyć w takiej Tirze niż piętnaście lat temu, ze względu na to, że wśród islamskich aktywistów coraz więcej jest „ojców Rydzyków”, a coraz mniej „Tischerów”. Ich nie obchodzi, czy wierzysz - masz żyć, jak ci każemy. Rzeczywiście, strajk w przypadku Flotylli Wolności słabo wyszedł, ale to dlatego, że Arabom znacznie lepiej się żyje w Izraelu niż trzydzieści lat temu, i to w bardzo różnych obszarach. Ludziom już na czym innym zależy. Ktoś powie, że zmiany idą w złym kierunku, a inny, że w dobrym. Ktoś, że izraelscy Arabowie się islamizują i że będzie z tego burza. Ale inny powie, że to ci z Hajfy, zamożniejsi i lepiej wykształceni, koniec końców będą narzucać standardy.

Rozmawiała Jolanta Koral

# Goran rusza z taborem

☼ Na najnowszej płycie „Champagne for Gypsies” Goran Bregović robi to, co od dawna umie najlepiej - miesza w muzycznym kotle Bałkanów. ☼ Ale tym razem za jego charakterystycznymi melodiami ukrywa się poważne polityczne przesłanie. ☼ Bo „Champagne for Gypsies” to protest przeciwko prześladowaniom, które dotyczą ostatnio Romów w Europie

Robert Sankowski

**Ciekawa sprawa z tym Goranem.** Niby znamy go dobrze. Niby doskonale zdajemy sobie sprawę, czego się po nim można spodziewać. Moda na jego muzykę sprawiła, że nie tylko jego płyty, ale i biografię mamy prześwietlone na wylot. Wiemy, że zaczynał w kapeli Bijelo Dugme - najpierw grającej hard rocka, potem eksperymentującej z różnymi gatunkami muzyki. Także z bałkańskim folklorem. Potem już solo dał się poznać głównie jako kompozytor świetnej muzyki filmowej. Zawiązał z reżyserem Emirem Kusturicą spółkę, która zachwyciła cały świat. „Czas Cyganów” czy „Underground” po dwóch dekadach robią niemal takie samo wrażenie jak w dniu premiery - zarówno filmową wizją Kusturicy, jak i muzyczną wyobraźnią Bregovicia. Reżyser pociągnął Gorana w świat. Dla niego Bregović nagrał soundtrack do zrealizowanego w Ameryce filmu „Arizona Dream”. Już zupełnie na własne konto pracował przy odległej przecież od bałkańskich klimatów ścieżce dźwiękowej do francuskiej „Królowej Margot”. U nas zadomowił się na dobre. Spodobał nam się „Kałasznikow” z „Undergroundu”, a na

**GORAN BREGOVIĆ**  
**Champagne for Gypsies**



„Champagne for Gypsies”  
 Goran Bregović  
 Mercury/Universal Music

punkcie piosenek nagranych przez Bregovicia z Kayah zwyczajnie oszaleliśmy - według oficjalnych danych ich płytę z 1999 roku kupiło ponad 600 tysięcy Polaków. Od tego czasu łatwiej niż jego kolejne wizyty w naszym kraju policzyć te lata, w których u nas nie występował. Tym bardziej że przecież płyta z Kayah to niejedyny jego „polskie” dzieło. Nagrał też album z Krzysztofem Krawczykiem, machnął pachnący Bliskim Wschodem soundtrack do filmu „Operacja Samum”.

**W sumie wszystko jasne. Goran to taki swój chłop, który do Polski, kraju, gdzie w większości zapomnieliśmy o własnej ludowej tradycji, przywiózł nam jej substytut.** Melodie, które skutecznie trącają ważną strunę w słowiańskich duszach. Przypomnił o wielokulturowej historii muzyki tej części Europy. Ale przede wszystkim dał piosenki, przy których można i wspólnie pośpiewać, i czasem potaćnić, a czasem się wzruszyć. Oraz - co chyba nie dziwi w przypadku artysty, który swoją przedostatnią płytę zatytułował „Alkohol” - napić się i dobrze się zabawić. Spodobało nam się to na tyle, że jesteśmy w stanie wybaczyć Bregoviciowi, że tak naprawdę na każdym kolejnym albumie powiela w sumie te same muzyczne patenty, mieszając sprawnie słowiańskie melodie, szalone brzmienie cygańskich orkiestr i bliskowschodnie, przyniesione na Bałkany przez Turków rytmy. Może i czasem krew się przy tej muzyce trochę burzy, ale w sumie więcej w niej radości i rozrywki niż pretekstu do jakiejś poważnej refleksji. Czyli wszystko jasne. A tu tymczasem taka niespodzianka. Wkładkę otwiera kilka zdań skreślonych przez Bregovicia, które brzmią nieomal jak polityczny manifest. „Ten album jest reakcją na wyjątkową presję, jakiej Romowie są ostatnio poddawani w całej Europie. Ma przypomnieć o cygańskich muzykach, którzy odcisnęli swój ślad na światowej kulturze popularnej. Cyganie nie są problemem tego świata. Są i zawsze byli jednym z największych jego talentów. I za ten ich talent, który był inspiracją przez całe stulecia, wznoszę toast”.

**W sumie można by to uznać za niezły chwyt reklamowy.** Tyle że Bregović wie, o czym pisze. Doniesienia o przybierających na sile prześladowaniach ludności romskiej napływają z różnych europejskich krajów. Organizacje praw człowieka alarmują, że tylko w ostatnich dwóch latach doszło na tym tle do poważnych zająć na Węgrzech i Słowacji, w Serbii, Bułgarii i Rumunii. Skrajnie prawicowa węgierska partia Jobbik otwarcie nawołuje do wprowadzenia w tym kraju segregacji rasowej. Według tego ugrupowania, które w ostatnich wyborach zdobyło ponad 16 procent głosów i stanowi trzecią siłę polityczną w parlamencie, najlepszym rozwiązaniem „problemu cygańskiego” jest zamykanie Romów w obozach. Nawet jeśli potraktować to tylko jak prężenie mięśniów prawicowych radykałów, na Węgrzech segregacja i tak już w praktyce istnieje - dla romskich dzieci tworzy się oddzielne klasy pod pretekstem ich niższego poziomu. Szerzy się też przemoc - płoną domy Romów podpalane przez „nieznanych sprawców”. Na Słowacji głośno było swego czasu o murze, który mieszkańcy Michalovic wybudowali, aby odgrodzić się od romskich sąsiadów. W Belgradzie ponad tysiąc osób pochodzenia romskiego wyrzucono z miasta do kontenerów stojących z dala od stolicy. Cała akcja wyglądała niczym pacyfikacja - 250 rodzin wywieziono pod eskortą policji ciężarówkami i autobusami. Jedynym powodem była

skarga dewelopera, który chciał się pozbyć romskich sąsiadów mieszkających obok budowanego przez niego osiedla. W Bułgarii antyromskie nastroje doprowadziły rok temu do regularnych zamieszek. W kilku miastach (w tym w Warnie, Burgas, Sofii i Starej Zagorze) tysiące ludzi - najczęściej kibiców piłkarskich - demonstrowało na ulicach, wykrzykując hasła: „Bułgaria dla Bułgarów”, „Oko za oko”, „Nie chcemy płacić za Cyganów”. Najgorzej było w Warnie, gdzie demonstranci próbowali się przedrzeć do romskiej dzielnicy. Inspiracją do zamieszek był nieszczęśliwy wypadek drogowy, w którym prowadzony przez Romów samochód śmiertelnie potrafił młodego Bułgara. W Rumunii przemoc przybrała symboliczny wymiar - część tamtejszych parlamentarzystów zażądała, aby oficjalnie zaprzestać używania nazwy „Romowie” i wrócić do dawnych „Cyganów”. Powód? Roma za bardzo kojarzy się z Rumunią i robi ich krajowi złą reklamę.

**Bregović zdaje sobie sprawę z antyromskich resentymentów na Bałkanach.** Wspomina, że nie był od nich wolny nawet jego ojciec, oficer armii jugosłowiańskiej. - Kiedy przyniosłem do domu pierwsze pieniądze zarobione za muzykę, powiedział mi: „Teraz będziesz zarabiał graniem jak jakiś Cygan?”. Co mogę na to odpowiedzieć? Tak, czuję się jednym z nich. Ale to nie tylko kwestia sympatii czy identyfikacji. Goran wie, czym takie nastroje mogą się skończyć. Urodził się i wychował w Sarajewie, obserwował, jak narasta narodowościowy antagonizm, który doprowadził do rozpadu Jugosławii, brutalnej wojny i czystek etnicznych. Sam zresztą przyznaje, że czuje się sierotą po tym kraju, którego jedność była skuteczną odtrutką na etniczne szowinizmy. - Jestem Jugosłowianinem. Mój ojciec był Chorwatem, matka Serbką, żona Muzułmanką - jak więc mam się określić? Gdy tracisz swoją ojczyznę, nagle zdajesz sobie sprawę, że ona nie jest kwestią geograficzną czy polityczną. Jest sprawą emocji. Dlatego moją ojczyzną wciąż jest Jugosławia - nawet jeśli jeżdżąc po niej kilka razy, muszę okazywać paszport na różnych granicach. Po rozpadzie Jugosławii politykom najlepsze wydawały się kraje czyste etnicznie. To mrzonka - mówił w jednym z wywiadów.

**Nową receptą na narodowościowe fobie i napięcia mogła wydawać się jednocząca się Europa.** Ale tutaj Goran zawiódł się jeszcze bardziej niż tym, co dzieje się w byłej Jugosławii. Romowie spotykają się z prześladowaniami nie tylko w Europie Wschodniej, w krajach, które niedawno weszły do Unii lub dopiero do niej aspirują. Są ofiarami także w krajach takich jak Francja czy Włochy. Francja regularnie deportuje Romów przybyłych z Bałkanów, pobierając przy tym od nich próbki DNA. Chce w ten sposób stworzyć bazę danych, która potem pomoże szybko identyfikować imigrantów, jeśli znów spróbują przyjechać do tego kraju. Wywołało to oburzenie miejscowych organizacji praw człowieka; takie próbki we Francji do tej pory pobierano tylko od przestępców seksualnych. I to dopiero po wyroku skazującym. We Włoszech władze przygotowały przeciw Romom specjalną operację pod kryptonimem „Nomad”, w ramach której zniszczone miały być wszystkie nielegalne obozy w okolicach Rzymu i innych dużych miast. Oficjalny pretekst do tej akcji niepokojąco kojarzy się z czasami nazizmu. Zdaniem Włochów przeludnione skupiska Romów stanowią zagrożenie epidemiologiczne. - Rasiści nigdy nie powiedzą wprost, że są rasistami. Za-

wsze znajdują jakieś usprawiedliwienie - mówi Bregović. - Widzę, co się dzieje w Europie. Szczególnie rozczarowuje mnie Francja. Gdy uciekałem przed rozpadem Jugosławii z Bośni, Paryż był dla mnie naturalnym kierunkiem. Francja przecież przyjmowała uchodźców, którzy szukali schronienia w kraju o tak wielkich tradycjach demokratycznych. Artystów z Rosji, malarzy z Hiszpanii. To państwo było wzorem dla całego kontynentu, a teraz wyrzuca Romów. Podobnie Włochy. Ten kraj ma za sobą wiele lat ubóstwa, Włosi wiedzą, co znaczy być biednym. Mimo to wydalają Romów. Wychowałem się w komunizmie, więc idee świata zachodniego zawsze były dla mnie czymś ważnym. Dziś bardzo się nimi rozczarowuję.

Wszystko to słyshać na „Champagne for Gipsies”. Nawet mimo że Bregović nie nagrał płyty, którą można by odczytać jako akt oskarżenia przeciwko Europie. Goran nie wygraża pięścią, nie rzuca swoich pretensji w twarz wygodnym, zadowolonym z siebie społeczeństwom zachodu i pogrążającym się w nacjonalizmach narodom wschodu kontynentu. Co prawda za jeden z kulminacyjnych momentów tej płyty łatwo uznać numer „Bella Ciao” - słynną włoską piosenkę śpiewaną przez antyfaszystowską partyzantkę w czasach drugiej wojny światowej. Na dodatek wpłótł w nią jeszcze inną legendarną włoską pieśń - rewolucyjną „Bandiera Rossa”. Zaśpiewana przez jego The Wedding And Funeral Orchestra nabiera zdecydowanie bałkańskiego, romskiego, nieomal tanecznego zabarwienia. Gdy na koniec słyshać skandowane okrzyki „liberta!”, przekaz jest jasny - dziś to prześladowani Romowie są proletariatem tego świata, a nowa rewolucja powinna między innymi oznaczać wolność swobodnego przemieszczania się bez względu na dzielące ten świat granice.

**Ale prawdziwa idea „Champagne for Gipsies” kryje się znacznie głębiej, niż w atrakcyjnych przeróbkach dobrze już znanych melodii.** Poza „Bella Ciao” płytę wypełniły kompozycje Bregovicia, a oprócz jego orkiestry śpiewają je wokaliści z różnych części kontynentu, na dodatek związani z kulturą romską i ideą multikulturowości: popularny francuski zespół Gipsy Kings, urodzony na Ukrainie Eugene Hütz z Gogol Bordello, rumuński wokalista Florin Salam, pochodzący ze Szwajcarii Stephen Eicher oraz Selina O’Leary, reprezentująca społeczność irlandzkich wędrowców. Trochę jakby Goran chciał zmontować artystyczną wspólnotę i niczym z taborem ruszyć z nią na wólcę po całej Europie. - Chcę przypomnieć ludziom, że wyrzucając Romów ze swojego kraju, wyrzucają razem z nimi kawał światowej kultury. Przecież nawet o Charliem Chaplinie i Elvisie Presleyu mówiło się, że mają w żyłach domieszkę romskiej krwi. Dlatego chcę dotrzeć z tą muzyką do kogo się tylko da i przełamywać stereotypy. Mam nadzieję, że ta płyta mi w tym pomoże. Śpiewają na niej przecież Gipsy Kings i Gogol Bordello. Chcę pokazać: „Proszę bardzo, to są właśnie ci Cyganie, których podobno chcecie się pozbyć” - mówi Bregović.

**Właściwie ten komentarz jest zbędny. I bez niego „Champagne for Gipsies” to manifestacja muzycznej wielokulturowości.** A także afirmacja romskiej tradycji muzycznej w jej najróżniejszych postaciach. Muzyka Bregovicia zderzona z Gipsy Kings nabiera zdecydowanie południowego, śródziemnomorskiego, może nawet iberyjskiego charakteru. Nawet jeśli jeden z ich wspólnych numerów - adekwatnie zatytułowany „Balkaneros” - ubar-

wiają rozedrgane bałkańskie trąbki. Gdy w „Be That Man” czy „Quantum Utopia” odzywa się Hütz, dodaje zgodnie ze swoim temperamentem trochę wschodnioeuropejskiej dezynwoltury, a trochę punkowej zadziorności. Totalnie bałkańskie, porywające do tańca „Hopa Cupa” z udziałem Salama każe myśleć o klasykach w rodzaju Bobana Markovicia czy Fanfare Ciocărlia. Tanecznie robi się też w śpiewanym przez Eichera „Ciribiribela Ciribiribela”, w którym brzmienia romskiej orkiestry zabawnie przeplatają się z nawiązaniami do muzyki germańskich Alp. Za to O’Leary wnosi do żywiołowego grania The Wedding And Funeral Orchestra nieco celtyckiej melancholii i poetyckiej lekkości.

**Właściwie tego się można było po Bregoviciu spodziewać.** Przez całe lata nie chciał mówić o polityce, a gdy wreszcie zabrał głos w kwestiach społecznych, zamiast antagonizować, woli zapraszać wszystkich do wspólnej zabawy i celebrować życie. Szukać tego, co łączy nawet w takich pojęciach czy słowach, które w ustach nacjonalistów zyskują miano obelgi i są pretekstem do wykluczenia. - Dla mnie Cygan jest taką samą kulturą metaforą jak kowboj - mówi przy okazji „Champagne for Gipsies”. - To symbol wolności i niezależności. We współczesnym świecie jest według mnie wiele rzeczy, które są bardzo „cygańskie”. Być ciągle w ruchu, w drodze, żyć dniem dzisiejszym, a nie tym, co było wczoraj lub będzie jutro - to bardzo cygańska idea. W każdym z nas gdzieś głęboko drzemie jakiś Rom, który nie wiadomo kiedy może się przebudzić.

Robert Sankowski

# Fenomen cygańskiej muzyki

☼ „Romowie są bezsilni politycznie i wszechmocni muzycznie” - napisał jeden z XX-wiecznych badaczy muzyki cygańskiej, Carl Silverman. ☼ Jak czerpali z niej europejscy kompozytorzy? ☼ Jak wykorzystywano ją w XIX-wiecznej europejskiej dyskusji o kulturze narodowej? ☼ Jakim stereotypom ulegali jej badacze? ☼ - pisze o tym muzykolożka dr Anna G. Piotrowska w książce „Topos muzyki cygańskiej w kulturze europejskiej od końca XVIII wieku do początku XX wieku”.

Anna G. Piotrowska

Muzyką cygańską zajmują się badacze od XVIII wieku - wtedy to topos cygańskiego muzyka zaczął budzić ogromne zainteresowanie. Przez wiek XIX obowiązywał ukształtowany między innymi przez pionierską pracę Heinricha Grellmanna „Die Zigeuner” z 1783 roku obraz muzyka cygańskiego jako natchnionego i wolnego artysty, buntującego się przeciwko mieszczańskiemu społeczeństwu. Chociaż później przewartościowano pojmowanie muzyki Romów, ta tradycja nigdy całkowicie nie wygasła.

Nastawienie do muzyki cygańskiej zdecydowanie zmienia się w XX wieku - badacze dostrzegają zarówno zróżnicowanie grup romskich, jak i różnorodność ich kultury muzycznej. W jej badaniach przodowali zwłaszcza Węgrzy (w tym wybitni kompozytorzy Béla Bartók i Zoltan Kodaly) i Hiszpanie (w tym poeta Federico Garcia Lorca, który czerpał natchnienie z cygańskiej kultury Andaluzji, i kompozytor Manuel de Falla).

Jednak mimo intensywnych badań stosunek wielu muzykologów do wartości dziedzictwa Cyganów był ambiwalentny - od uznania jego znaczenia



Hiszpańska pocztówka  
z 1905 roku.

Fot. ze zbiorów Centrum Dokumentacji  
Ośrodka „Pogranicze-sztuk, kultur,  
narodów” w Sejnach

do wręcz marginalizacji; na przykład w 1974 roku badacz Willi Apel pisał: „Czy Cyganie kiedykolwiek posiadali własną tradycję muzyczną, pozostaje kwestią wątpliwą”.

Badacze podkreślają jednak zgodnie niezwykle zróżnicowanie cygańskiej muzyki - od hiszpańskiego flamenco, poprzez bułgarską muzykę weselną i chóry Romów rosyjskich, aż po muzykę węgierskich Cyganów serwowaną gościom restauracji. To przede wszystkim dzięki różnorodności, ale też wspólnym cechom: upodobaniu do wokalnych improwizacji, gwałtownym zmianom tempa, tekstom dotyczącym codziennego życia, utraconej miłości i marzeniom o braku dyskryminacji, cygańska muzyka ma tak żywy odbiór.

## Fragmenty książki

„Na początku XX wieku podkreślano arabski wpływ na muzykę hiszpańską, a zwłaszcza na muzykę hiszpańskich Cyganów. W tekście Henry’ego Carta de Lafontaine’a, pochodzącym z 1907 roku, zatytułowanym »Spanish Music«, w którym opisywał on stan muzyki hiszpańskiej, w części wywodu dotyczącej muzyki Cyganów hiszpańskich autor poczynił podstawowe założenie na temat wpływu Arabów na »kształtowanie i modelowanie narodowej muzyki kraju, który tak długo zamieszkiwali«, wskazując m.in. na odziedziczone po Arabach instrumentarium i tłumacząc popularność gitary w Hiszpanii jako spuściznę arabskiego upodobania do »laud«, instrumentu będącego jej prototypem. Rozpowszechniony w Hiszpanii zwyczaj rytmicznego klaskania w ręce jako akompaniamentu do wykonywanych śpiewów upodabniał, zdaniem de Lafontaine’a, tę muzykę do muzyki pochodzącej

ze Wschodu. (...) Zwracając uwagę na bogactwo ornamentalne muzyki hiszpańskiej, de Lafontaine interpretował je w kategorii zbieżności z muzyką egipską, podkreślając, że zarówno okrzyki typu *ole!* czy szczególne wyrazy uznania wyrażające się przeciągłym *a-a-ach* nieobce są muzyce Wschodu. (...) Różnorodność form flamenco i ich wymieszanie wynika z faktu, że tradycyjnie hiszpańskie formy zostały zaadaptowane przez Cyganów na początku ich pobytu w Hiszpanii. Najwcześniej przejęte zostały hiszpańskie ballady, tzw. romance, które istniały już w drugiej połowie XIV wieku. Romance były typem narracyjnych ballad opowiadających pewną, najczęściej legendarną lub baśniową, historię. Na temat Cyganów wykonujących romance pisał już w 1613 roku Cervantes w noweli »La gitanilla«, przedstawiając śpiewającą podczas publicznego występu (wraz z grupą towarzyszących jej Cyganek) cygańską bohaterkę Preciosę. Cyganie szybko podjęli również spotykaną w całej Hiszpanii formę taneczną, zwaną seguidilla, która reprezentuje typ pieśni metrycznej, o charakterystycznej dla tego kraju płynności gatunkowej pomiędzy pieśnią a tańcem. W andaluzyjskiej odmianie seguidilla zyskała nazwę sevillana i po daleko idących przeobrażeniach z czasem dała początek cygańskiej seguiriya. Tradycyjne hiszpańskie kolędy bożonarodzeniowe przeszły do repertuaru cygańskiego pod nazwą villancico. W XVII wieku popularne również były polvico, chacona oraz sarabanda, uważana w tym czasie nie tylko za wesołą, ale przede wszystkim nieprzyzwoitą taniec-pieśń. Po początkowym okresie pogardy, sarabanda powróciła do łask w poważniejszej formie, stając się istotną częścią obrzędów religijnych świętowanych w Hiszpanii i szczególnie chętnie wykonywana była przez Cyganów podczas tłumnie odwiedzanych przez Hiszpanów procesji z okazji Bożego Ciała.

(...) Za typowo cygańskie cechy uważa się specyficzną manierę wykonawczą, posilkującą się szorstkim głosem, płacziwym falsetem z licznymi załamaniem i przerwami oraz wykorzystywanie napiętego, omal historycznego tembru głosu. Napięcie głosu wyraźnie słyszalne w cygańskich wykonaniach flamenco niektórzy badacze interpretują w kategoriach naprężenia i walki, jaką Cyganie byli zmuszeni podejmować, by przetrwać szczególnie dla nich trudne czasy w Andaluzji.

(...) Poważne, wręcz smutne pieśni tworzyły najstarszy nurt flamenco, zwany cante jondo lub cante grande. Pieśni o zdecydowanie lżejszym charakterze, częściej prezentowane podczas pokazów z udziałem publiczności, stanowią grupę cante chico. (...) Wykształcenie się dwóch gałęzi śpiewów flamenco uwarunkowane było historią Cyganów na terenach hiszpańskich. Duży rozróżnienie pomiędzy lżejszymi i poważniejszymi formami pieśni wynikał z chęci adaptacji przez Cyganów pogodniejszych form wrośniętych w tradycję andaluzyjską przy jednoczesnym zachowaniu charakterystycznego

**George Borrow**, XIX-wieczny podróżnik i badacz muzyki hiszpańskich Cyganów tak opisuje ich obrzęd weselny:

„Na dany sygnał do sali weszła panna młoda z panem młodym, tańcząc romalis, a za nimi Cyganie i Cyganki tańczące romalis. Uchwycenie czegośkolwiek z tej sceny pozostaje poza zasięgiem słów. W kilka chwil słodycze zamieniły się w puder, a raczej błotko, tancerze do kolan umorusani byli cukrem, owocami i żółtkami z jajek. A jeszcze straszniejsza stawała się szalona wesołość. Mężczyźni podskakiwali wysoko w powietrzu, charczeli, ryczeli i piali, a Cyganie strzelali na swój sposób palcami, głośniejszym niż kastaniety, zniekształcając ich kształty we wszystkie rodzaje obscenicznych wyobrażeń, i wykrzykując słowa, których powtórzenie byłoby okropieństwem. W rogu siedziby płąsał Sebastianillo, skazany Cygan z Mellily, szarpiąc gitarę zapalczywie, wydając demoniczne dźwięki (...)”.

**Anna G. Piotrowska**

W 1977 roku z wyróżnieniem ukończyła muzykologię na Uniwersytecie Jagiellońskim; napisała pracę o twórczości dla dzieci kompozytorów XX wieku. Studia uzupełniała w Durham University w Wielkiej Brytanii. W 2002 roku obroniła pracę doktorską „Idea muzyki narodowej w twórczości kompozytorów amerykańskich pierwszej połowy XX wieku”. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół zagadnień europejskiej i amerykańskiej kultury muzycznej. Obecnie realizuje projekt dotyczący stereotypu muzyki Romów w kulturze europejskiej.

Anna G. Piotrowska

„Topos muzyki cygańskiej w kulturze europejskiej od końca XVIII wieku do początku XX wieku”. Musica lagellonica, Kraków 2011

rysu powagi, a nawet tragizmu. Na mroczne śpiewy cante jondo, opisujące gorzką prawdę cygańskiego losu w Hiszpanii, Cyganie przelewali swój smutek. (...) Natomiast radosne cante chico stanowiło produkt muzyczny chętnie prezentowany andaluzyjskiej publiczności i częściej tworzone było z przeznaczeniem na występy publiczne. (...) Drugą ważną funkcją cantes chicos była ich terapeutyczna rola, polegająca na odwróceniu uwagi śpiewających od problemów i smutków dnia codziennego, co ułatwiały wesoły, wręcz zabawowy charakter pieśni oraz taneczna rytmika. Pieśni flamenco wyrażają (...) przede wszystkim ból Cyganów prześladowanych w Andaluzji czy, w szerszym kontekście, w całej Hiszpanii. (...) W śpiewach nie brakuje również odniesień do okresu prosperity z czasów rządów Maurów, nawiązań do koegzystencji z Żydami, muzułmanami i katolikami. Zrozumienie treści poruszanych w pieśniach flamenco wymaga zatem uwzględnienia całości kształtu kontekstu historycznego i politycznego funkcjonowania Cyganów na terenach Andaluzji. Niektórzy autorzy utrzymują, że przepełniona smutkiem tematyka pieśni flamenco daleka jest od wyrażania rezygnacji, a ekspresyjne pieśni jondo mówią o człowieku załamany, ale nie poddającym się, przygnębionym, ale i pełnym nadziei, smutnym, ale wciąż wierzącym w lepsze jutro”.

Anna G. Piotrowska

# Włochy w poszukiwaniu Innego

⊗ Hiszpanie na integrację Romów poświęcili 10 lat, wydali 35 milionów euro ze środków publicznych i 62 miliony z Unii Europejskiej. ⊗ Włosi w tym czasie na ten sam cel wzięli z brukselskiej kasy 1,2 miliona euro

Miłada Jędrysik

W 2009 roku włoska telewizja publiczna Rai 3 zrobiła program o „problemie romskim”. Półtoragodzinny, solidny. Wysłano dziennikarza do Barcelony, żeby zobaczył, jak żyją Romowie w Hiszpanii. Ten fragment programu zaczyna się od sceny romskiego wesela i radosnych weselników, którzy opowiadają o swoich tradycjach. Potem dowiadujemy się, że nie mieszkają w obozach, ale w normalnych mieszkaniach - nawet ci, którzy niedawno przyjechali z Rumunii, wynajmują mieszkania na mieście.

Dziennikarz odwiedza też Juana de Dios Ramirez Heredię, pierwszego hiszpańskiego parlamentarzystę i europarlamentarzystę pochodzenia romskiego, i organizację pozarządową, która za pieniądze z UE ułatwia Romom start zawodowy. Z programu Acceder od roku 2000 skorzystało 35 tysięcy osób.

To Hiszpania. Dla kontrastu. Bo teraz Włochy. Nie chce się wierzyć, że w kraju Unii Europejskiej, w XXI wieku, można mieć taki pomysł na ludzi. A to i tak najlepszy z tych, jakie mają: szare betonowe domy-baraki, jeden przy drugim, identyczne geometrycznie i beznadziejne. To nowoczesne rozwiązanie „problemu nomadów” w wykonaniu włoskich samorządów. Jeszcze bardziej niewiarygodne, że nie tylko prawicowi burmistrzowie mają takie pomysły. Do betonowych baraków wysiedlał Romów też Massimo Cacciari, lewicowy filozof, który zarządzał Wenecją; przymierzał się do tego w Rzymie postkomunista Walter Veltroni. Zdążył ich tylko wywieźć z centrum na peryferie, tuż przy drodze szybkiego ruchu, skąd po wodę pitną musieli jechać



8 czerwca 2008, Rzym.  
Protest Romów przeciwko  
dyskryminacji.  
Demonstranci żądali prawa  
do włoskiego obywatelstwa.  
Fot. Polaris/East News

kilkanaście kilometrów. Dzieci dowoził do szkół (każda przyjmowała tylko po kilkoro romskich dzieci) specjalny autobus, ale przy rzymskich korkach do najdalej położonej z nich zdążyły dopiero na trzecią lekcję.

Za baraki Romowie muszą płacić czynsz, opłacać prąd i wodę. Na mieszkania komunalne nie mają szans. Nie mają, bo władze włoskich miast dobrze wiedzą, jakie wzbudziłoby to oburzenie wyborców. A wyborcy nie zniosą myśli, że Romowie mogą zamieszkać w lokalach komunalnych.

## Najpierw buraki z Południa...

W tym momencie trzeba zadać pytanie: Skąd tak wielki kontrast pomiędzy sytuacją we Włoszech i w Hiszpanii? Tym bardziej że w Hiszpanii mieszka 700 tysięcy Romów, we Włoszech przebywa ich około 150 tysięcy, z czego połowa ma włoskie obywatelstwo. Historia jest długa, i lepiej znam jej włoską stronę. Zaczniemy od 1989 roku, gdy z wielkim hukiem rozpadł się włoski polityczny establishment - skompromitowana korupcją Chryścijańska Demokracja i socjaliści odeszli w niesławie, a w samym środku sceny politycznej powstała wielka, ziejąca pustką dziura. Wykorzystał ją telewizyjny potentat, miliarder Silvio Berlusconi, ale znalazło się miejsce i dla innych - dla Sojuszu Narodowego, który był spadkobiercą włoskiej partii faszystowskiej i którego Berlusconi wziął do koalicji, oraz dla Ligi Północnej.

To ostatnie ugrupowanie powstało na fali resentymetu wobec korupcji i



klientelizmu włoskiej polityki, bardziej widocznych na włoskim Południu, biedniejszym i opanowanym przez mafię. Bogatsza, ale niezadowolona Północ znalazła w charyzmatycznym przywódcy Ligi Umberto Bossim wyraziciela swoich frustracji, które skierowały się przeciwko „terrioni”, burakom - mieszkańcom Południa. Stereotyp kazał w nich widzieć ludzi niewykształconych, prymitywnych - na Północy rzeczywiście znano głównie robotników, którzy przyjeżdżali do wielkich fabryk w poszukiwaniu lepszego losu. Choć byli obywatelami tej samej włoskiej ojczyzny, pasowali do wizerunku „innego”: mówili innymi dialektami (a we Włoszech bez znajomości literackiego języka ci z góry włoskiego buta nie mają dużej szansy na porozumienie z tymi z dołu), mieli inne zwyczaje, a przede wszystkim można ich było wtłoczyć w rolę tego „gorszego”. Przez lata we włoskiej polityce Liga pełniła rolę czarnego konia, stając się to rozgrywającym w opozycji, to koniecznym, choć nieprzewidywalnym partnerem w rządzie. Straszak „terrioni” szybko jednak przestał działać. Nie można być przecież rządowym koalicjantem i uprawiać populizm kosztem połowy obywateli kraju. Bossi znalazł więc innego kozła ofiarnego wszystkich włoskich problemów - imigrantów spoza Unii Europejskiej.

#### **Później rumuńscy Romowie**

Jeżdżę do Włoch od ponad 20 lat i pamiętam czasy, kiedy szyby na skrzyżowaniach myli Polacy, i to Polacy byli symbolem nielegalnej imigracji.

**2 listopada 2007,**  
karabinierzy w romskim osiedlu na przedmieściach Rzymu. Rząd włoski wydał dekret o wydalaniu wszystkich „niebezpiecznych” emigrantów do kraju pochodzenia.

Fot. Polaris/East News



**22 stycznia 2010,**  
obóz romski Casilino 900 w Rzymie. Akcję „czyszczenia” stolicy Włoch z nielegalnych emigrantów rozpoczęło przeniesienie 35 kosowskich rodzin do innego obozu przejściowego.

Fot. AP/East News

Teraz zajmują się tym Romowie z Rumunii. Fala nienawiści do Obcego, jaką wygenerowały i Liga Północna, i ruchy neofaszystowskie, jeszcze niedawno marginalne, dziś zajmujące nie dominujące, ale jednak liczące się miejsce na prawej stronie sceny politycznej szczególnie uderzyła właśnie w Romów. Rykoszetem także w tych, którzy we Włoszech mieszkają od dziesięcioleci, mają włoskie obywatelstwo. To ich i włoskich Sinty wysiedlano z Wenecji i z centrum Rzymu. Zaczęło się jednak po wejściu Rumunii do UE od pojawienia się tamtejszych Romów, tak rzucających się w oczy na skrzyżowaniach we włoskich miastach.

W maju 2008 roku w ludowej dzielnicy Neapolu, Ponticelli, pewna matka oskarżyła Romkę z pobliskiego obozu o próbę porwania jej małego dziecka. Neapol, którego mieszkańcy słynęli zawsze z przyjmowania przeciwności losu z optymizmem, z gościnności i tolerancji, w biednym i kontrolowanym przez kamorę Ponticelli znalazł swoje najsłabsze ogniwo. Romskie obozy podpalono, a ich mieszkańcy, zajmujący się handlem złodem, musieli w nocy uciekać w panice. Oliwy do dosłownego w tym wypadku ognia dołała rządząca dzielnicą Partia Demokratyczna, w teorii centrolewicowa. Kilka dni po „porwaniu” w dzielnicy pojawiły się firmowane przez nią plakaty wzywające do wyrzucenia rumuńskich Romów. Mimo wielu wątpliwości sąd dla nieletnich dał wiarę matce-oskarżycielce i romska 15-latką, która miała uprowadzić dziecko, została skazana na trzy lata i osiem miesięcy więzienia. Sama była wtedy matką malutkiego dziecka, które zobaczyła do-





piero po odsiedzeniu wyroku. Do winy nigdy się nie przyznała.

W ten sposób powstał „problem nomadów”. W czerwcu roku 2008 policja i straż miejska usuwa Romów z Testaccio - pięknej ludowej dzielnicy Rzymu. Jest ostatni dzień roku szkolnego, ale nie wszystkim dzieciom udaje się dotrzeć do szkoły z powodu policyjnej blokady. Po powrocie dzieci wręczają policjantom kwiaty w geście przyjaźni i pokoju, co rejestruje Rai 3.

Te historie się powtarzają - obóz romski jest likwidowany, w nowym miejscu nie ma bieżącej wody, prądu. Mieszkańcy dzielnicy protestują, więc Romów przenosi się znowu. Obozy za ciężkie pieniądze są otaczane ogrodzeniem, jakby ci, co w środku, byli rzeczywiście groźni. Budowa betonowych domków się opóźnia, prowizorka trwa latami.

Amnesty International w ramach kampanii przeciwko przymusowym przesiedlaniom Romów stworzyła serię filmów, w tym o kilkunastoletnim Mariusie z Rumunii, który w ciągu roku został wysiedlony osiem razy, a w lokalnej bibliotece znalazł azyl - nauczył się tam czytać i pisać, po włosku mówi bez cienia akcentu.

Do eskalacji „problemu nomadów” doszło w 2009 roku, gdy na przedmieściach Rzymu nastoletni narzeczeni zostali zaatakowani w parku w walentynki przez dwójkę cudzoziemców, którzy brutalnie zgwałcili 15-letnią dziewczynę. Policja szybko na sprawców wytypowała dwóch Romów, poprzednio karanych za gwałty.

Neofaszystowska Forza Nuova wyszła na ulice dzielnicy z transparentem:

22 stycznia 2010,  
obóz romski Casilino 900  
w Rzymie.

Fot. AP/East News

„Dla was, potwory, nie ma zmiłuj”. Podczas demonstracji pobito czterech rumuńskich Romów.

Miesiąc później obu podejrzanych zwolniono - jeden z oskarżonych o gwałt przyznał się do winy, ale potem wszystko odwołał, a badanie DNA wykluczyło go jako sprawcę.

Kilka dni po gwałcie w parku Caffarella ruszył „plan dla nomadów” burmistrza Giannię Alemanno. O ludziach powinny świadczyć przede wszystkim ich czyny i każdy zasługuje na kredyt zaufania, ale fakt, że dawny faszystowski bojówkarz teraz zajmuje się przesiedlaniem Romów, budzi jednoznaczne skojarzenia. Burmistrz Rzymu chce zlikwidować 100 nieformalnych romskich obozów i przesiedlić ich mieszkańców do 13 autoryzowanych. Władze obliczyły - ciekawe, w jaki sposób - że Wieczne Miasto może „wytrzymać” 6 tysięcy „nomadów”, a obecnie mieszka ich w nim 7 tysięcy. Realizacja planu napotyka na przeszkody, bo organizacje broniące praw człowieka zaskarżyły go. Ale latem 2012 roku sąd w kolejnej instancji uznał, że jest zgodny z prawem. Znow ruszyły do pracy spychacze, niszcząc obozowiska, niektóre istniejące już od 20 lat, jak to w Tor di Quinto.

Władze podkreślają - w ślad za protestującymi mieszkańcami - że wokół romskich obozowisk tworzyły się zagrażające zdrowiu hałdy śmieci. Widać, że ziarno zasiane przez Ligę Północną padło na podatny grunt; obawiający się o przyszłość w niepewnej sytuacji gospodarczej Włosi potrzebowali kozła ofiarnego, a politycy wszystkich opcji zaczęli grać na tych nastrojach.

### Na koniec włoskie „przebudzenie”

Dziś we Włoszech wobec Romów można bezkarnie używać sformułowań, które podpadają pod kodeks karny, bo rozbudzają nienawiść do ludzi innej rasy. Roberto Fiore, eurodeputowany neofaszystowskiej Forza Nuova: „W romskich obozach panuje chaos, anarchia, moralna degradacja. Gdy gdzieś pojawia się romski obóz, zwiększa się liczba przestępstw”.

Romski polityk z Hiszpanii Ramirez Heredia pokazał odwiedzającemu go włoskiemu dziennikarzowi film z wyborczego wiecu Ligi Północnej - Giancarlo Gentilini, wiceburmistrz Treviso z Ligi Północnej, wchodzi na mównicę, podnosi ręce w geście tryumfu. Ryczy chrapliwie: „Włochy się obudziły! Chcę rewolucji przeciwko nielegalnym emigrantom! Chcę wyczyścić ulice! Chcę wyeliminować cygańskie dzieci, które okradają starszaków!”.

Włosi protestujący przeciwko obecności romskich obozów w sąsiedztwie powtarzają wszystkie możliwe stereotypy: Nie pracują i kradną. Dociekają: Skąd u nich pieniądze na przyczepę kempingową za 100 tysięcy euro? Na samochód za 80 tysięcy euro?

Nie wierzą, że połowa Romów we Włoszech ma włoskie obywatelstwo, że głosują, że służyli w wojsku. Tymczasem przestępczość, jeśli w ogóle jest, rośnie, kiedy Romów wysiedlają z ich dawnych obozów - dzieci przestają chodzić do szkoły, dorośli tracą pracę.

Ricardo Iacona, dziennikarz śledczy Rai 3, tak podsumował swój program: Hiszpanie na integrację Romów poświęcili 10 lat, wydali 35 milionów euro ze środków publicznych i 62 miliony z Unii Europejskiej. Włosi w tym czasie na ten sam cel wzięli z brukselskiej kasy... 1,2 miliona euro.

- To wina waszej klasy politycznej - mówi włoskiemu dziennikarzowi Juan de Dios Ramirez Heredia.

Miłada Jędrzyk

# Wakacje w skórze ubogich

- ☀ Adrenalina pozwala poczuć, że się żyje.
- ☀ Rynek turystyki kontrolowanego niebezpieczeństwa stale się rozwija

Małgorzata Kołaczek

Biura turystyczne głowią się, co biedni mogą pokazać bogatym. Bogaci są znudzeni? A może mur oddzielający ich od biednych zaczyna się kruszyć?

## W tłumie skarpet

Henri, od 15 lat w Londynie. Dyplom z projektowania wnętrz na Arts College w Londynie, dom pod miastem, żona, praca w zawodzie. Ale dwa lata temu po rozstaniu z partnerką stracił wszystko i wyładował na Old Street - jednej z najstarszych ulic w Londynie, lubianej przez grafficiarzy, m.in. Banksy'ego. Dziś oprowadza turystów i londyńczyków po tej okolicy i zarządza Scoreditch Unseen Tours (Niewidzialne wycieczki po dzielnicy Scoreditch), a także pracuje na pół etatu w magazynie. I żebrze. Ma nadzieję, że dzięki pilotowaniu przestanie.

Liz, 30-latką, od pięciu lat bezdomna. Mówi, że nie jest „stojącym stawem, ale skaczącym strumieniem, płynącym w określonym kierunku i celu”. Siłę dają jej praca przewodniczki, a także bezdomny partner Barry i córka Livvy. Niedawno Liz ponownie nawiązała kontakt z rodziną.

Vinny w latach 90. pracował jako przełożony praktykantów w ekskluzywnym klubie członkowskim w Mayfair, a później mieszkał w tej okolicy w squacie. Albo sypiał w bramach obok okolicznych galerii sztuki, których wnętrza lubił oglądać przez okna. W latach 2003-2006 był bezdomny. O Unseen Tours dowiedział się od Henri i teraz oprowadza turystów po „swojej” londyńskiej dzielnicy. Stanął na nogi.

To tylko kilku z grupy nietypowych przewodników po Londynie, z którymi współpracuje The Sock Mob (czyli tłum skarpet - w wolnym tłumaczeniu),



15 maja 2012, Londyn.  
Wolontariusze The Sock Mob piknikiem rozpoczęli letni sezon.

Fot.sockmobevents

organizacja pozarządowa, w ramach której wolontariusze i doświadczeni bezdomnością od ponad dwóch lat przygotowują plany wycieczek po stolicy Anglii. Zaczęło się od rozmów. Działacze nieformalnej sieci wolontariuszy nawiązywali kontakt z mieszkańcami ulicy - rozdawali im ciepłe skarpetki. Teraz prowadzą wspólny biznes promowany m.in. przez BBC i brytyjskie gazety. Co ważne, zyskują popularność wśród samych londyńczyków. To oni są najlepszymi klientami, przed gośćmi ze Skandynawii i Niemiec. Bezdomni zarabiają nawet do 80 proc. z pięciofuntowej opłaty za oprowadzanie. Reszta idzie na przejazdy i wyżywienie wolontariuszy. Działacze z The Sock Mob mówią wyraźnie - ich inicjatywa to nie tylko zwiedzanie sławnych miejsc w Londynie. To także możliwość spotkania ludzi z różnych środowisk, dzielenie się doświadczeniami i podważanie stereotypów na temat grup marginalizowanych. Nie chcą, aby Unseen Tours ktoś kojarzył z *poverty* czy *slum tourism* („zwiedzaniem” ubóstwa/slumsów). Swoje intencje



i misję wyrażają na stronie <http://www.sockmobevents.org.uk/www.sockmobevents.org.uk>. Podobnie działają inne organizacje na świecie: Reality Tours & Travel w Indiach (wycieczki oczami mieszkańców bombajskiego Dharavi, jednego z największych azjatyckich slumsów, oraz innych biednych osad w Bombaju i Maharasthra; nie wolno robić zdjęć podczas zwiedzania) czy wolontariusze z kościoła w Mazatlán (Meksyk), którzy oprowadzają po osadach przy tamtejszym wysypisku śmieci.

#### Cyganie na wzór Beduinów

Zupełnie inne cele stawia sobie Petr Duda - burmistrz słowackiego miasteczka w Tatrach Veľká Lomnica (Wielka Łomnica). W zeszłym roku wpadł na pomysł, którym podzielił się z romskim portalem informacyjnym romea.cz, żeby organizować wycieczki turystyczne po romskich osadach. Zwiedzał w ten sposób obozowiska beduińskie i bardzo mu się podobało. Na pierwszy ogień miała pójść osada we wsi Nový Dvůr, gdzie 1600 osób mieszka bez kanalizacji i dostępu do czystej wody. Zwiedzający mieliby okazję zobaczyć, jak żyją Romowie. A to, zdaniem Dudy, skłoniłoby żyjącą w ubóstwie ludność romską do wysiłku. Niech wezmą się wreszcie w garść i zrobią coś ze swoim życiem. Inicjatywę oprotowały pełnomocnik rządu ds. mniejszości romskiej oraz organizacje pozarządowe, które twierdzą, że to nic innego jak żerowanie na nieszczęściu i próba poniżenia romskich mieszkańców. I chęć zarobku. Zapewne wielu turystów miałoby ochotę zobaczyć „Trzeci Świat” w Unii Europejskiej, tak jak robią to np. w osadach

Wolontariusze The Sock Mob na londyńskiej ulicy..

Fot.sockmobevents

#### Małgorzata Kołaczek

Rocznik 1981, doktor nauk politycznych, autorka pracy doktorskiej „Etniczna mobilizacja Romów po rozszerzeniu Unii Europejskiej w 2004 roku. Studium przypadku - Polska, Słowacja, Węgry”.

Wykłada w Instytucie Studiów Regionalnych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Stypendystka programu Socrates/Erasmus, grantu Marii Skłodowskiej-Curie Komisji Europejskiej, International Leadership Visitor Program Departamentu Stanu USA, absolwentka studiów podyplomowych public relations w Wyższej Szkole Europejskiej im. Tischnera w Krakowie.

Od wielu lat współpracuje z organizacjami romskimi, pomagając w tworzeniu projektów edukacyjnych i kulturalnych dofinansowanych z UE i budżetu państwa. Prowadzi także warsztaty i zajęcia ze studentami oraz przedstawicielami środowiska romskiego z zakresu m.in. historii i kultury Romów, public relations oraz pozyskiwania środków z UE.

afrykańskich. Z kolei niektórzy Romowie z osad liczą, że dzięki wycieczkom rząd poprawi katastrofalne i kompromitujące dla władz warunki ich życia. Lucia Horváthová w rozmowie z czeskim tygodnikiem „Respekt” stwierdziła, że jak turyści przyjadą, zobaczą brud i biedę, to władze dadzą pieniądze. Na razie plany zawieszono. Ale to nie pierwszy taki projekt. Na Słowacji kilka agencji turystycznych oferowało podobne wycieczki obcokrajowcom - bez porozumienia z samorządami. W Bułgarii i Rumunii jeszcze kilka lat temu były one bardzo popularne, skończyły się wraz z akcesją tych krajów do UE. Wszelkie informacje na ich temat szybko znikły z sieci.

Można jednak podróżować „po cygańsku”, a nie tylko do „romskiego cyrku ubóstwa”. Irlandzkie agencje Irish Horse Drawn Caravans czy Gypsy Horse Caravan (Irlandzkie Wozy Zaprzężone w Konie czy Cygańskie Wozy Konne) w hrabstwie Wicklow oferują wypożyczenie tradycyjnego wozu z miejscem do spania dla czterech osób i mapą z możliwymi postojami, gdzie konie dostaną trawę, a podróżnicy znajdą restauracje, puby i gospody. Agencje chwalą się, że mają w swoich stajniach konie, których przodków hodowali Cyganie i Trawelerzy. Każdy turysta uczy się też, jak osiodłać i oporządzić zwierzęta. Przenieść się w czasy wozów kolorowych można już nie tylko w Irlandii, ale też w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Danii, Francji czy Szwajcarii. I choć Romowie i Trawelerzy podróżują dziś zupełnie inaczej, chętnych na „cygańską” przygodę pod gołym niebem nie brakuje.

#### Gadżety z Ruandy, przewodniki z Sarajewa

Na tym jednak nietypowe oferty się nie kończą. Dla miłośników adrenaliny agencje przygotowują zwiedzanie brazylijskich slumsów, gdzie można spotkać mafijnych bossów czy wycieczki do stref ogarniętych wojną domową bądź terenów, na których właśnie skończyły się walki. Swego czasu popularne były Sarajewo i Ruanda. Adrenalina pozwala poczuć, że się żyje, więc rynek tzw. turystyki kontrolowanego niebezpieczeństwa stale się rozwija. Niektóre z tych oryginalnych wakacji pomagają mieszkańcom biednym osad i terenów - turyści wydają pieniądze na przewodników, gadżety, lokalne produkty. Czasem nawet zwracają uwagę na tragedie, które widzieli i chcą pomóc. Rośnie bowiem zapotrzebowanie na turystykę odpowiedzialną. Takie przeżycie pozwala nie tylko oglądać zabytki, ale też wejść na chwilę w skórę ludzi biednych z różnych miejsc na świecie. Zrozumieć kontekst i problemy. Wciąż jednak bogaci wkraczają do świata włóczęgów tylko na chwilę, żeby rzucić okiem. I nie zapraszają z rewizytą.

Małgorzata Kołaczek

# Romskie inspiracje

☀ 12 października na konińskiej galerii Wieża Ciśnień zawisła romska flaga. ☀ Mogli ją zobaczyć podróżni jadący pociągiem na międzynarodowej trasie Warszawa - Berlin. ☀ Tak zaczęło się działanie „Kwestia romska. Projekt z większością”

Jolanta Koral

Projekt nieprzypadkowo realizowany jest w Koninie: w 1981 roku Polacy zaatakowali tu romskich sąsiadów: niszczone i palone ich domy, bito ludzi. Po tych wydarzeniach w mieście pozostało tylko kilka romskich rodzin.

„Kwestia romska...” jest próbą spojrzenia na kulturę największej mniejszości w Europie jako na źródło inspiracji politycznych, społecznych, artystycznych. Stawia pytania, czego Romowie mogą nas nauczyć, jak kultura romska może wzbogacić myślenie o zbiorowości. Namawia do porzucenia podziałów na mniejszość i większość i poszukiwania obszarów porozumienia.

W ramach projektu odbyło się kilka imprez. Po raz pierwszy w Polsce wystawiono prace mołdawskiego artysty Pavla Braili. Jedną z nich jest instalacja wideo „Baron's Hill”, w której Braila dokumentuje architekturę willi zamieszkiwanych Romów, zamieszkujących wzgórze w mieście Soroca. Ich domy to architektoniczne fantazje, często inspirowane widokami z pocztówek i reprodukcjami starych obrazów. Wiele z nich jest niezamieszkałych - odbywają się w nich jedynie uroczyste przyjęcia, a ich właściciele mieszkają w niewielkich chatkach na tyłach posesji. Braila nazywa te domy „muzeami pragnień i siły, marzeniami o pięknie i wolności, świątyniami samotności i ubóstwa”.

Drugą prezentowaną pracą Braili są fragmenty filmu o języku romani - „Talking Letters”, nad którym artysta pracuje od trzech lat. Jego premiera ma się odbyć w przyszłym roku. Wystawę można było oglądać do 20 października.

Na drugim piętrze opuszczonej romskiej willi otwarto wystawę prezentującą prace m.in. romskiej artystki Delaine Le Bas i węgierskiego reżysera Árpáda Schellinga. Na parterze willi dyskutowali polscy i romscy aktywiści społeczni, artyści, antropolodzy, teoretycy kultury i badacze architektury. Tematów rozmów było wiele - od metod wychowania dzieci do sposobów poznawania

obcych kultur. Odbył się też koncert przy ognisku w ogrodzie romskiego wójta Adama Paczkowskiego.

W konińskich spotkaniach wzięli udział m.in.: Anna Markowska - prezeska poznańskiej Fundacji „Bahtałe Roma - Szczęśliwi Cyganie”, Leah Whitman-Salkin - inicjatorka romskiego projektu „Zupi-Zuppa-Soup” na Biennale Architektury w Wenecji w 2012 roku, Marek Miller - prezes Wielkopolskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Polskich Romów, Miklosz Deki Czureja - wybitny skrzypek i działacz romski, Sandra Teitge - współzałożycielka Dinner Exchange Berlin, organizacji, która przygotowuje potrawy z niewykorzystanych produktów. Kuratorką projektu była Joanna Warsza, założycielka Fundacji Laury Palmer, artystka łącząca teatr, taniec, sztuki wizualne i architekturę.

„Kwestia romska...” jest częścią projektu artystyczno-społecznego „Wielkopolska - Rewolucje”, który realizuje samorząd województwa wielkopolskiego, a jego kuratorką jest Agata Siwiak, kulturoznawczyni, kuratorka i producentka projektów teatralnych i interdyscyplinarnych, w latach 2008-2009 dyrektorka artystyczna Festiwalu Dialogu Czterech Kultur w Łodzi.

## Wieczór z gotowaniem , - przyspieszony kurs kultury romskiej

☀ O udziale w projekcie „Kwestia romska. Projekt z większością” opowiada Sandra Teitge, współzałożycielka organizacji Dinner Exchange z Berlina

Dinner Exchange to klub, który raz w miesiącu organizuje charytatywne obiady. Na berlińskich targowiskach dostajemy od sprzedawców produkty spożywcze, które nie znalazły nabywców i mogłyby się zmarnować, a następnie przygotowujemy z nich elegancki obiad dla około trzydziestu gości. Obiady są darmowe, ale zachęcamy zaproszonych, by ofiarowali jakiś datek wedle własnych możliwości i uznania. Za zebrane pieniądze przygotowujemy posiłki dla najuboższych.

W ramach projektu „Kwestia romska...” zostałam zaproszona do romskiej willi w Koninie na dyskusję z udziałem artystów, naukowców i aktywistów społecznych. Wraz z romskimi kobietami miałam także przygotować uroczysty obiad z produktów, jakie udało się nam dostać na pobliskim targu. To był dla mnie przyspieszony kurs kultury romskiej. Nie miałam dotąd okazji spędzić czasu w towarzystwie Romów i przekonać się, czy stereotypy na ich temat są zgodne z rzeczywistością. Gotując w romskim domu pod

czujnym okiem wszystkich kobiet z rodziny, zaczęłam myśleć o wielu ważnych kwestiach, nad którymi wcześniej się nie zastanawiałam: roli kobiety, stosunku do pracy, znaczenia statusu społecznego i poczucia własności.

Joanna Warsza, kuratorka projektu, starała się zachować równowagę pomiędzy gośćmi - naukowcami nie-Romami - a aktywistami i przedstawicielami społeczności romskiej, jednak podczas dyskusji, prezentacji i rozmów odczuwało się podział na obserwatorów i obserwowanych. Już sam fakt, że większość dyskutuje na temat mniejszości, sprawia, że wpadamy w pułapkę „oświeconego kolonializmu”. W takich sytuacjach zadajemy sobie pytania: Kto jest podmiotem, a kto przedmiotem spotkania? Jakie wybiera się podejście i metodologię? Kto przyjmuje rolę mówiącego, a kto słuchającego? Z pewnością Joanna Warsza była świadoma tego problemu, o czym świadczy też tytuł projektu. Musimy więc ciągle szukać odpowiedzi, jak najlepiej organizować tego typu przedsięwzięcia.

Podobne pytania nurtowały mnie podczas gotowania w romskim domu. Zastanawiałam się, jak bym się czuła, gdyby grupa Romów lub inni „badacze” mojej grupy etnicznej postanowili przygotować posiłek w mojej kuchni?

Romowie nie wydawali się zainteresowani projektem, a kobiety nie były zbyt chętne do dzielenia się swoją wiedzą kulinarną. Obserwowały nas jedynie pełne sceptycyzmu cztery młode, chude Europejki przygotowujące zupę warzywną i sałatkę z buraków, włączając się od czasu do czasu. Na szczęście obiad smakował wszystkim, nawet najbardziej sceptycznym Romkom.

Mimo że byłam bardzo zestresowana, zaobserwowałam kilka mechanizmów charakterystycznych dla romskiej rodziny. Wydaje się, że podstawową rolą romskiej kobiety jest służenie mężczyźnie, przygotowywanie posiłków, opieka nad dziećmi, sprzątanie i wszystkie codzienne czynności, przeciwko którym przez dekady buntowały się kobiety z Zachodu. My, Europejki, balansujemy między rolą gościa i gospodyni, uciekając od jasnego zdefiniowania swojej sytuacji. Przez cały wieczór nie byłam pewna, jaka w rzeczywistości jest nasza rola. Czego się od nas oczekuje? Czy mogę napić się wódki, czy to jest zarezerwowane dla mężczyzn (kobiety piły grzane



czzerwone wino, na szczęście kupiliśmy trzy butelki)? Czy po posiłku powinnyśmy uprzątnąć stół? Wyszliśmy w pośpiechu... Pomogłyśmy posprzątać, ale naczyń nie pozmywałyśmy.

Kuchnia, w której gotowałyśmy, była bardzo reprezentacyjna, szafki wypełnione pięknie zdobionymi garnkami i miskami. Okazało się, że jest jeszcze jedna, „ukryta” kuchnia w domku obok, w której przygotowuje się wszystkie posiłki. Stałyśmy się częścią uroczystej fasady - może dlatego gospodynie nie potraktowały nas poważnie. Jednakże dla kogo jest ta fasada? Dla nas - ludzi Zachodu, prowadzących osiadły tryb życia? Dla innych Romów?

Dom urządzono w barokowym stylu: ciężkie, zdobione meble na tle jaskrawych tapet i zachodnie obrazy w złożonych ramach. Obrazy miały jedynie wypełniać ramę; jeden z nich pojawiał się nawet dwa razy. Każda przestrzeń musiała być wypełniona, czymkolwiek. Wielu Romów buduje takie właśnie wille, ale żyje w zwykłych chatkach stojących za domem - dokładnie tak jak w przypadku kuchni. Gdy się widzi siedzibę umeblowaną z niezwykłą dbałością o szczegóły i żadnych śladów mieszkających w niej ludzi, pojawia się pytanie: dla kogo to wszystko? Zastanawiałam się, co dla Roma oznacza własność? Co go motywuje do tworzenia pięknych domów wypełnionych cennymi sprzętami?

Ciekawe były dla mnie także moje obserwacje dotyczące stosunku kobiet do pracy. Podczas rozmowy na temat kraju, w którym mieszkam, Romki były zainteresowane nie kulturą czy obyczajami, tylko opieką społeczną, jaką państwo niemieckie gwarantuje swoim obywatelom. Pytały mnie, jakie wymogi trzeba spełnić, żeby otrzymać zasiłek; wykazywały się równocześnie dużą wiedzą w tym zakresie. Nad pomidorami, marchewkami i brokułami dowiedziałyśmy się, że kobiety nie pracują i nie planują podjęcia pracy. Nie rozumiały także, czym my się właściwie zajmujemy...

opr. korl

**12 października 2012,  
godz. 18, Konin.**

Instalowanie flagi romskiej  
na Wieży Ciśnień.

Fot. materiały organizatorów

# Raporty o klęsce

☀ W Słupsku do końca lat 60. XX wieku osiedlono blisko 200 Romów. ☀ Skandaliczne warunki życia, lekceważenie i uprzedzenia, bezrobocie, analfabetyzm, bezradność urzędników - tak skończył się projekt włączenia tej społeczności w budowę socjalizmu.

☀ Peerelowska administracja sama przyznawała, że „produktywizacja” Cyganów zakończyła się klęską

## Michał Kowalski

Przesiedlenia ludności romskiej do Słupska rozpoczęły się zaraz po drugiej wojnie światowej. Było to wtedy prowincjonalne powiatowe miasteczko, w którym żyło niewiele ponad 50 tysięcy ludzi. Pierwsze grupy Romów osiedlono przy ulicy Długiej w centrum miasta, tuż obok magistratu. Był to zaniedbany rejon, gdzie dominowały poniemieckie czynszówki z sanitariatami na zewnątrz, ogrzewane piecami. Wkrótce tzw. mała dzielnica zyskała nazwę „cygańskiej”.

Choć Romowie żyli tuż pod nosem ówczesnej władzy, pozostawiono ich samym sobie. Do 1962 roku lokalna administracja nie miała pojęcia, jak funkcjonują i jakie mają problemy, nie mówiąc już o tym, ilu dokładnie ich jest. Pierwszy obszerny raport na temat tamtejszych Romów powstał dopiero w 1965 roku; przygotował go słupski Wydział Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i opatrzył klauzulą „poufne”. W tym czasie osiedlono też kolejne grupy Romów w czterech różnych częściach miasta według wcielanej w życie „polityki dezintegracji”, którą dziś można nazwać świadomą próbą niszczenia cygańskich więzi społecznych.

### Praca lecznicza nie przynosi rezultatów

Według autorów raportu w 1965 roku w Słupsku mieszkało 39 rodzin cygańskich, w tym osiem mieszanych. Razem 176 osób narodowości rdzennie cygańskiej lub pochodzących z rodzin mieszanych, „zaś 10 osób (tylko dorosłych) współżyje z małżonkami cygańskimi”. Większość z nich wywodziła się z plemienia Lowarów (w raporcie podano błędnie „Lowaszów”, co świadczy o tym, jak niewiele wiedzieli o Romach urzędnicy), do którego należały miejscowe rody m.in. Kwieków, Lakatoszów, Dymitrów i Siwaków. Peerelowska administracja, badając dokładnie tę społeczność, odkryła, że

Romowie pozbawieni są jakiegokolwiek pomocy państwa i żyją w strasznych warunkach. Urzędnicy próbowali więc wymóc na pracownikach niższego szczebla, by poważnie traktowali swoje obowiązki i udzielali im wszelkiej pomocy. Sukcesów jednak nie osiągnięto. W latach 1965-1968 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, czyli najwyższa władza wykonawcza, „przypomniało” sobie nagle o problemie romskim - efektem były tylko kolejne raporty, które w niczym nie polepszały sytuacji Romów. Warunki życia tej społeczności były bardzo trudne, i to one - podobnie jak w nieodległym Trójmieście - przyczyniły się do poważnych zamieszek w grudniu 1970 roku. Było to między innymi spowodowane tym, że Koszalin, jako stolica województwa, przejmował większość centralnie rozdysponowywanych dóbr i środków. Podczas burzliwego spotkania z członkami Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w 1970 roku słupscy radni stwierdzili między innymi, że: w Słupsku „sieć usługowo-handlowa opiera się na prymitywnych kioskach”, w mieście nie ma basenu ani hali sportowej, na jedną izbę szkolną przypada 61 dzieci, a szpital mający 350 łóżek przyjmuje 1000 pacjentów. Dodając do trudnych warunków życia depresyjny klimat Pomorza - od jesieni aż do późnej wiosny przenikliwy wiatr, siąpiący deszcz i znikoma ilość słońca - Słupsk mógł być dla romskich osiedleńców niegościnnym.

Raporty powstające w połowie lat 60. szczegółowo opisywały życie słupskich Romów: spotykali się z lekceważeniem, uprzedzeniami i wykluczeniem, borykali się z trudnościami bytowymi. Słupsk, który zmagał się z problemem mieszkaniowym, nie dbał o jakość i wielkość przydzielanych im lokali. Liczba mieszkań w stosunku do potrzeb Romów była bardzo mała, a warunki, w jakich egzystowali - skandaliczne. Z badań statystycznych wynika, że jedna trzecia romskich rodzin miała do dyspozycji niespełna 3 metry kwadratowe na osobę, 30 procent żyło na powierzchni 3 do 5 metrów kwadratowych, a jedynie 18 procent - na 7 metrach. To oczywiście przekładało się na problemy zdrowotne tej społeczności. W raporcie z 1965 roku alarmowano, że choć miejski Wydział Zdrowia robi, co może, trudno o poprawę sytuacji, dopóki Cyganie będą mieszkać w nadmiernie zagęszczonych i nieodpowiadających podstawowym wymogom sanitarnym lokalach. „Szczególnie niepokojąca jest sytuacja, że dokładnie 1/3 ludności zajmuje powierzchnię do 3 metrów kwadratowych na osobę. Jeżeli uprzytomnimy sobie, jak wysoki jest procent osób chorych na gruźlicę i inne choroby zakaźne i zaraźliwe, to zrozumiałe stanie się, dlaczego w wielu wypadkach praca lecznicza i profilaktyczna Wydziału Zdrowia nie przynosi pożądanego rezultatu”. Wiele z przydzielonych Romom mieszkań nie miało kuchni, w niektórych jej rolę pełniły stryżki. Domy pozbawione też były bieżącej wody, a w jednej piątej z nich korzystano ze wspólnych toalet. W takich warunkach musieli żyć dorośli i dzieci.

### Trzeba mieć mundurek

Słupscy urzędnicy nie potrafili nakłonić Romów, by posyłać dzieci do szkoły. Według danych Wydziału Oświaty w klasach I-III uczyło się jedynie 68 procent romskich dzieci, w klasach IV-V - 3,92 procent, a w VI klasie - 7,84 procent (!). 41,17 procent dzieci w wieku szkolnym nie potrafiło pisać i czytać. Małym Romom nie pomagały nawet organizacje harcerskie, które postawiły warunek, że aby do nich wstąpić, trzeba było mieć mundurek.

Romskie rodziny żyły w takiej biedzie, że nie starczało im nawet na podstawowe potrzeby, więc mundurek był rzeczą nieosiągalną. „Szereg dzieci nie uczęszcza do szkoły z powodu bardzo złych warunków materialnych rodziców. Szereg dzieci nie ma możliwości finansowych do kupienia sobie przyborów szkolnych, jak np. Huczko Sabina, która jest na utrzymaniu nigdzie niepracującej babci, zniepełniałej staruszki. Organizacje szkolne jak harcerstwo w ogóle nie zajmują się dziećmi cygańskimi” - można przeczytać w raporcie Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z 1965 roku. Nie było też na przykład kursów dla młodzieży i dorosłych, którzy chcieliby uczyć się czytać i pisać.

Urzednicy fałszowali statystyki na temat dzieci romskich. „Dane są katastrofalne i zaskakujące tym bardziej, że Inspektor Oświaty w sprawozdaniach nadsyłanych do wydziału S.W. [Spraw Wewnętrznych] zapewniał, iż sytuacja oświaty wśród dzieci jest rozwiązana, ponadto podawał zaniżoną cyfrę dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu”.

## Mają niechęć do pracy we krwi

Fiaskiem zakończyła się polityka „produktywizacji” Romów, której celem było skłonienie ich do pracy w zakładach państwowych. „Wydział Zatrudnienia nie notuje zasadniczo zgłoszeń Cyganów o pracę” - pisze Jan Zakrzewski, autor raportu, kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium MRN. „Ostatnio masowo były pobrane skierowania po spotkaniu z przedstawicielami Miejskiej Rady Narodowej i zakładów pracy oraz dorosłej ludności, w większości jednak Cyganie do zakładu pracy nie stawiali się, lub też zgłoszyszy się, pracy nie podjęli. Jako przyczynę tego podawali nazbyt ciężkie warunki pracy i niskie wynagrodzenie oferowane im przez zakłady pracy. Doświadczenie uczy, że tego rodzaju propaganda i spotkania nie dają pożądanego rezultatu”. Dlaczego? „Z wyjaśnień Cyganów wynika, że dzieje się tak na skutek nie dość wnikliwego i uprzejmego załatwiania Cygana. Skarżą się oni, że Wydział Zatrudnienia nie wysłuchuje na ogół ich postulatów”.

Osiedleńcom wystarczał jeden kontakt z urzędnikami peerelowskiego systemu. Na ogół ten, „którego do pracy nie przyjęto, lub który porzucił ją z uwagi na niskie zarobki, nie zgłasza się powtórnie do Wydziału Zatrudnienia po nowe skierowanie” - zanotował urzędnik. Bardzo często Romowie byli kierowani do prac niezgodnych z ich umiejętnościami. Na przykład Jana Dymitra, z zawodu kowala, skierowano do pracy w charakterze dekarza, a Władysława Huczka, który był blacharzem i ślusarzem, do pracy w transporcie w Słupskiej Fabryce Mebli. Zakrzewski pisał, że Romowie nie byli dobrze traktowani w zakładach pracy: „Jeden z pracowników Wydziału Zatrudnienia jako przyczynę niechęci zakładów pracy do zatrudniania Cyganów podał fakt, że dokonują oni kradzieży na terenie zakładów pracy. Przykładów oczywiście pracownik nie umiał podać. Fakt powyższy jest wymowny. Po sprawdzeniu w KM i P MO [Komenda Miejska i Powiatowa Milicji Obywatelskiej - przyp. autora] w Słupsku okazało się, że żaden z pracujących Cyganów nie dokonał kradzieży w zakładzie pracy”. To jeden z wielu przykładów złego nastawienia urzędników do Romów. „Niektórzy pracownicy potrafią z głębokim przekonaniem mówić, że Cygan ma niechęć do pracy we krwi” - dodawał Zakrzewski.

## Kopniak jako najważniejszy argument

Autorzy raportu przygotowanego przez Wydział Spraw Wewnętrznych słupeckiego magistratu wskazywali na to, że w mieście tym Romów traktowano obcesowo, bez należnego im szacunku czy chociażby odrobiny współczucia. „W 1962 roku kierownik lokalu »Piotruś« zwolnił ob. Domaszewską, ponieważ wyszła za Cygana. Ob. Florkowski jako były kierownik Wydziału Lokalowego preferował kopniaki nawet wobec kobiet jako najpoważniejsze argumenty. Kadrowa Fabryki Cukrów »Pomorzanka« nie życzyła sobie przyjmowania Cyganów z racji pochodzenia”. Władysław Huczko w swojej skardze pisał z kolei do urzędu, że wielokrotnie zgłaszał się do pracy w Wydziale Zatrudnienia, lecz gdy szedł ze skierowaniem do zakładu, okazywało się, że albo nie ma wolnych stanowisk, albo wymagano od niego dodatkowych dokumentów. Huczko oświadczył, że przy kolejnej wizycie kierownik wydziału wyrzucił go za drzwi. Ten poproszony o wyjaśnienie oświadczył, że... nie przypomina sobie Huczki, wykluczone, by kogoś wyrzucił, „możliwe tylko, że ktoś zgłosił się w nieodpowiednim dniu, to poleciłem mu zgłosić się we właściwym dniu”.

Kierownik Wydziału Zatrudnienia przeholował, co autor raportu mu wytknął. „Załatwienie interesanta cygańskiego jest znacznie trudniejsze niż załatwienie Polaka. Należy takiemu interesantowi poświęcić nieco więcej troski i czasu. Nie jest to »wyróżnienie« Cyganów, jak sądzą niektórzy pracownicy, lecz chyba ludzki, nie wymagający uzasadnienia obowiązek”.

Ówczesny system był dla Romów bezlitosny i skazywał ich na trwanie w biurokratycznej próżni. Obowiązujące zarządzenia Komitetu Pracy i Płac uzależniały na przykład przyznanie zapomogi od posiadania zaświadczenia o podjęciu pracy. Takie samo zaświadczenie było potrzebne do zamiany mieszkania na lepsze. Ten sam Komitet Pracy i Płac w innym rozporządzeniu zobowiązywał natomiast Wydziały Zatrudnienia do „przelamywania uprzedzeń kierownictw zakładów pracy do zatrudniania ludności cygańskiej”. Słupscy urzędnicy pisali wprost: „Wydział Zatrudnienia nie ma żadnego koncepcyjnego rozwiązania problemu przygotowania zawodowego Cyganów”. Wymyślili za to dwa projekty. Pierwszy zakładał utworzenie brygady cygańskiej przy Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Budowlanych, a drugi - zespołu muzycznego złożonego z osób chorych na gruźlicę, które nie mogły pracować, gdyż powinny być izolowane. Oba nie doczekały się realizacji.

Wielkość zatrudnienia Romów w Słupsku odbiegała od statystyk ogólnokrajowych - według oficjalnych danych w Polsce na 31 sierpnia 1966 roku pracę miało 36,4 procent z nich.

## Muzyka hamuje „produktywizację”

Urzednicy nie mieli pojęcia, jak pomagać Romom w znalezieniu pracy. Przytaczany już raport stwierdza: „Wydział Zatrudnienia nie umie podać, jakie prace i w jakich zawodach cieszyłyby się wśród Cyganów powodzeniem. Podaje się, że głównym motorem zainteresowania Cygana jest tylko wysokość zarobku”.

Romowie zajmowali się więc tym, czym potrafili. Według słupeckich danych 80 procent dorosłych Romów utrzymywało się głównie z wróżbiarstwa i muzykowania. Zarobki były bardzo zróżnicowane. Najmniej zarabiali ci,

którzy pracowali w zakładach państwowych - miesięcznie otrzymywali mniej więcej jedną czwartą tego, co byli w stanie wyciągnąć muzycy. Ci najlepsi zarabiali na graniu nawet 4-6 tys. zł [pensja niewykwalifikowanego robotnika w fabryce wynosiła wtedy około 3 tys. zł - przyp. autora]. W różniarstwo dawało przeciętnie 3 tys. zł, ale tylko tym kobietom, które wyjeżdżały poza miasto. W samym Słupsku można było na tym zarobić do tysiąca złotych miesięcznie.

By Romowie mogli legalnie grać, musieli mieć specjalną licencję wydawaną przez ZAIKS [po zezwoleniu otrzymanym z właściwego Wydziału Administracji - przyp. autora]. Kosztowała ona 100 zł i była ważna rok. By otrzymać licencję, chętni musieli przejść weryfikację umiejętności; na jej podstawie stawiali się kierownikami kilkusobowych zespołów muzycznych. Wydział Spraw Wewnętrznych uznał jednak, że ta możliwość dana Romom jest „czynnikiem hamującym produktywizację”. Co ciekawe - Romowie powszechnie z niej rezygnowali. W 1967 roku okazało się, że muzycy nie występują o dodatkowe zezwolenia na grę. Wydział Zatrudnienia „nie mógł ustalić, ile w zasadzie jest zespołów cygańskich na terenie miasta”.

Wydział Spraw Wewnętrznych rozpatrywał z kolei w tym czasie pomysł utworzenia jednego, sformalizowanego zespołu złożonego z Romów, który mógłby grać w słupskich restauracjach. Taki zespół jednak nie powstał, ponieważ osiedleńcy byli zamkniętą społecznością. „Ludność cygańska nie uczestniczy w życiu kulturalnym miasta. Wydział Kultury nie usiłował wciągać do pracy ani ludzi dorosłych, ani młodzieży. Mimo istniejących możliwości nie stworzono zespołu muzycznego ani tanecznego. Należałoby sięgnąć do doświadczeń Świdwina i Białogardu, gdzie takie zespoły istnieją” - czytamy w raporcie z 1965 roku.

## Nie włączają się w budownictwo socjalistyczne

4 lutego 1966 roku kierownik Jan Zakrzewski przedstawił swoje wnioski z raportu na spotkaniu zespołu koordynacyjnego ds. osiedlenia i „produktywizacji” ludności cygańskiej zamieszkałej w Słupsku. Szefowie poszczególnych wydziałów urzędu miejskiego nie chcieli się wypowiadać na ten temat; raport wyjątkowo krytycznie oceniał ich pracę. Bezpośredni zwierzchnik Zakrzewskiego był bardzo niezadowolony i stwierdził, że: „Oburzającym jest fakt, że pośród urodzonych już w Polsce Ludowej dzieci cygańskich znajdują się analfabeci w wieku lat 16-20, od których inspektoraty w ogóle nie egzekwowały obowiązku szkolnego”. Dopatrzone zostały także nieprawidłowości w przyznawaniu zapomóg Romom, bo najbardziej potrzebujący ich nie dostawali - „Np. Huczko Rozalia, lat 39, ma sześcioro dzieci, cierpi na chorobę wątroby i woreczka żółciowego, jest w rzeczywistości ruiną pod względem zdrowia. Jej mąż Huczko Józef, głuchy, pracuje w P.B.R. jako robotnik niewykwalifikowany i zarabia miesięcznie do 1300 złotych. Kiedy ww. zwróciła się z prośbą do wydziału o zapomogę, pracownicy wyśmiały ją i radziły, by poszła do pracy”.

Peerelowska administracja opracowała szczegółowe wytyczne, co trzeba zrobić, żeby „produktywizacja” Cyganów była bardziej skuteczna. Jednak w Słupsku potraktowano je w dość specyficzny sposób. 12 lutego 1966 roku najważniejsi urzędnicy magistratu spotkali się z 35 przedstawicielami rodzin romskich. Jak zanotowano w protokole ze spotkania: „Ze strony Cyganów

przybyły przeważnie kobiety, gdyż mężczyźni pojechali muzykować”. Przesłanie było proste: „Tow. Sobczak [Jan Sobczak, sekretarz Prezydium MRN - przyp. autora] przestrzegł Cyganów, że będą karani i że skończył się już okres namawiania i przekonywania”. Jan Stępień, przewodniczący Prezydium MRN, stwierdził, że co prawda „ludność cygańska przeszła na osiadły tryb życia, jednak nadal nie włącza się w sprawy budownictwa socjalistycznego”.

Wydział Spraw Wewnętrznych zalecał dalsze prowadzenie dezintegracji środowiska romskiego, „akcji rozpraszania środowisk cygańskich”, polegającej na ograniczaniu roli przywódców romskich. Szczególnym zainteresowaniem urzędników wydziału cieszył się Jan Dymiter, który według nich zajmował „uprzywilejowaną” pozycję, także „dzięki błędnej polityce niektórych urzędników Prezydium MRN, którzy faktycznie uznawali go i traktowali jako wójta cygańskiego, oraz dzięki jego pochodzeniu z rodziny dawnych wójtów cygańskich”. Według informacji posiadanych przez Wydział Spraw Wewnętrznych Dymiter „utrzymuje ożywione i przyjazne stosunki z królem cygańskim Karolem Jaworskim oraz Stanisławem Markiewiczem”. Urzędnicy uważali, że obaj należą do organizacji o nazwie „Kris Romana”, której celem jest „przede wszystkim przeciwdziałać cywilizacji, produktywizacji oraz rozpadaniu się hierarchicznych struktur społecznych”. Przez jakiś czas Dymiter był nawet przedstawicielem Romów w kontaktach z władzami, jednak w wyniku kolejnych magistrackich rozporządzeń odebrano mu zaświadczenie potwierdzające tę funkcję.

Dokumenty dotyczące okresu „produktywizacji” Romów kończą się w Słupsku na 1968 roku. W ostatnich pismach stwierdzono z rozżaleniem, że: „Jedynym osiągnięciem prowadzonych działań było to, że ludność ta w zasadzie zerwała z koczowniczym trybem życia i w sporadycznych przypadkach podejmowała stałą pracę zarobkową w instytucjach uspołecznionych”. Nie można tego jednak zaliczyć do osiągnięć władz administracyjnych. We wrześniu 1967 roku zatrudnionych było tylko dziesięciu słupskich Romów, a w kwietniu 1968 roku - dwóch. Urzędnicy odkryli, że Cyganie pracują tylko zimą i jesienią, a na wiosnę... ruszają w kraj.

Michał Kowalski



**Współpraca** Fundacja OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS

